LAURKA DLA SZPIEGA. JAK ŻUREK GŁOSOWAŁ ZA KANDYDATURĄ SZMYDTA

GROCHMALSKI: PUTIN GRA O IMPERIUM I NIE JEST ZAINTERESOWANY POKOJEM

WYSYPISKO TREŚCI. SZTUCZNA INTELIGENCJA ZMIENIA KRAJOBRAZ INTERNETU I ŚWIATA

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻ TWOIM KIOSKU

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #49 (1683) 03/12/2025

OKŁADKA: TOFIK, FOT.: ZBYSZEK KASZMAREK/GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK

NAJWAŻNIEJSZE ZADANIE PREZYDENTA

BITWA O POLSKĘ

CZY JEST NA NIĄ GOTOWY?

ISSN 1230-4581

9 771230 458503 49

NUMER W SPRZEDAŻY DO 09.12.2025

eprasa.pl caa029c1fa

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

eprasa.pl caa029c1fa

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

OPERACJA „NOWY HOŁOWNIA-PETRU” ROZPOCZĘTA

Wciąż wysokie notowania Platformy Obywatelskiej, teraz nazywającej się Koalicja Obywatelska, to pyrrusowe zwycięstwo Donalda Tuska. Realne poparcie dla PO nie przekracza tego, które partia ta otrzymała w ostatnich wyborach. Tylko w jednym sondażu jest wyższe, ale i to wiosny nie czyni. Oczywiście gdyby PO–KO była jedyną partią rządzącą, to byłby to niesłychany sukces. Po dwóch latach tak nieudolnych rządów i braku realizacji jakichkolwiek istotnych obietnic utrzymanie poparcia byłoby ewenementem. Problem w tym, że PO przejęła władzę w trzech blokach około 12 ugrupowań (nikt nie jest w stanie tego dokładnie zliczyć). Mało tego, jedno z tych ugrupowań dostało tlen, a w zasadzie część poparcia PO, co było rzeczywiście hazardowym ruchem Donalda Tuska. Chodziło o to, żeby Platforma miała zdolność koalicyjną. Trzecia Droga, bo o niej tutaj mowa, miała rosnące, lecz niestabilne poparcie. Analitycy w PiS byli wręcz przekonani, że może nie wejść do Sejmu (z tego powodu zajęli się Konfederacją). Tusk też nie był pewny wyniku partii Hołowni, więc skierował swoje media (może inaczej: dwie ambasady skierowały swoje media) na poparcie dla jego partii.

Operacja się udała. Na Hołownię zagłosowała część tych, którzy poparliby Tuska, ale też część wyborców, którzy rozważali poparcie Konfederacji lub PiS-u. Dlaczego Tusk po prostu nie próbował przejąć, co się da, i rządzić sam? Sprawa jest oczywista: elektorat prawicowy jest liczniejszy niż liberalno-lewicowy, a sam Tusk nielubiany przez większość wyborców. Około 50 proc. Polaków chce głosować na partie prawicowe, a góra 40 proc. – bardzo optymistycznie licząc – na liberalno-lewicowe. To się nie tylko nie zmienia, lecz ta proporcja zaczyna się wręcz poprawiać na rzecz prawej strony. Trzeba było więc ludzi jakoś oszukać. Najpierw sama PO udawała partię konserwatywną. Problem w tym, że wtedy lewica podbierała jej wyborców. Na to wymyślono Palikota. Mobilizował lewicowych wyborców dla Tuska. Cena wywijania Palikotem była taka, że PO dosyć trwale pozbyło się szans na wyborców konserwatywnych. Musiało więc dla odzyskania władzy mieć konserwatywnego koalicjanta. Sam PSL wystarczał jeszcze w 2007 i 2011 roku, jednak już później był na to za słaby. Owszem, gdyby kiedykolwiek wszedł w sojusz z prawicą, mógłby uwiarygodnić się w tym elektoracie. Jednak PSL dał się już mocno poznać jako koalicjant postkomunistów albo liberałów i pozbawił się w ten sposób poparcia wsi. Można było jedynie wrzucić PSL do większego worka. Było nim ugrupowanie Hołowni.

Donald Tusk potraktował koalicjantów jako ugrupowania jednorazowe. Wołania Czarzastego, że zrobi wszystko, co mu lider PO każe, na długo go nie uratują. Tusk wypala przystawki, żeby zachować przywództwo we własnej partii, i szuka nowego koalicjanta. Na razie go nie widać. Musi go stworzyć. Próbował z Petru – nie wyszło. Próbował z Hołownią – udało się. Ale to nie zmienia faktu, że z tym drugim mu już nie po drodze. Musi go zupełnie zniszczyć, zanim powoła nowy byt. Onet już przekonuje, że potrzeba nowej partii. Nowej partii, czyli nowej przystawki dla Tuska. Problem w tym, że Hołownia jeszcze dycha.

***

Bardzo ważne!

Moi Kochani, prenumerata elektroniczna, a jeśli ktoś woli papierowa, to najskuteczniejszy sposób nabywania tygodnika. System kolportażu zamiera na naszych oczach. Jedynym dużym kolporterem sprzedającym „GP” i „Codzienną” jest firma Kolporter, i tam szukajmy naszych gazet.

Mamy niestety bardzo niepokojące informacje, że poczta zamierza dużo później dostarczać tygodnik. Stworzyliśmy więc możliwość szybkiego dostarczania przez paczkomaty InPostu. Wchodząc na stronę prenumerata.swsmedia.pl, możemy wybrać taką opcję. Informacje pod numerem tel. 605 900 002. Wspierajmy „Gazetę Polską”! Od niej zaczyna się walka o Polskę! **GP**

eprasa.pl caa029c1fa

W numerze

KRAJ

6 Bitwa o Polskę
Piotr Lisiewicz

10 Jak Żurek głosował za kandydaturą Szmydta
Grzegorz Broński

18 Polskie uczelnie daleko w tyle
Hubert Kowalski

20 TW „Jerzy", współpraca z Dukaczewskim i żarty z Jana Pawła II
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

28 Lewica, postkomunizm, III RP. Z dziejów kompradorskich elit
Krzysztof Wołodźko

30 Czerwony biznesmen. Czarzasty to ostatni postkomunista na wysokim stanowisku
Grzegorz Wszołek

34 Polska na Ukrainie chwali się... Martą Lempart
Jakub Maciejewski

36 Wysypisko treści. Jak sztuczna inteligencja zmienia krajobraz internetu i świata
Wojciech Mucha

40 Amerykańska lewica szuka mężczyzn
Mateusz Matyszkowicz

42 Putin gra o imperium i nie jest zainteresowany pokojem
Piotr Grochmalski

46 Trump jednak najgorszy?
Dawid Wildstein

ŚWIAT

48 Naftowa wojna Trumpa z Rosją
Antoni Rybczyński

HISTORIA

64 Wielkość, która się chwieje
Tomasz Łysiak

KULTURA

72 „Magiczne drzewo" – dobre proporcje między fantastyką a prawdziwym światem
Z Andrzejem Maleszką rozmawia Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

76 Nutrie, dezinformacja, hejt i aktywizm
Jacek Liziniewicz

Szpieg GRU bryluje w Sejmie i u boku premiera
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
15 Jacek Liziniewicz
15 Krzysztof Karnkowski
26 W INTERNETACH
33 Witold Gadowski
38 Dawid Wildstein
39 ks. Jarosław Wąsowicz SDB
55 ROSJA ABSURDEM STOI
59 WIEŚCI Z UE
60 OBRONNOŚĆ
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
71 Tadeusz M. Płużański
71 Józef Wieczorek
80 PODRÓŻE

84 KULINARIA
85 NAUKA
86 LISTY
88 Marcin Wolski
88 Tomasz Łysiak
89 Katarzyna Gójska

Podwyżki dogonią Tuska
Jacek Liziniewicz

Pokój z widokiem na chaos
Maciej Kożuszek

Generalne Gubernatorstwo, czyli czy historię piszą zwycięzcy?
Tomasz Panfil

eprasa.pl caa029c1fa

InPost | GAZETA POLSKA

NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!
prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl caa029c1fa

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Minister sportu Jakub Rutnicki, znany z tego, że jest wielki jak brzoza i… nie potrafi wypowiedzieć jednego zdania złożonego składnie, wymyślił, by nowym prezesem PKOL został Apoloniusz Tajner. Moim zdaniem lepiej zapowiadającym się prezesem PKOL byłby Tonio Tajner. On po prostu zna się świetnie na dobrym zapowiadaniu się. Bo znakomicie zapowiadał się przez całą zawodniczą karierę.

W wywiadzie udzielonym dawno temu Sławomirowi Sierakowskiemu, który – trochę podobnie jak Tonio Tajner – wciąż jako publicysta dobrze się zapowiada, Aleksander Kwaśniewski tłumaczył się, dlaczego jako prezydent za słabo zwalczał Kościół (odtwarzam z pamięci): „Nam, dawnym komunistom, wolno było mniej". Kwaśniewski to rozumiał, Czarzasty nie rozumie. Fizjonomia i matowy głos owego dziadygi pasują do internetowych rolek jak pięść do nosa, niemniej postanowił on startować w tej konkurencji. I pochwalił się tym, że „pan Rydzyk" 8 grudnia, w rocznicę powstania Radia Maryja, będzie „tańczył w prokuraturze". No więc fakt, że Czarzasty gadając takie rzeczy, nie wygląda jak nastolatek krzyczący „J…ć PiS!", a jak skrzyżowanie Czesława Kiszczaka z Babą Jagą, jakoś umknął jego świadomości. Zachwyty byłego organu KC PZPR, tygodnika „Polityka", nad rzekomą inteligencją Czarzastego wydają się być mocno na wyrost.

Blanka Lipińska, ta od Zatoki Sztuki, już w listopadzie ubrała choinkę, ale wyznała przy tej okazji: „Ja jestem ateistką, ja świąt nie obchodzę. Ta choinka ubrana jest dla moich chłopców, którzy wierzą w Mikołaja, więc potrzebna choinka". I zapowiedziała: „Ja 24.12 będę jadła mięso i piła alkohol". Miało być obrazoburczo, a wyszło tak pół na pół, bo mięsożerna pani ateistka („Mięso to morderstwo" – skandowali wegetarianie, zanim zaczęto im tłumaczyć, co to jest ten PR) średnio wie, przeciwko czemu się buntuje. Akurat picia alkoholu w Wigilię Kościół nie zabrania. Komu się to kłóci z Nocą Wigilijną, nie pije, ale kto chce, ten jak najbardziej może. Przypominają

Czarzasty nie wygląda jak nastolatek krzyczący „J…ć PiS!", a jak skrzyżowanie Czesława Kiszczaka z Babą Jagą.

Obawiam się, że koalicja PiS z Konfederacją i Konfederacją Korony Polskiej to byłoby odwzorowanie dawnej koalicji PiS z LPR i Samoobroną.

eprasa.pl caa029c1fa

się zapiski żołnierzy Andersa, którzy wspominali Wigilię na jakiejś irańskiej czy palestyńskiej pustyni, gdzie teoretycznie alkoholu zdobyć nie było można, a jednak wszystkie namioty z jakiegoś powodu się w nocy kołysały. Nas od trywialnej kwestii alkoholu bardziej interesuje, czy narodziny Jezusa pani ateistka zamierza uczcić wiadomymi praktykami, do których dochodziło w Zatoce Sztuki? Jakoś się tym nie chwali, a to by akurat było bardzo obrazoburcze.

Krążą nazwiska kilkunastu prawicowych youtuberów, którzy mają być jedynkami u Brauna. Jeśli ktoś mnie zapyta, czy ufam któremukolwiek z nich, także tych lubianych przez część naszych Czytelników, to odpowiedź jest jednoznaczna: żadnemu. Nie wierzę też, by liczba odsłon ich filmików na różnych etapach ich kariery na YT była prawdziwa. Wolno mi? Oni mają swoje teorie spiskowe, a ja mam swoje. A co!

Szczerze mówiąc, myślałem, że tej metody, którą terroryzowany był – z różnym skutkiem – prezydent Andrzej Duda, wobec Karola Nawrockiego stosować nie będą. A jednak… Tytuł na portalu Goniec: „Złe wieści dla Nawrockiego. Najnowszy sondaż mówi wszystko". Jak pisze Julia Bogucka, Polacy „oczekiwali nowej jakości i realnego arbitrażu", tymczasem prezydent służy Jarosławowi Kaczyńskiemu i „rzeczywistość skrzeczy, a polityczne gesty wykonywane przez Pałac Prezydencki nie znajdują zrozumienia u szerokiej opinii publicznej". I jeśli Karol Nawrocki „nie wykona w najbliższych miesiącach gwałtownego zwrotu, na przykład wetując ustawę ważną dla aparatu PiS", grozi mu, że będzie „długopisem prezesa". No więc trzymając się tej tępej nowomowy, „sondaże mówią wszystko", a konkretnie to, że Nawrocki jest ich druzgocącym liderem. Natomiast „skrzeczy" wyłącznie urodziwa wrona Julia Bogucka.

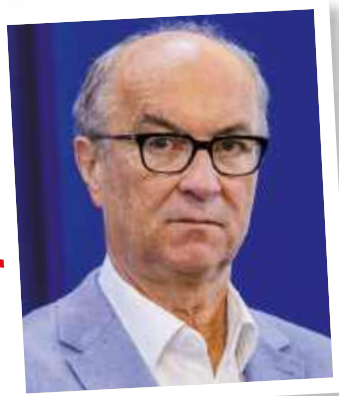

FOT. WIKIPEDIA

9 kwietnia 2011 roku Lepper złożył na mnie doniesienie do prokuratury, bo byłem organizatorem manifestacji w pierwszą rocznicę Smoleńska pod rosyjską ambasadą. Powodem było spalenie kukły Władimira Putina. Co napisał Lepper? „Uczestnicy ww. pikiety dokonali publicznego spalenia oraz znieważenia podobizny premiera rządu obcego państwa… skandowali publicznie hasła i słowa mające na celu poniżenie przedstawicieli narodu rosyjskiego… Partia Samoobrona Rzeczpospolitej Polskiej otrzymała cały szereg skarg ze strony przebywających w Polsce obywateli Federacji Rosyjskiej… w ich ocenie stanowiły podżeganie do nienawiści na tle narodowościowym. Sprawa została również nagłośniona przez środki masowego przekazu w Federacji Rosyjskiej, narażając na szwank starania Prezydenta Rzeczypospolitej oraz Rady Ministrów na rzecz normalizacji stosunków z Federacją Rosyjską oraz pojednania polsko-rosyjskiego". Przypomnijmy, że prezydentem, którego reseciarskie działania zachwalał wtedy śp. Lepper, był Bronisław Komorowski, a prezesem Rady Ministrów niejaki Donald Tusk.

Mocno obawiam się, że koalicja PiS z Konfederacją i Konfederacją Korony Polskiej to byłoby odwzorowanie dawnej koalicji PiS z LPR i Samoobroną. I równie szybko by się ona skończyła. To byłoby cofnięcie obozu niepodległościowego w rozwoju o 20 lat. Regres. Może jednak Konfederacja byłaby trochę lepsza niż LPR Giertycha i Bosaka? Grzegorz Braun Ruski Klaun (tak krzyczeli o nim na Marszu Niepodległości członkowie ONR i ten pseudonim obowiązuje od dziś w niniejszej rubryce) powołuje się na Andrzeja Leppera bardzo często. Ja też uważam, że Lepper został zamordowany. I tym się różnię od youtuberów nabijających sobie oglądalność dywagacjami na ten temat, że w czasie gdy Lepper żył, setki godzin przegadałem z uczciwymi ludźmi z dołów Samoobrony i wiem, kto ją stworzył. Dlatego hipotezę Jarosława Kaczyńskiego, że Lepper „został zamordowany przez ludzi ze swoich środowisk, dlatego że chciał powiedzieć prawdę o tym, jak to było przy końcu naszej władzy, przejść na drugą stronę", uważam za bardzo prawdopodobną. Wierchuszkę Samoobrony tworzyli w dużym stopniu ludzie z moczarowskiego skrzydła PZPR, nie brakowało też byłych esbeków. Lepper jeździł do Moskwy i Mińska, wspierał Putina i Łukaszenkę. Jeśli zginął za to, że chciał przejść na drugą stronę, na stronę obecnych wrogów Brauna, należy mu się ogromne uznanie. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

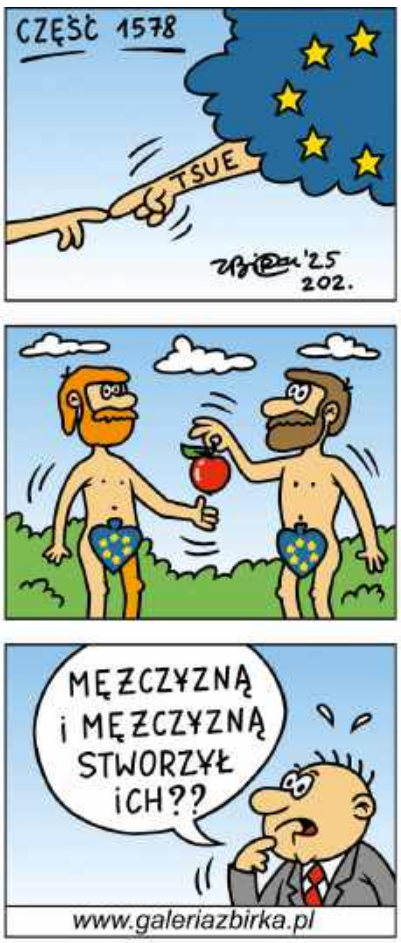

eprasa.pl caa029c1fa

NIC O NAS BEZ NAS

Niedopuszczalna jest sytuacja, w której w planach pokojowych pojawiają się elementy dotyczące Polski, a Polska o tym nie wie.

BITWA O POLSKĘ

CZY PREZYDENT JEST NA NIĄ GOTOWY?

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

egrasa.pl:caa02961fa

Premier Donald Tusk to polityk, który nic nie zrobi dla bezpieczeństwa Polski, czego dowodzi cały jego polityczny życiorys. Jednocześnie zrobi wszystko, by od zajmowania się bezpieczeństwem Polski odepchnąć prezydenta Karola Nawrockiego. Zderzenie tych dwóch faktów jest dużym zagrożeniem, zważywszy na to, że sytuacja wokół Polski robi się coraz bardziej niebezpieczna. Od tego, na ile prezydent nie da się zepchnąć do defensywy w sporach z premierem i jak duża i skuteczna będzie jego aktywność na arenie międzynarodowej, zależeć może nasze być albo nie być.

W bezczelnych atakach na prezydenta Karola Nawrockiego wyspecjalizował się Radosław Sikorski. Twierdzi on, że „prezydent nie jest upoważniony do mówienia w imieniu całej Polski" (a kto inny, jak nie prezydent wybrany w wyborach powszechnych?). Dowodzi, że „prezydent zgodnie z konstytucją reprezentuje polską politykę zagraniczną, a nie narzuca ją rządowi". Czy ironicznie zaczepia: „Trzeba było przeczytać konstytucję przed decyzją o kandydowaniu".

Sikorski nawet nie poznał smaku Ligi Mistrzów, a udaje jej zwycięzcę

Obowiązkiem nie tylko prezydenta, ale i wszystkich jego współpracowników jest twarda odpowiedź na te uzurpacje. Radosław Sikorski powinien usłyszeć jasno, że jeśli sam chciał być prezydentem, to mógł wygrać najpierw prawybory w PO, a tego dwukrotnie mu się nie udało – przegrywał zarówno z Bronisławem Komorowskim, jak i Rafałem Trzaskowskim, czyli z konkurencji odpadał w przedbiegach, we wczesnych eliminacjach. Jako ktoś, kto nawet nie poznał smaku Ligi Mistrzów i gra w mniej znaczącej Lidze Konferencji, nie ma prawa do wypowiadania się, jakby był jej zwycięzcą. Czyli jego prawo do uzurpowania sobie prezydenckich uprawnień i strofowania głowy państwa jest zerowe.

Odpowiedź musi być twarda i nie wolno odstawiać nogi, bo stawką jest niepodległość Polski. Ci, którzy także w Kancelarii Prezydenta nie są w stanie podjąć się prowadzenia konsekwentnie niepodległościowej polityki, ci, którzy boją się zemsty Tuska i Żurka, powinni być wymieniani lub przesuwani na stanowiska, na których taka odwaga nie jest niezbędna.

TVP: Nie mamy prezydenta, czas pytać o impeachment

Linię ataków na prezydenta Karola Nawrockiego wyznaczają media publiczne i jest ona konsekwentna, od głoszenia, że wybory były sfałszowane, przez twierdzenia o nielegalnej izbie Sądu Najwyższego zatwierdzającej wybory, namawianie marszałka Sejmu, by zablokował zaprzysiężenie prezydenta, wreszcie stwierdzenia: „Nawrocki nie jest prezydentem Polski" w programie Doroty Wysockiej-Schnepf, po ostatnie pytania Aleksandry Pawlickiej do ministra Żurka o impeachment prezydenta. Dokładnie na to idą pieniądze z abonamentu płaconego przez Polaków i 3,5 mld zł wydane na media publiczne przez rząd w 2025 roku. To jedna czwarta pieniędzy, których zabrakło na służbę zdrowia w 2025 roku.

Jest to, z grubsza biorąc, ta sama linia propagandy, którą stosowano, podważając pozycję prezydenta Lecha Kaczyńskiego do 2010 roku. W ostatnich dniach uzupełnił ją w TVP „argument", który padł w programie Wysockiej-Schnepf i Grzegorza Nawrockiego: prezydent bierze udział w aktach dywersji przeciwko państwu polskiemu, bo mówi o zagrożeniu Polski przez Niemcy i ich dominację w UE. A powinien mówić w tym kontekście tylko o Rosji.

Co się prezydentowi udaje

Te ataki na razie się od Nawrockiego odbijają, nie robiąc na nim wrażenia, podobnie jak było w kampanii prezydenckiej. Prezydent znakomicie buduje swój wizerunek, potrafiąc docierać do miejsc, do których prawica nie miała często dostępu. Konsekwentnie pokazuje się jako człowiek związany z polską ulicą, przyjmujący w Pałacu Prezydenckim rapera Ryszarda Andrzejewskiego czy Peję i fetowany na meczach piłkarskich. Nie zapomina o pisarzach, których twórczość chce popularyzować, czego dowodem jest sprowadzenie do Polski prochów Sergiusza Piaseckiego czy Order Orła Białego dla Waldemara Łysiaka. Jeszcze większe znaczenie miało odznaczenie tym orderem Andrzeja Poczobuta, polskiego bohatera więzionego przez Łukaszenkę, co pokazało, że prezydent jest konsekwentnie antyrosyjski i nie ma nic wspólnego z tymi, którzy w internecie głoszą pochwały Rosji i Białorusi jako lepszych od „zgniłego Zachodu". Znakomicie w ten wizerunek prezydenta wpisuje się pierwsza dama Marta Nawrocka, potrafiąca zarówno poruszać się na salonach, jak i rozmawiać z młodzieżą przebywającą na szkolnej wycieczce. Ten wizerunek prezydenta będącego jak zwykli Polacy powoduje, że deklasuje on pozostałych polityków w rankingach popularności. Ma na to także wpływ fakt, że wciąż rośnie Telewizja Republika, i ludzie, jeśli zechcą, mają dostęp do prawdziwych informacji.

Genewa, czyli porażka Polski. Musimy być obecni wszędzie

Ale ta prezydentura zmierza właśnie do momentu, w którym pojawiają się najpoważniejsze wyzwania. Nieobecność Polski w czasie negocjacji w Genewie dotyczących pokoju na Ukrainie była naszą porażką. To, że Tuska i Sikorskiego tam nie było, bo ich nie zaproszono, a o sprawach Ukrainy nie mają nic do powiedzenia, bo mówią za nich Niemcy, nie dziwi. Tusk postanowił się w tej sytuacji zajmować sprawami… afrykańskimi.

Natomiast prezydent Karol Nawrocki powinien zrobić wszystko, by w tym i we wcześniejszych spotkaniach uczest-

FOT. ALICJA STEFANIUK/KPRP

eprasa.pl caa029c1fa

FOT. MIKOŁAJ BUJAK/KPRP

Prezydent Karol Nawrocki ma dobre relacje z Donaldem Trumpem. Warto o tym pamiętać.

niczyć. Nie po to, by mówić o interesach Ukrainy, ale przede wszystkim po to, by pilnować polskiego interesu, bo negocjacje dotyczą państwa, z którym graniczymy, i wojny, która jest niebezpieczna także dla nas. To już nie kampania wyborcza, nie polityka eventowa, a twarda polityka międzynarodowa. Tu nie wystarczą spotkania z prezydentem Trumpem raz na jakiś czas, tylko konieczne jest – dzięki dobrym kontaktom z amerykańską administracją – stałe prezentowanie naszego stanowiska i interesów. Niezależnie, czy chodziłoby o zwiększanie pomocy dla Ukrainy, czy o sprawy, w których mamy z Ukrainą sprzeczne interesy. Niedopuszczalna jest sytuacja, w której w planach pokojowych pojawiają się elementy dotyczące Polski, a Polska o tym nie wie.

Nie wierzyć Kosiniakowi-Kamyszowi

Prezydent Karol Nawrocki musi mieć wciąż na uwadze słowa Lecha Kaczyńskiego: „Świetnie wiemy, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę". Zresztą wnioski z tego, co mówi Putin, są w zasadzie identyczne – Ukraina to tylko etap w odbudowie potęgi Moskwy, zwalczanie Polski to działanie równoległe, które może przekształcić się w gorącą wojnę.

Nieobecność Polski w czasie negocjacji w Genewie dotyczących pokoju na Ukrainie była naszą porażką. Prezydent Karol Nawrocki powinien zrobić wszystko, by w tym i we wcześniejszych spotkaniach uczestniczyć.

Polskich interesów nie wyartykułuje z pewnością zastępca Tuska, wicepremier i minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz mający kontakt z amerykańskim sekretarzem obrony Peterem Hegsethem. To polityk po pierwsze zawsze uległy wobec Tuska. Po drugie PSL to ugrupowanie przez dziesiątki lat prorosyjskie. Wypowiedzi prezydenta sugerujące lepszą współpracę z Kosiniakiem-Kamyszem niż z Tuskiem i Sikorskim można uznać za taktycznie dobre, natomiast wiedza o charakterze tego postkomunistycznego ugrupowania i rodowodzie samego lidera, którego ojciec był w komunistycznym rządzie, a wujek w komunistycznych centralach handlu zagranicznego, nie może nam tu umykać. Bezpośrednie, stałe kontakty Kancelarii Prezydenta m.in. z Hegsethem są tu absolutnie niezbędne.

Dowodem na to, że Tusk w walce z Nawrockim jest gotów posunąć się daleko, jest uniemożliwianie mu spotkań z szefami służb specjalnych. „W czasie gdy za naszą granicą trwa wojna, zdecydował, że zwierzchnik Sił Zbrojnych ma być pozbawiony najważniejszych informacji o bezpieczeństwie państwa. Odmówiono udzielenia istotnych informacji dotyczących bezpieczeństwa państwa przedstawicielowi prezydenta, podczas posiedzenia Kolegium do spraw Służb Specjalnych. Odwołano cztery moje spotkania z szefami służb specjalnych. To właśnie na nich miały zostać omówione kluczowe kwestie dla bezpieczeństwa Polski" – mówił o tym prezydent.

Intrygi na odcinku amerykańskim

Tym bardziej że intrygi tamtej strony trwają na wszelkich możliwych odcinkach. Radosław Sikorski usiłujący wpychać się na spotkania z przedstawicielami Trumpa i konferencje z ich udziałem robił żałosne wrażenie, ale przekonanie, że to jedyna aktywność KO na kierunku amerykańskim, byłoby złudne. Politycy KO są słabi w dyplomacji, gdy trzeba zabiegać o polskie interesy, natomiast w intrygach przeciwko obozowi niepodległościowemu bywają całkiem sprawni.

Od chwili, gdy prezydent Karol Nawrocki nawiązał kontakty z Donaldem Trumpem, trwają nieustanne podchody, mające zaszkodzić tym kontaktom, prowadzone przez polityków PO, którzy nawiązali relacje z amerykańskimi politykami w czasie nie tylko obecnych, ale i poprzednich rządów. Dotyczą one nie tylko demokratów, ale i republikanów. Jak relacjonują amerykańscy politycy, obóz PiS przedstawiany jest w tej szeptance, choćby przez bliskiego niegdyś współpracownika Tuska, jako… prorosyjski, proimigrancki (kopia przekazu Trzaskowskiego z kampanii o setkach tysięcy sprowadzonych imigrantów za łapówki), antysemicki i ogólnie ześwirowany. Natomiast KO w tych przekazach to racjonalna… centroprawica. **GP**

eprasa.pl caa029c1fa

Ryszard Legutko

REKAPITULACJA

dostępna w **księgarni Gazety Polskiej**

EDYCJA LIMITOWANA

1000 egzemplarzy z podpisem autora

Cena: 69.90 zł +19 zł przesyłka

Książka o zdobywaniu mądrości napisana przez najmądrzejszego człowieka, jakiego spotkałem. Autobiografia intelektualna na tle bezpardonowej analizy upadku naszej cywilizacji. Gorzki ma smak, lecz odświeżający. Nie pozostawia złudzeń, ale pokazuje dobrą drogę.
– prof. Andrzej Nowak

JAK **ZAMÓWIĆ**

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer: **22 232 37 70**

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa. Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
*W tytule przelewu prosimy wpisać: tytuł książki, imię i nazwisko, adres wysyłki oraz numer telefonu.

eprasa.pl caa029c1fa

W SKRÓCIE

W połowie 2012 roku KRS przeprowadziła postępowanie konkursowe na stanowisko sędziego w WSA w Warszawie. Oceny kandydatur dokonał trzyosobowy zespół KRS (m.in. Waldemar Żurek). Zdecydowano, że rekomendację otrzyma Tomasz Szmydt (na zdj.).

JAK ŻUREK GŁOSOWAŁ ZA KANDYDATURĄ SZMYDTA

LAURKA DLA SZPIEGA

Jak Tomasz Szmydt, obecnie ścigany za szpiegostwo, przed ponad dekadą został sędzią Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie? „Gazeta Polska" dotarła do dokumentów. Najpierw zespół KRS – z udziałem Waldemara Żurka – rekomendował jego kandydaturę. Później Rada pofatygowała się na posiedzenie do Płocka, a w tamtejszym sądzie orzekał Szmydt. Głosowanie było jednomyślne – Żurek również oddał głos „za".

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Sprawa Tomasza Szmydta, byłego sędziego, który ukrywa się na Białorusi, a polska prokuratura chce postawić mu zarzut szpiegostwa, ciągle budzi ogromne emocje. Niestety, nadal brakuje odpowiedzi na wiele pytań. Dlatego „Gazeta Polska" zwróciła się do Krajowej Rady Sądownictwa o udostępnienie dokumentów związanych z procedurą konkursową na sędziego Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie, w której udział brał Szmydt. Otrzymaliśmy je – nie brak w nich niespodzianek.

Konkurs na sędziego

W połowie 2012 roku Krajowa Rada Sądownictwa przeprowadziła postępowanie konkursowe na stanowisko sędziego w Wojewódzkim Sądzie Administracyjnym w Warszawie. Wcześniej zgłosiło się kilkunastu kandydatów reprezentujących różne zawody prawnicze; wśród nich był Tomasz Szmydt, który wówczas orzekał w Sądzie Okręgowym w Płocku. Zgodnie z obowiązującymi zasadami najpierw oceny kandydatur dokonał trzyosobowy zespół KRS, a w jego skład weszli sędziowie: Ewa Preneta-Ambicka (przewodnicząca), Ewa Barnaszewska, Waldemar Żurek.

Podczas posiedzenia, które odbyło się 11 czerwca, podjęto decyzję, choć zrezygnowano z wysłuchania kandydatów. Członkowie zespołu zdecydowali, że to właśnie Szmydta zarekomendują całej

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl caa029c1fa

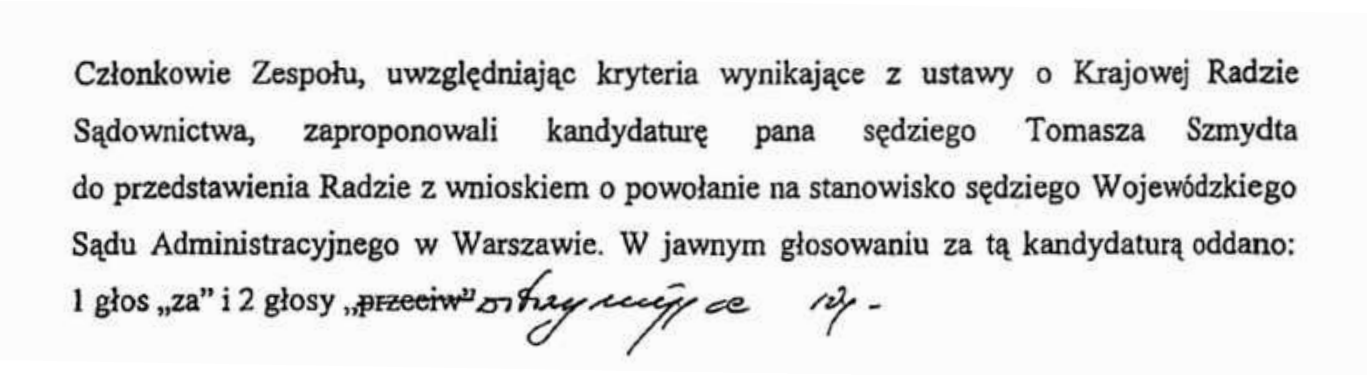
Członkowie Zespołu, uwzględniając kryteria wynikające z ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa, zaproponowali kandydaturę pana sędziego Tomasza Szmydta do przedstawienia Radzie z wnioskiem o powołanie na stanowisko sędziego Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie. W jawnym głosowaniu za tą kandydaturą oddano: 1 głos „za" i 2 głosy „~~przeciw~~" wstrzymujące się

Fragment protokołu z posiedzenia zespołu członków KRS, który – w pierwotnej wersji – oznaczałby, że Tomasz Szmydt nie mógłby zostać kandydatem na sędziego warszawskiego WSA.

Radzie jako kandydata na sędziego warszawskiego WSA.

Ale jest problem.

Pozorna rekomendacja

Z protokołu posiedzenia zespołu, do którego teraz dotarła „Gazeta Polska", wynika, że w dokumencie pierwotnie zapisano (publikujemy obok ten fragment): „W jawnym głosowaniu za tą kandydaturą oddano: jeden głos »za« i dwa głosy »przeciw«". To by oznaczało, że zespół początkowo był przeciw Szmydtowi. Ktoś jednak ręcznie, długopisem, przekreślił słowo „przeciw" i dopisał „wstrzymujące się". Nie ma żadnej adnotacji, kto dokonał korekty, kiedy, a przede wszystkim dlaczego. To pierwsza wątpliwość.

Druga jest równie istotna. Bo bez względu na motywy zmiany wyniku głosowania Szmydt i tak nie otrzymał skutecznej rekomendacji. Jak nam tłumaczą prawnicy, w ustawie o KRS zapisano, że w takich sytuacjach konieczna jest bezwzględna większość, czyli Szmydta musiałyby poprzeć co najmniej dwie osoby. A tak się nie stało. – To oznacza, że późniejsza decyzja Rady była bezskuteczna. O dziwo, nikt nie zareagował na tak jednoznaczny błąd – słyszymy.

Ależ laurka

W protokole znaleźliśmy również uzasadnienie decyzji zespołu. Pokrótce przedstawiono przebieg kariery zawodowej Szmydta, ale te informacje podawaliśmy już wielokrotnie. Znacznie ciekawsza okazała się ocena jego kompetencji. To wręcz laurka. „Praca i kwalifikacje pana Tomasza Szmydta zostały ocenione jako wyróżniające przez sędziego wizytatora. Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie ocenił, że pan Tomasz Szmydt posiada predyspozycje i jest wszechstronnie przygotowany do wykonywania zawodu sędziego sądu administracyjnego, prezentuje wysoki poziom przygotowania merytorycznego oraz kwalifikacje do wykonywania tej funkcji i zasługuje na ocenę wyróżniającą" – stwierdził trzyosobowy zespół KRS z udziałem Żurka.

KRS pojechała do Płocka

Krajowa Rada Sądownictwa zazwyczaj obraduje w warszawskiej siedzibie. Sporadycznie odbywają się posiedzenia wyjazdowe w którymś z miast na terenie Polski. Dla przykładu – w okresie, gdy Żurek był członkiem KRS (od 2010 do 2017), na ich wymienienie wystarczyłoby palców u rąk. A więc zdarzenie nadzwyczajne, średnio raz w roku.

To nie wszystko. Podczas dwóch pierwszych takich posiedzeń (w 2010 i 2011 roku) nie podejmowano uchwał konkursowych.

Zmieniło się to w 2012 roku. Członkowie KRS wtedy pojechali… do Płocka! Czyli miasta, w którym orzekał Szmydt. Odbyło się to 12–15 czerwca, niemal natychmiast po decyzji zespołu.

Żurek poparł Szmydta

Posiedzenie w Płocku trwało cztery dni, a ostatniego dnia zajęto się wnioskiem o powołanie do pełnienia urzędu na stanowisku sędziego WSA w Warszawie. – W tamtym czasie regułą było, że Rada akceptowała stanowisko zespołu. Dlatego niemal pewny był wybór Szmydta – relacjonuje jeden z prawników. Podczas głosowania, które odbyło się 15 czerwca, 11 kandydatów łącznie otrzymało zero głosów „za", a Szmydt jednomyślne, stuprocentowe poparcie.

„Gazeta Polska" dotarła do listy obecności na posiedzeniu tamtego dnia. Jest na niej podpis m.in. przewodniczącego KRS, kilku znanych sędziów, a także Krzysztofa Kwiatkowskiego (niedawno nieprawomocnie skazanego z innym ówczesnym członkiem KRS Janem Burym za decyzje podejmowane rok później w roli prezesa Najwyższej Izby Kontroli). Jest także podpis Żurka.

Skoro więc obecnych było 18 członków KRS i 18 poparło Szmydta, musiał zrobić to i Żurek.

Dodajmy, że w październiku prezydent Bronisław Komorowski powołał Szmydta na urząd sędziego WSA w Warszawie. Czyli cała procedura została przeprowadzona w dość szybkim tempie.

Spotkanie u Gowina

Warto jeszcze przypomnieć inną sytuację. W maju 2012 roku w Ministerstwie Sprawiedliwości odbyło się spotkanie szefa resortu Jarosława Gowina z członkami stowarzyszenia Themis. W archiwalnych notkach jest minirelacja z tego wydarzenia: „Członków Stowarzyszenia reprezentowali: Pani Prezes sędzia NSA Irena Kamińska oraz sędziowie Anna Korwin-Piotrowska, Waldemar Żurek, Wiktor Piber, Tomasz Szmydt, Barbara Kamińska".

Czyli Żurek znał Szmydta przed głosowaniem Krajowej Rady Sądownictwa. **GP**

eprasa.pl caa029c1fa

Skazany prawomocnym wyrokiem za szpiegostwo na rzecz rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU Stanisław Szypowski po siedmiu latach od wyroku wraca na salony. I to dosłownie. W ciągu ostatniego półrocza jego nowa firma brała udział w najważniejszych wydarzeniach gospodarczych w kraju, w tym w kongresie otwieranym przez premiera Donalda Tuska. On sam, jako jej prezes, gościł w gmachu polskiego Sejmu na osobiste zaproszenie ambasadora Tunezji. Skarbniczka rosyjskiego stowarzyszenia Szypowskiego była zaś do niedawna współwłaścicielką firmy przechowującej dokumenty wielu znanych firm z Pomorza Zachodniego.

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

SZPIEG GRU BRYLUJE W SEJMIE I U BOKU PREMIERA

WIELKI POWRÓT AGENTA

eprasa.pl caa029c1fa

FOT. FACEBOOK

UWAGA, AGENT!

Szypowski, realizując zadania GRU, „pozyskał dwa źródła osobowe" w zamian za obietnicę korzyści majątkowych, które następnie wykorzystywał w swojej działalności.

U każdego, kto śledził sprawę aresztowania w 2014 roku i późniejszego skazania Stanisława Sz., jego dzisiejsza aktywność musi budzić zdumienie i głęboki niepokój. Mowa o człowieku, którego działalność Sąd Okręgowy w Warszawie określił jako godzącą w żywotne interesy państwa, w tym w bezpieczeństwo energetyczne. Dziś ten sam człowiek, jako prężny biznesmen i prezes warszawskiej spółki Nexus Legal & Business Solutions, z niezwykłą swobodą porusza się w świecie wielkiej polityki i biznesu.

Najlepszym tego przykładem jest udział jego firmy w I Narodowym Kongresie „Nauka dla Biznesu", który w listopadzie 2025 roku odbywał się na terenie EXPO XXI w Warszawie. Jak podkreślali organizatorzy – Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Sieć Badawcza Łukasiewicz – celem forum było „zainicjowanie trwałej i systemowej współpracy między środowiskiem naukowym a sektorem biznesu". Rangę wydarzenia podkreślił fakt, że otworzyli je osobiście premier Donald Tusk oraz minister nauki Marcin Kulasek.

Agent GRU był też niedawno – jak ujawnił portal Niezależna.pl – w... Sejmie. W maju 2025 roku na profilu społecznościowym jego firmy Nexus pojawił się wpis informujący, że jej prezes miał zaszczyt uczestniczyć w ceremonii otwarcia wystawy „Medina". Jak czytamy, stało się to „po osobistym zaproszeniu od Ambasadora Republiki Tunezji, Jego Ekscelencji Pana Taoufika Chebbi". Wydarzenie, zorganizowane w ramach polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej, odbywało się w holu głównym Sejmu RP. „Jesteśmy dumni, że mogliśmy być częścią tego prestiżowego wydarzenia, które służyło nie tylko jako hołd dla wspólnych wartości i międzynarodowego partnerstwa, ale także jako okazja do wzmocnienia stosunków dyplomatycznych, kulturalnych i biznesowych" – chwaliła się firma Szypowskiego.

Na salonach

Wydarzenia z udziałem premiera Tuska, i to w Sejmie, to jednak zaledwie wierzchołek góry lodowej. Ostatnie półrocze stanowi w wykonaniu Stanisława Szypowskiego i jego firmy istny „tour" po salonach, konferencjach i spotkaniach, gdzie dyskutuje się o strategicznych dla Polski kwestiach – od energetyki i infrastruktury, przez finanse i cyfryzację, po przemysł zbrojeniowy i odbudowę Ukrainy. Skala i charakter tej aktywności pokazują, że były szpieg GRU metodycznie buduje siatkę kontaktów na najwyższych szczeblach życia publicznego i gospodarczego.

Firma Nexus w mediach społecznościowych regularnie chwali się udziałem w wydarzeniach uczęszczanych przez elity polityczne i biznesowe. We wrześniu 2025 roku przedstawiciele Nexusa, na zaproszenie Polsko-Chińskiej Izby Gospodarczej SinoCham, wzięli udział w uroczystej gali z udziałem nowo mianowanego ambasadora komunistycznych Chin. W październiku pojawili się na X Polsko-Szwajcarskim Dniu Innowacji, gdzie przemawiali wiceministrowie nauki i cyfryzacji oraz ambasador Szwajcarii. W listopadzie zaś spółka Szypowskiego uczestniczyła w „IV Wydarzeniu Współpracy Przemysłu Obronnego Polska-Korea", zorganizowanym przez ambasadę Republiki Korei, gdzie obecny był m.in. koreański wiceminister obrony narodowej. To zaledwie kilka z wielu przykładów dowodzących, jak szerokie i zróżnicowane są „zainteresowania" Szypowskiego.

W czerwcu 2025 roku przedstawiciele Nexusa byli obecni na organizowanym przez Zespół Doradców Gospodarczych „TOR" Adriana Furgalskiego XIII Polskim Kongresie Infrastruktury, na którym mowę inauguracyjną wygłosił wiceminister infrastruktury Piotr Malepszak. Kilka dni później firma agenta GRU uczestniczyła w konferencji Horizon CEE'25 wśród panelistów, na której znaleźli się reprezentanci resortów rozwoju, sprawiedliwości, przemysłu, a także państwowych gigantów, jak PKO Bank Polski i Orlen. W listopadzie Szypowski pojawił się na XI Krajowym Szczycie Gospodarczym OSG 2025, poświęconym m.in. bezpieczeństwu energetycznemu i finansowemu, z udziałem wiceministrów z resortów energii, spraw zagranicznych i cyfryzacji.

Nadzwyczajną aktywność firma Szypowskiego wykazywała w temacie odbudowy Ukrainy. Tylko w listopadzie 2025 roku Nexus uczestniczył w trzech różnych wy-

eprasa.pl caa029c1fa

darzeniach poświęconych tej tematyce: konferencji „Innovations to Rebuild Ukraine", spotkaniu „Business & Rebuild Executive Talks" z udziałem ambasadora Ukrainy oraz w międzynarodowych targach ReBuild Ukraine 2025.

Co ciekawe, Szypowski ze swoją firmą z równą łatwością przenika do środowisk kojarzonych z różnymi opcjami politycznymi. Dwukrotnie gościł na debatach organizowanych przez Instytut Sobieskiego – think tank związany z prawicą. W czerwcu był na konferencji „Polska w Unii Europejskiej". W październiku zaś uczestniczył w forum „Idee dla Polski", gdzie w panelu dyskusyjnym obok siebie zasiedli m.in. Krzysztof Bosak, Mateusz Morawiecki i minister Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz.

Szczecińskie korzenie i archiwa

Choć dziś Stanisław Szypowski – syn znanego niegdyś rosyjskiego bramkarza Pogoni Szczecin Siergieja Szypowskiego – prowadzi swój biznes z warszawskiego adresu przy ulicy Puławskiej, to zaczynał właśnie w Szczecinie. To stamtąd w 2008 roku, już jako członek putinowskiej partii Jedna Rosja, wysyła do Moskwy maila, w którym deklaruje chęć aktywności na rzecz Kremla. To tam, w 2012 roku, staje na czele Zachodniopomorskiego Stowarzyszenia Rosjan – organizacji, której celem, jak zapisano w statucie, jest m.in. „umocnienie współpracy kulturowej, społecznej, gospodarczej pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Federacją Rosyjską". Funkcję przewodniczącego pełni nieprzerwanie do dziś, nawet w okresie, gdy odbywał wyrok za szpiegostwo na rzecz Rosji. W 2013 roku otrzymuje polskie obywatelstwo – służby specjalne nie zgłaszają obiekcji, choć Szypowski przynajmniej od roku współpracuje już z GRU.

Szczególnie interesujące są powiązania biznesowe skarbnika Zachodniopomorskiego Stowarzyszenia Rosjan Tatiany Rudowicz. Do niedawna była ona współwłaścicielką znanej szczecińskiej firmy archiwistycznej Salabim Jerzego Rudowicza (w maju 2022 roku udziały te przejął Jerzy Rudowicz). Spółka ta, jak wynika z danych Archiwów Państwowych oraz Biuletynu Informacji Publicznej Zarządu Morskich Portów Szczecin i Świnoujście, przechowywała lub wciąż przechowuje dokumentację osobową i płacową kilkudziesięciu kluczowych przedsiębiorstw z Pomorza Zachodniego. Na liście jej klientów znajdziemy m.in. tak strategiczne podmioty, jak Portowy Zakład Remontowy sp. z o.o. czy Port Crane Service sp. z o.o., powstałe po przekształceniach w szczecińskim porcie.

Stanisław Szypowski to człowiek, którego działalność Sąd Okręgowy w Warszawie określił jako godzącą w żywotne interesy państwa, w tym w bezpieczeństwo energetyczne.

Warto tu przypomnieć, że sam Szypowski przez krótki czas w 2009 roku był praktykantem w szczecińskiej spółce informatycznej Unizeto Technologies. Jej założycielem i prezesem był Andrzej Bendig-Wielowiejski, pełniący wówczas funkcję konsula honorowego Federacji Rosyjskiej w Szczecinie. W czasach resetu z Rosją – od 2008 do 2014 roku – Unizeto realizowało kluczowe kontrakty informatyczne dla wielu istotnych instytucji w Polsce. Firma – co ujawniła „Gazeta Polska" – informatyzowała m.in. Służbę Wywiadu Wojskowego, Ministerstwo Obrony Narodowej, jak również Kasę Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego (KRUS).

Operacja „Gazoport"

W grudniu 2017 roku Sąd Apelacyjny w Warszawie, uwzględniając apelację prokuratury, zaostrzył pierwotny wyrok i prawomocnie skazał Stanisława Szypowskiego na siedem lat pozbawienia wolności. Sąd uznał go za winnego przestępstwa „brania udziału" w działalności Głównego Zarządu Wywiadowczego Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej (GRU) skierowanej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej. Jak oświadczyła sędzia Sądu Okręgowego Agnieszka Domańska w jawnym uzasadnieniu wyroku pierwszej instancji: „Działanie przeciwko interesom Rzeczypospolitej Polskiej miało miejsce w aspekcie szkodzenia m.in. interesom ekonomicznym w kontekście bezpieczeństwa, w tym zwłaszcza energetycznego".

Jak ustalił sąd, głównym celem działalności Szypowskiego było zdobywanie informacji, w tym niejawnych, na temat polskiej energetyki, a przede wszystkim kluczowej dla uniezależnienia się od Rosji inwestycji – gazoportu w Świnoujściu. Zobowiązał się on m.in. do „uzyskania dostępu i skopiowania" niejawnego raportu Najwyższej Izby Kontroli dotyczącego umów gazowych i budowy terminala LNG. Aby zrealizować te zadania, działał w sposób niezwykle metodyczny. Zatrudnił się w warszawskiej kancelarii prawnej, zabrał się za doktorat o rynku gazu w Polsce i Rosji, brał udział w licznych konferencjach branżowych. Chciał nawet zostać stażystą w Ministerstwie Gospodarki, zatajając fakt posiadania rosyjskiego obywatelstwa. Sąd podkreślił, że we wszystkich tych działaniach Szypowski „konspirował rzeczywiste powody swego zainteresowania".

To jednak nie wszystko. Ustalono również, że Szypowski, realizując zadania GRU, „pozyskał dwa źródła osobowe" w zamian za obietnicę korzyści majątkowych, które następnie wykorzystywał w swojej działalności. Prowadził także rozpoznanie polskich dziennikarzy i ekspertów z branży energetycznej, przygotowując ich charakterystyki pod kątem podatności na rosyjskie wpływy. Co więcej, miał zainspirować napisanie oraz publikację krytykującego polską politykę energetyczną i zagraniczną artykułu pt. „Ukraiński katar, polska grypa" prorosyjskiego publicysty Konrada Rękasa.

Sąd ocenił stopień jego winy jako „znaczny", a szkodliwość społeczną jego czynów jako „bardzo wysoką". Dziś, gdy Szypowski z uśmiechem bryluje na najważniejszych kongresach gospodarczych w kraju, bywa w Sejmie i być może spotyka się z czynnymi politykami, rodzą się dwa pytania: kto otwiera drzwi do świata wielkiej polityki i biznesu człowiekowi z taką przeszłością i dlaczego polskie służby przymykają oczy na tę aktywność? **GP**

eprasa.pl caa029c1fa

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

KOŃCZYMY, NIE GADAMY

Premier Donald Tusk z pompą otworzył Dworzec Zachodni po remoncie. Wprawdzie decyzję i większość prac podjęto w czasach Prawa i Sprawiedliwości, ale cóż szkodzi otworzyć i się pochwalić. Tyle tylko, że w haśle „robimy, nie gadamy" należałoby zamienić pierwsze słowo na „kończymy". Pan premier ma ostatnio same kłopoty z PR-em. Zamiast być w Genewie, gdzie rozstrzyga się przyszłość naszej części świata, poleciał do Luandy w Angoli. Jakby takiego kryzysu było mało, to nasz przedstawiciel, wychodząc z samolotu, zaprezentował się jak angielski turysta lądujący w Krakowie, po tym jak rozpoczął wieczór kawalerski już na lotnisku Luton. Wracając jednak do inwestycji, to może należałoby się ucieszyć, że państwo Tuska nie wszystko, co PiS-owskie, uznaje za warte zwalczania. Kto wie, może pójdą za ciosem i wespół z samorządem Elbląga dokończą kilkaset metrów kanału, a potem już spokojnie uznają przekop Mierzei Wiślanej za swój. Podobnie może być z CPK i elektrownią jądrową. W każdym razie obecnie politycy KO w całej Polsce otwierają obwodnice, boiska czy domy kultury, które powstały dzięki PiS-owi. Najbardziej zapracowany w materii kończenia jest jednak Władysław Kosiniak-Kamysz. Nie ma tygodnia, aby minister obrony nie chrzcił i nie witał sprzętu zakupionego w czasach Mariusza Błaszczaka. O swoich poprzednikach przedstawiciele koalicji przeważnie nawet nie wspominają. I trudno im się dziwić. Taki Donald Tusk – gdyby nawet miał jakiś pomysł – to najprawdopodobniej nie dotrzymałby jego ostatecznej realizacji. Nie wierzycie? To tylko przypomnę, że rządzona przez koalicję Warszawa remontuje Salę Kongresową od 2014 roku. Koniec jest planowany na ostatnie miesiące 2026 roku. Rozumiecie to? 12 lat zajął tej ekipie remont sali. To cztery razy dłużej niż budowa pałacu w latach 50. Z tej perspektywy cudze sukcesy nie śmierdzą. **GP**

> W kwestii inwestycji to może należałoby się ucieszyć, że państwo Tuska nie wszystko, co PiS-owskie, uznaje za warte zwalczania.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

KONSULTACJE ASPOŁECZNE

To musiało być spotkanie! Kilku facetów, którzy w kampanii wyborczej produkowali spoty atakujące Nawrockiego i Mentzena, w których sprawie toczy się śledztwo. Ciekawe, jak potoczy się teraz… Były lider KOD, skazany za wyprowadzanie kasy z własnej organizacji, znany przy okazji z niepłacenia alimentów i notorycznego urządzania zbiórek. Starsza, od dawna niepanująca nad sobą i swoimi emocjami kobieta, znana z wyzywania ludzi, atakowania policjantów i szeroko pojętego zadymiarstwa, którym osładza sobie samotną, chorą starość. Jej młodszy mentalny klon wyzywający jeszcze głośniej i jeszcze chętniej, ale tym razem z pełną świadomością i nadzieją, że te wyzwiska kiedyś dadzą wreszcie miejsce na liście wyborczej Koalicji Obywatelskiej. Młodszy facet, który kiedyś chciał „wyłączyć państwo", a nie tak dawno przecinał zasieki na granicy, dzielnie walcząc w świętej sprawie Łukaszenki i Putina i dokumentując to przestępstwo w „Wyborczej". Do tego jeszcze kilku zadymiarzy znanych z tego, że każdego 10. trochę sobie pokrzyczą, trochę się poszarpią i przy okazji powtórzą tysięczny raz rosyjską narrację o odpowiedzialności Lecha Kaczyńskiego za Smoleńsk. Wszystkie te osoby do prokuratury powinny być wzywane, a nie zapraszane na rozmowy o kłopotach aktywistów. Zabrakło chyba tylko Ryszarda Cyby, ale cóż, dzięki staraniom wymiaru sprawiedliwości pewnie nikt już nie wie nawet, gdzie on jest, na pewno nie tam, gdzie być powinien. Sędzia Szmydt też pewnie nie połączył się przez Teamsy. Nie wiem, czy minister Waldemar Żurek omawiał z podejrzanymi kwestię przebiegu postępowań, nie wiem nawet, czy rozmawiano tam po polsku, czy po rosyjsku. Że po rosyjsku myślano, jestem natomiast przekonany. Skoro jednak politycy od najwyższego do niskiego szczebla zatrudniają asystentów lobbystów, to i prokurator generalny może mieć konsultantów wziętych prosto ze śledztw swoich podwładnych. **GP**

> Skoro politycy zatrudniają asystentów lobbystów, to i prokurator generalny może mieć konsultantów wziętych prosto ze śledztw swoich podwładnych.

eprasa.pl caa029c1fa

PODWYŻKI DOGONIĄ TUSKA

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Zdaniem polityków opozycji poprzez zorganizowanie 22 grudnia aresztowania byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry Donald Tusk chce narzucić temat przy wigilijnych stołach. Zamiast o otaczającej rzeczywistości i ruszających od stycznia podwyżkach Polacy mają dyskutować o aresztach. To się jednak nie uda – rzeczywistość dogania koalicję rządzącą.

TANIEJ JUŻ BYŁO

Inflacja w listopadzie spadła do 2,4% z 2,8% w październiku – poniżej oczekiwań analityków i poniżej celu NBP. Gospodarka przyspiesza, inflacja szybko spada – rok 2026 będzie jeszcze lepszy" – tego typu wiadomości minister finansów Andrzej Domański zamieszcza regularnie w mediach społecznościowych. Podobnie postępuje Donald Tusk, który kilka miesięcy temu odwołał drożyznę. „Wiem, że to już nudne, ale w listopadzie inflacja znowu niższa od prognoz: 2,4 proc.! Świąteczne zakupy nie będą już cenowym horrorem, jak było za rządów PiS" – napisał premier na platformie X. To rzeczywiście sprytny zabieg, ale ma dwa słabe punkty.

Obiecanki wyborcze

Pierwszy wiąże się ze sztuczkami statystycznymi. – No tak, jak się zmieniło prezesa GUS, a ten już w lutym wyraźnie obniżył udział wydatków na żywność i nośniki energii w koszyku zakupowym gospodarstw domowych, akurat tych, których ceny najmocniej rosną, to ma się „sztucznie" obniżoną inflację. Ale ludzie odczuwają tę rzeczywistą w swoich portfelach i tego rodzaju komunikaty niesłychanie ich irytują – twierdzi poseł Zbigniew Kuźmiuk. Drugim słabym punktem jest to, że Donald Tusk, idąc po władzę, wyraźnie obiecywał spadek cen. 15 października 2023 roku stwierdził m.in., że gdyby stanął na czele rządu, to rachunki za prąd i gaz byłyby mniejsze. „Dzisiaj mogę to powiedzieć z całą odpowiedzialnością. Uważam, że dzisiaj, gdybym był premierem, rachunki za prąd i gaz mogłyby wynosić połowę tego, co wynoszą dzisiaj" – powiedział Donald Tusk. Wielokrotnie powtarzał również, że kiedy skończy się PiS, to skończy się drożyzna. Na razie jego sukcesem jest to, że jest tylko kilka procent drożej niż w ostatnim roku rządów Prawa i Sprawiedliwości.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl caa029c1fa

DROGA ZIMA

Według sondażu IBRiS dla „Faktu" około 70 proc. respondentów obawia się wzrostu cen ogrzewania. W miastach wzrost rachunków wynosi średnio 30 proc.

„Wiem, że to już nudne, ale w listopadzie inflacja znowu niższa od prognoz: 2,4 proc.! Świąteczne zakupy nie będą już cenowym horrorem, jak było za rządów PiS" – napisał premier na platformie X. Naginanie rzeczywistości trwa.

Żywność drożeje z roku na rok

Tymczasem w tym roku znów nie ma co wyczekiwać obiecanych obniżek cen. Rok temu o tej porze pisaliśmy, że w górę wystrzeliły ceny masła. Mało kto pamięta, że przyciskany do ściany Tusk postanowił rzucić na rynek rezerwy tego produktu. Nie miało to żadnego skutku poza PR-owym. Dopiero jak spadły światowe ceny, to możemy mówić o obniżkach. Masło w sieciach handlowych nadal kosztuje od 7 do 11 zł. W tym roku jednak Polacy patrzą na ceny kawy i czekolady. Pierwsza zdrożała o 36 proc. Trudno oczywiście obwiniać za podwyżkę Tuska, bo ceny wynikają w zdecydowanej mierze ze światowej podaży ziaren kawy, na co wpłynęły słabe zbiory w Brazylii i Wietnamie, ale sama KO nie miała w przeszłości takich skrupułów, obwiniając o wszystko PiS. Drastycznie zdrożała też czekolada. Czekolada mleczna w 2023 roku kosztowała około 4 zł. Dziś jest to koszt już 8 zł, i to zmniejszonej do 90 g tabliczki. To olbrzymi wzrost cen przekładający się na około 30-proc. wzrost cen słodyczy i z kolei wynik komplikacji na rynku kakao z ubiegłego roku. Mimo że ceny ziaren spadły, to jednak skutki anomalii będziemy odczuwać przez kilka lat. Ceny najprawdopodobniej pozostaną wysokie. Według raportu UCE Research i Uniwersytetów WSB Merito w październiku bieżącego roku codzienne zakupy były droższe średnio o 4,1 proc. w ujęciu rocznym. Największy wpływ na to miały ceny używek, które zdrożały o 10,6 proc., trochę mniejszy – artykuły tłuszczowe, które podrożały o 9,7 proc. Na pocieszenie można powiedzieć, że ceny karpia będą podobne jak w ubiegłym roku.

Opłaty i podatki w górę

O ile jeszcze podwyżki żywności można społeczeństwu tłumaczyć, o tyle są takie artykuły, których ceny zależą wprost od rządu. Do Polaków zaczynają docierać już rachunki z wyższymi opłatami za prąd i ciepło systemowe. Zima zaczyna ich po prostu słono kosztować. Według sondażu IBRiS dla „Faktu" około 70 proc. respondentów obawia się wzrostu cen ogrzewania. W miastach wzrost rachunków wynosi średnio 30 proc. Od stycznia z kolei przestaną obowiązywać tarcze ochronne. Prezes Urzędu Regulacji Energetyki ogłosił rekordową podwyżkę opłaty mocowej na 2026 rok. Dla gospodarstw domowych wzrośnie średnio o 50 proc. – w zależności od rocznego zużycia zapłacimy z tego tytułu od 4,29 do 24,05 zł netto miesięcznie (bez VAT). Wzrosła też opłata kogeneracyjna. Uwolnienie ceny energii to kolejne 14 proc. więcej do kosztów na fakturze. – Nie ma się co oszukiwać. Te wszystkie opłaty będą miały wpływ na zasobność portfela Polaków – mówi nam Zbigniew Kuźmiuk. Są jeszcze wielkie niewiadome. W minionym tygodniu Senat podtrzymał podwyżkę akcyzy na alkohol oraz wzrost podatku cukrowego. W obu przypadkach rząd co prawda mówi o zdrowiu Polaków, ale nie bez znaczenia jest również fakt, że większe wpływy do budżetu przekroczyłyby 1,5 mld zł. Prezydent Karol Nawrocki podpisał już podniesienie CIT-u dla banków. Od 2026 roku stawka CIT wzrośnie z obecnych 19 proc. do 30 proc., by w następnym roku spaść do 26 proc. Taki zapis zapewnia dodatkowe 6,5 mld zł dla budżetu. Mimo że prezydent podpisał ustawę uderzającą w banki, które przeniosą koszty na klientów, to jednak mało prawdopodobne, by podpisał ustawę o podwyższeniu akcyzy.

Swoje dokładają również samorządy. W wielu miastach rosną ceny komunikacji miejskiej (ostatnio choćby w Krakowie), ale również coraz wyższe są ceny usług publicznych. W niemal wszystkich samorządach można się spodziewać wzrostów opłat za wywóz odpadów. Ma to związek m.in. z wprowadzeniem systemu kaucyjnego. Ten na razie działa na pół gwizdka. Gdy jednak strumień plastiku i szkła przekierujemy do supermarketów, to najprawdopodobniej odbiór naszych śmieci bytowych stanie się mniej opłacalny dla firm z branży odpadowej. Wszystko wskazuje więc na to, że rok 2026 będzie jak w filmach Alfred Hitchcocka – ceny wzrosną już w styczniu, a potem będzie już szło zgodnie z tendencją. Donald Tusk będzie więc potrzebował wielu tematów zastępczych... **GP**

eprasa.pl caa029c1fa

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

POLSKIE UCZELNIE DALEKO W TYLE

W porównaniu z częścią państw unijnych na badania wydajemy niewiele, a rząd planuje kolejne cięcie. Uczelni mamy bardzo dużo, na każdy milion mieszkańców przypada ich więcej niż we Francji czy w Niemczech. Kształcimy miliony studentów, jednak nasze uniwersytety zajmują odległe miejsca w światowych rankingach. Obecna sytuacja skazuje polskie szkolnictwo wyższe na przeciętność.

CORAZ MNIEJ PIENIĘDZY NA NAUKĘ

Aż 57,7 proc. uczniów szkół średnich w Polsce planuje lub rozważa wyjazd na studia za granicę. Najczęściej myślą o Wielkiej Brytanii, Włoszech, Francji, Hiszpanii oraz USA. Takie wnioski płyną z najnowszego raportu edukacyjnego start-upu EduCat, który bada plany młodego pokolenia. Wśród przyczyn wskazują między innymi chęć życia w innym kraju, lepsze perspektywy zawodowe oraz wyższą jakość kształcenia.

Średnie wydatki, dużo uczelni, daleko do czołówki

Na ten ostatni aspekt ma wpływ szereg czynników, między innymi pieniądze. Z danych Eurostatu wynika, że średnia wydatków na badania i rozwój w UE w 2023 roku wyniosła 2,2 proc. PKB. Liderami są Szwecja (3,6 proc.), Belgia i Austria (po 3,3 proc.), Niemcy i Finlandia (po 3,1 proc.), Francja (nieco ponad 2 proc.). Na drugim biegunie są państwa wydające na te cele symboliczne kwoty. Chodzi o Rumunię (0,5 proc.) czy Maltę (0,6 proc.). Polska znalazła się w środku z wydatkami na poziomie 1,56 proc. PKB. Niewiele więcej od nas przeznaczały między innymi Czechy, Estonia i Słowenia. Widać więc, że zdecydowanie wyprzedza nas centralna i północna część UE. W efekcie mamy gorszą infrastrukturę badawczą, niższe pensje dla naukowców i mniejszą zdolność do przyciągania talentów z zagranicy.

Istotnym elementem obrazującym stan szkolnictwa wyższego jest gęstość sieci uczelni. Tej kwestii dotyka Raport z realizacji procesu bolońskiego z Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższego (EHEA) z 2024 roku. Podano w nim liczbę instytucji szkolnictwa wyższego na milion mieszkańców, wliczając zarówno uczelnie publiczne, jak i prywatne. Z tych danych wynika, że mediana w EHEA to około 15 uczelni na milion mieszkańców. Polska ma blisko 10, Niemcy 7, Francja 4, Hiszpania 2, Szwecja 5, Austria 9, a rekordziści „gęstości" to między innymi Chorwacja (31) czy Łotwa (28). Oznacza to, że Polska ma gęstszą sieć uczelni niż duże kraje Europy Zachodniej, ale jednak mniejszą niż część państw „nowej" UE. Nasze 1,56 proc. PKB jest dzielone na więcej instytucji niż w Niemczech czy we Francji.

eprasa.pl caa029c1fa

FOT. ADOBE STOCK

Niezbyt dobrze polskie uczelnie prezentują się w rankingach. W QS World University Rankings 2026 spośród 1500 uczelni z całego świata na 271. miejscu znalazł się Uniwersytet Warszawski, na 303. Uniwersytet Jagielloński, na 487. Politechnika Warszawska. Żadna polska uczelnia nie znalazła się w pierwszej dwusetce. Jeszcze słabiej prezentujemy się w Times Higher Education World University Rankings 2026, w którym nasze uczelnie plasują się poza piątą setką! Z kolei w rankingu szanghajskim z 2025 roku w piątej setce. Dane te pokazują, że polskim uczelniom bardzo daleko do światowej czołówki. Wśród najlepszych znajdują się między innymi USA, Wielka Brytania, Szwajcaria, Holandia czy kraje nordyckie.

Sposób na biznes i słaba jakość

Prof. Ryszard Legutko, filozof i były minister edukacji, zwraca uwagę w rozmowie z „Gazetą Polską", że sytuacja różni się również w zależności od dziedzin: ścisłych czy humanistycznych i społecznych. Przypomina, że powstały uczelnie, które szybko zaczęły nazywać się uniwersytetami. – Z jednej strony chodziło o pokazanie, że jesteśmy narodem uczącym się, chcącym się kształcić, ale z drugiej to sposób na biznes. To maszyny do zarabiania pieniędzy, które często nie podnoszą poziomu wiedzy w społeczeństwie. Z własnych doświadczeń wiem, że wielu wykładowców próbuje wpisywać się w rozmaite mody, bezrefleksyjnie dołącza do popularnych sposobów interpretowania świata. To nie rozwija – ocenia prof. Legutko.

W Polsce powstało bardzo dużo uczelni, które często stawiają wyłącznie na dydaktykę, nie na badania. Niewątpliwie ma to wartość społeczną, ponieważ stan ten powoduje, iż społeczeństwo ma łatwy dostęp do studiów, czyli nie występuje wykluczenie w tym zakresie. Z drugiej jednak strony skutkuje rozdrobnieniem kadry i obniżeniem jakości. W efekcie potencjał badawczy skupia się na kilku uczelniach. Choć Polska wypada dobrze na tle regionu, to w porównaniu ze „starą" Unią obraz jest dużo mniej korzystny.

Jeszcze mniejsze nakłady

Pod koniec listopada Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich opublikowała swoje stanowisko dotyczące finansowania nauki i szkolnictwa wyższego. „Z zaniepokojeniem przyjmujemy projekt budżetu państwa na 2026 rok, w którym wydatki na naukę i szkolnictwo wyższe zostały zaplanowane na poziomie nieco ponad 1% PKB. Jest to najniższy wskaźnik od początku reformy zapoczątkowanej ustawą z 2018 roku. Co więcej, zaprojektowane nakłady są kilkukrotnie niższe od średnich wydatków w państwach należących do OECD. Tak niski poziom finansowania utrwala również długotrwałą tendencję obniżania wydatków na naukę i szkolnictwo wyższe. W efekcie polskie uczelnie tracą możliwość konkurowania w tym zakresie z krajami o rozwiniętym potencjale naukowym. Tymczasem reforma z 2018 roku miała spowodować szybkie zwiększenie międzynarodowej rozpoznawalności polskich ośrodków naukowych oraz rozwój badań i kształcenia" – czytamy. Zwrócono uwagę, że sytuacja negatywnie oddziałuje na poziom gospodarki, która bez badań naukowych i przełomowych inwestycji zachowuje charakter „odtwórczy". KRASP powołuje się na raport polskich uczelni ekonomicznych, z którego wynika, że uczelnie przekładają się na rozwój społeczności lokalnych. Podkreślono, że zdecydowaną większość środków przeznacza się na wynagrodzenia, a w dalszej kolejności na utrzymanie infrastruktury. „Zaledwie kilka procent w budżetach większości podmiotów sektora akademickiego trafia na badania, w tym na zakup materiałów, utrzymanie i rozwój infrastruktury oraz mobilność naukowców i publikacje. W praktyce środki na badania w skali budżetu państwa stanowią jedynie ułamek promila" – czytamy. „W trosce o rozwój innowacyjnej gospodarki, dobrobyt społeczeństwa oraz kształtowanie intelektualnych elit przyszłości apelujemy o zwiększenie środków budżetowych na naukę i szkolnictwo wyższe, uelastycznienie mechanizmów finansowania publicznego sektora szkolnictwa wyższego oraz zmianę przepisów ograniczających rozwój uczelni. Jednocześnie wnioskujemy o opracowanie kompleksowej strategii finansowania nauki i szkolnictwa wyższego, a także uwzględnienie jej w Strategii Rozwoju Szkolnictwa Wyższego oraz Polityki Naukowej Państwa" – zaapelowała KRASP. **GP**

Wciąż powstające nowe uczelnie w Polsce to często maszyny do zarabiania pieniędzy, które zazwyczaj nie podnoszą poziomu wiedzy w społeczeństwie.

eprasa.pl caa029c1fa

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

TW „JERZY”, WSPÓŁPRACA Z DUKACZEWSKIM I ŻARTY Z JANA PAWŁA II

JAK CZŁOWIEK KWAŚNIEWSKIEGO WRÓCIŁ DO GRY

Dzięki rządowi Donalda Tuska wpływy w Polsce odzyskała skompromitowana grupa postkomunistycznych działaczy, którzy przez ostatnie dwie dekady pozostawali na politycznym aucie. Wśród nich znalazł się 70-letni Marek Siwiec, nowy szef Kancelarii Sejmu, który w trakcie tworzenia obecnej koalicji był forsowany przez Lewicę na fotel zastępcy koordynatora ds. służb specjalnych – ustaliła „Gazeta Polska”.

Do gry wracają starzy działacze postkomunistycznej lewicy. Wszystko dzięki koalicji rządzącej, która 13 grudnia 2023 roku przejęła władzę w Polsce. Zgodnie z zapisami umowy koalicyjnej zawartej przez Koalicję Obywatelską, PSL, Trzecią Drogę i Lewicę marszałkiem Sejmu, czyli formalnie drugą osobą w państwie, został niedawno lider Lewicy, 65-letni Włodzimierz Czarzasty, jeden z bohaterów afery Rywina (więcej w ramce). Na stanowisko szefa Kancelarii Sejmu powołał o pięć lat starszego Marka Siwca, niegdyś wpływowego polityka postkomunistycznej lewicy, wieloletniego współpracownika Aleksandra Kwaśniewskiego, prezydenta RP w latach 1995–2000. Informatorzy „GP" wskazują, że już wcześniej był on przymierzany do rządu Donalda Tuska. Lewica zabiegała, aby w ramach koalicyjnego podziału stanowisk objął fotel zastępcy koordynatora ds. służb specjalnych, nadzorującego służby specjalne. – Lewica przedstawiała różne żądania, ale w przypadku służb specjalnych czy nadzoru nad nimi nie było mowy o jakimkolwiek stanowisku dla ich przedstawiciela – mówi „GP" zastrzegający anonimowość polityk PO. Zresztą już sam życiorys Siwca budzi wiele kontrowersji i mógłby spokojnie stać się kanwą serialu o niejasnych układach i mechanizmach rządzących III RP.

Zapisy ewidencyjne, teczek brak

Marek Siwiec urodził się 13 marca 1955 roku w Piekarach Śląskich. Jego ojciec był jednym z dyrektorów Siarkopolu Tarnobrzeg, matka tamtejszym prokuratorem rejonowym. Obecny szef Kancelarii Sejmu ukończył fizykę na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Z jego akt paszportowych, znajdujących się w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, wynika, że był wpływowym działaczem Socjalistycznego Związku Studentów Polskich, aktywnym członkiem PZPR. W latach 80. był pracownikiem AGH, a także sekretarzem Komisji Finansowej Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa. Dzięki temu wyjeżdżał za granicę, m.in. do RFN. A w jego aktach paszportowych zachowało się pismo z czerwca 1984 roku Krystyny Sibilskiej-Stelmaszczyk, dyrektora Biura Kancelarii Rady Państwa (pełniąca funkcję kolegialnej głowy państwa). Z zapisów ewidencyjnych zachowanych w archiwum IPN wynika, że Siwiec w marcu 1986 roku został zarejestrowany przez krakowską SB jako tajny współpracownik o pseudonimie Jerzy. Sławomir Cenckiewicz i Piotr Gontarczyk w książce „SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii" w jednym z przypisów wskazali, że w listopadzie 1987 roku Siwiec został przejęty przez Wydział VII Departamentu III MSW, zajmujący się rozpracowaniem m.in. środowiska dziennikarskiego. W tym czasie Siwiec był redaktorem naczelnym dwutygodnika „Student", a potem tygodnika „ITD". Ta sama komórka bezpieki zarejestrowała jako tajnego współpracownika o pseudonimie Alek Aleksandra Kwaśniewskiego, późniejszego prezydenta RP, którego Siwiec przez lata był jednym z najbliższych współpracowników. W obydwu wypadkach w archiwum IPN zachowały się tylko zapisy ewidencyjne. Teczek nie ma. Sam Siwiec zaprzeczał, aby współpracował z SB.

Nagranie, które wstrząsnęło Polską. Widać na nim, jak Siwiec, wówczas szef BBN, wychodząc z prezydenckiego śmigłowca w Kaliszu, kreśli znak krzyża i całuje ziemię parodiując Jana Pawła II.

FOT. PAP/TOMASZ GZELL, PAP/EPA

Podróż do Tajlandii i znajomość z Bagsikiem

W czasie przemian polityczno-ustrojowych Siwiec współtworzył powstałą na zgliszczach PZPR – Socjaldemokrację Rzeczpospolitej Polskiej (SdRP), której liderami byli młodzi postkomunistyczni politycy lewicy, jak Aleksander Kwaśniewski i Leszek Miller. Był też pierwszym redaktorem dziennika „Trybuna", będącego kontynuatorem „Trybuny Ludu", tuby propagandowej PZPR. To właśnie wtedy, w 1990 roku, podczas podróży do Tajlandii poznał Bogusława Bagsika, który wspólnie z Andrzejem Gąsiorowskim założył spółkę Art-B, budując bardzo szybko imperium biznesowe. Działalność obydwu biznesmenów zakończyła się jedną z największych afer gospodarczych III RP. Bagsik został skazany. Gąsiorowski, który uciekł za granicę, do Polski wrócił dopiero po przedawnieniu zarzutów. Tak o związkach Siwca z Art-B pisała w 2000 roku „Rzeczpospolita": „W 1991 roku Siwiec został dyrektorem generalnym zarządu spółki Print AB powiązanej z Art B. Współudziałowcami spółki byli: Art B i Bogusław Bagsik, Andrzej Gąsiorowski i Andrzej Węgrzyn. Spółka miała wydawać tygodnik ilustrowany o nazwie »Monitor«, który jednakże nigdy się nie ukazał. Po ucieczce Bagsika i Gąsiorowskiego z kraju Marek Siwiec, choć budziło to wiele prawnych wątpliwości, przejął spółkę i miesiąc później zmienił jej nazwę na Agencja Autorska AB. W sierpniu 1992 r. kierownictwo Agencji złożyło wniosek o otwarcie likwidacji spółki. Likwidatorem został Marek Siwiec".

eprasa.pl caa029c1fa

„Co wy, k…a, robicie?”

W tym czasie Siwiec był już posłem SLD z województwa kaliskiego, jednocześnie rzecznikiem klubu tego postkomunistycznego ugrupowania. Potem został też członkiem Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, nadzorującej rynek medialny w Polsce, w tym media publiczne. W tym czasie niemal legendą obrosła opisywana w prasie rozmowa telefoniczna Siwca z Jackiem Bochenkiem, szefem Telewizyjnej Agencji Informacyjnej. „Co wy, k…a, robicie?” – miał krzyczeć przez telefon polityk, któremu nie spodobał się jeden z materiałów „Panoramy”.

W 1993 roku Siwiec ponownie został wybrany do Sejmu. W tym czasie jego ugrupowanie wspólnie z PSL było u władzy. W rządzie Waldemara Pawlaka Siwiec miał objąć fotel wiceministra spraw zagranicznych. W tym czasie na czele resortu stał Andrzej Olechowski (kontakt operacyjny Departamentu I MSW, czyli PRL-owskiego wywiadu, o pseudonimach Tener i Must). Ostatecznie do powołania Siwca do MSZ nie doszło. Jego nominację – w ramach walki o przejęcie kontroli nad tym resortem – zablokował Pawlak.

Grupa USG i minister Dukaczewski

W 1996 roku Siwiec trafił jednak do Pałacu Prezydenckiego. 19 lutego 1997 roku prezydent Aleksander Kwaśniewski powołał go na stanowisko szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Siwiec należał do wąskiego grona jego najbardziej zaufanych współpracowników. Tę nieformalną grupę nazywano USG, od pierwszych liter nazwisk jej członków. Oprócz Siwca należeli do niej: Marek Ungier, szef gabinetu prezydenta, i Andrzej Gdula, szef doradców głowy państwa. Obydwaj byli związani z PRL-owskimi służbami. Ungier przeszedł szkolenie w Ośrodku Szkolenia Wojskowej Służby Wewnętrznej (kontrwywiadu wojskowego PRL) w Mińsku Mazowieckim. Z kolei Gdula należał do protegowanych gen. Czesława Kiszczaka, w latach 80. szefa MSW. Najpierw został wiceministrem w tym resorcie, a potem trafił do pracy w Komitecie Centralnym PZPR, gdzie jako kierownik wydziału administracyjnego uczestniczył z ramienia partii w nadzorze nie tylko SB, ale także m.in. Milicji Obywatelskiej.

Siwiec należał do wąskiego grona najbardziej zaufanych współpracowników Aleksandra Kwaśniewskiego. Wszedł do Rady Fundacji „Amicus Europae”, którą założył Kwaśniewski, a która wśród wielu projektów zajmowała się także dialogiem polsko-żydowskim.

Jednym ze współpracowników Siwca w BBN był też Marek Dukaczewski, oficer Zarządu II Sztabu Generalnego, potem Wojskowych Służb Informacyjnych, absolwent kursu GRU w Moskwie. Do Pałacu Prezydenckiego ściągnął go właśnie Ungier. Początkowo Dukaczewski był ministrem w Kancelarii Prezydenta, potem został formalnie zastępcą Siwca w BBN. Jesienią 2001 roku, po objęciu władzy przez rząd Leszka Millera, został on powołany na szefa WSI.

Siwiec: „Polska jest za współpracą NATO z Rosją”

W dniach 16–17 stycznia 2002 roku po raz pierwszy do Polski przyjechał Władimir Putin, prezydent Federacji Rosyjskiej. Przygotowaniom do tej wizyty była poświęcona zwołana kilka dni wcześniej Rada Bezpieczeństwa Narodowego, której przewodniczył ówczesny prezydent Aleksander Kwaśniewski. Przebieg spotkania zrelacjonował potem w mediach Siwiec. Szef BBN i sekretarz RBN podkreślał, jak cytowała potem PAP, że Polska jest za współpracą NATO z Rosją. Jednym z poruszanych tematów były też dostawy rosyjskiego gazu. Tak tę kwestię przedstawiał Siwiec: „Po pierwsze, chcemy mieć gaz, po drugie, chcemy mieć ten gaz w bezpieczny sposób dostarczony, po trzecie, chcemy mieć tyle tego gazu, ile potrzebujemy, a nie np. więcej, co jest dzisiaj problemem Polski”.

Kwaśniewski: „Czy minister Siwiec pocałował już ziemię kaliską?”

Jednak mało brakowało, a Siwiec ponad rok przed wizytą Putina w Polsce straciłby stanowisko. W 2000 roku podczas kampanii prezydenckiej sztab Mariana Krzaklewskiego, prawicowego kandydata na prezydenta, ujawnił pochodzące z września 1997 roku nagranie, które wstrząsnęło Polską. Widać na nim, jak Siwiec, wówczas już szef BBN, wychodząc z prezydenckiego śmigłowca w Kaliszu, kreśli znak krzyża. Aleksander Kwaśniewski pyta wówczas: „Czy minister Siwiec pocałował już ziemię kaliską?”. Po tych słowach szef BBN pada na kolana i całuje ziemię. Według sztabu Krzaklewskiego Siwiec z Kwaśniewskim szydzili z papieża Jana Pawła II, parodiując jego zachowanie. Pod koniec września 2000 roku Kwaśniewski starał się tłumaczyć z nagrania: „Chcę wyrazić żal, ubolewanie,

eprasa.pl caa029c1fa

że w ogóle ten fakt miał miejsce, że mógł urazić, że jest wykorzystywany, by skłócić prezydenta Rzeczypospolitej z katolicką większością w Polsce". Mimo zapowiedzi dymisji Siwiec pozostał na stanowisku szefa BBN. Afera ciągnęła się przez kilka lat. Ostatecznie polityk nie odpowiedział za znieważenie uczuć religijnych. Najpierw prokuratura odmawiała wszczęcia śledztwa, a potem, gdy sprawę przeciwko Siwcowi wniósł do sądu jeden z obywateli, w 2006 roku Parlament Europejski, którego członkiem był Siwiec, nie zgodził się na uchylenie mu immunitetu. Nie był to jedyny skandal z udziałem obecnego szefa Kancelarii Sejmu.

Biznesmen od LFO i „jeden Siwiec na godzinę"

W 1997 roku „Super Express" ujawnił, że ówczesny szef BBN miał użytkować auto należące do biznesmena Włodzimierza W. Samochód został jednak skradziony. Potem Siwiec tłumaczył, że W. poprosił go o odprowadzenie auta na miejsce, gdzie mieli spędzić wspólny urlop na nartach. Zostało jednak skradzione, gdy kierowca współpracownika Kwaśniewskiego odwiózł je na myjnię. Nazwisko W. pojawiło się potem w głośnej aferze Laboratorium Frakcjonowania Osocza. Spółka o tej nazwie (W. był jednym ze wspólników) miała wybudować fabrykę przerabiającą ten cenny surowiec z krwi na leki osoczopochodne. Na ten cel otrzymała kilkadziesiąt milionów złotych kredytu, poręczonego przez rząd Włodzimierza Cimoszewicza. Zamiast strategicznej inwestycji wybuchła jednak afera. Zresztą wątpliwości budziły nie tylko relacje Siwca z W., ale także jego zbyt szybka jazda autem. W 2000 roku Siwiec pędził prezydencką limuzyną w stronę Katowic z prędkością 180 km/h przy ograniczeniu do 70 km/h. Bez powodzenia próbowała zatrzymać go policja. Ostatecznie pościg zakończyła dopiero policyjna blokada na trasie katowickiej. Gdy policjanci zorientowali się, z kim mieli do czynienia, „ukarali" Siwca tylko upomnieniem – bez mandatu, punktów karnych czy badania alkomatem. Sprawa wywołała skandal, a w mediach żartowano, że prędkość powinna być liczona w „Siwcach na godzinę". W efekcie Siwiec wpłacił tysiąc złotych na konto fundacji wspierającej rodziny poległych policjantów, a prezydent Kwaśniewski polecił, aby samochody jego ministrów były prowadzone przez kierowców.

Niedoszły kandydat na prezydenta

Siwiec z Kancelarii Prezydenta odszedł w 2004 roku, zdobywając mandat do Parlamentu Europejskiego. Zasiadał tam przez dwie kadencje. W tym czasie był m.in. krótko szefem Stowarzyszenia Ordynacka, wpływowej organizacji zrzeszającej ludzi związanych z postkomunistyczną lewicą. W 2006 roku zastąpił go Włodzimierz Czarzasty. Cztery lata później ówczesny europoseł Siwiec był rozważany jako kandydat SLD w wyborach prezydenckich. Odmówił jednak startu. Ostatecznie w wyścigu prezydenckim SLD reprezentował jego ówczesny szef Grzegorz Napieralski. Dwa lata później Siwiec odszedł z SLD. Związał się wówczas z Januszem Palikotem, liderem Twojego Ruchu. Wraz z nim i Aleksandrem Kwaśniewskim próbowali stworzyć koalicję partii centrolewicowych. Bezskutecznie. Ostatecznie w 2014 roku Siwcowi nie udało się wejść ponownie do Parlamentu Europejskiego. W efekcie kilka miesięcy później odszedł z polityki.

Babi Jar – symbol Holokaustu w Europie Wschodniej

W lipcu 2015 roku obecny szef Kancelarii Sejmu wszedł formalnie do Rady Fundacji „Amicus Europae", swojego przyjaciela i politycznego patrona Aleksandra Kwaśniewskiego. Oprócz byłego prezydenta wraz z nim zasiadał tam m.in. nieżyjący już Stanisław Ciosek, w latach 80. jeden z najważniejszych działaczy PZPR, powołany w listopadzie 1989 roku na fotel ambasadora PRL w Związku Sowieckim, po przemianach polityczno-ustrojowych kontynuował misję już jako ambasador RP w Federacji Rosyjskiej.

Działalność fundacji Kwaśniewskiego budziła wątpliwości, bo jednym z jej sponsorów był Wiktor Pinczuk, ukraiński

AFERA RYWINA I „GRUPA TRZYMAJĄCA WŁADZĘ"

FOT. YOUTUBE

Jeden z największych skandali III RP, okrzyknięty aferą Rywina. Wybuchł 27 grudnia 2002 roku, gdy na łamach „Gazety Wyborczej" ukazał się artykuł pt. „Ustawa za łapówkę, czyli przychodzi Rywin do Michnika". Wynikało z niego, że pół roku wcześniej znany producent Lew Rywin zgłosił się do „Gazety Wyborczej" z korupcyjną propozycją. Podczas spotkania z Adamem Michnikiem zaoferował, że w zamian za 17,5 mln dolarów załatwi korzystne dla Agory (wydawcy „Gazety Wyborczej") zapisy ustawy o radiofonii i telewizji. Redaktor naczelny „GW" nagrał spotkanie. Skandal wyjaśniała sejmowa komisja śledcza. Z ostatecznie przyjętego przez komisję raportu, opracowanego przez zasiadającego w niej Zbigniewa Ziobrę, wynikało, że Rywina do Michnika wysłała tzw. grupa trzymająca władzę. Tworzyli ją głównie wpływowi wówczas politycy SLD: Leszek Miller, ówczesny premier, Aleksandra Jakubowska, wówczas wiceminister kultury (potem szefowa gabinetu premiera Millera), Robert Kwiatkowski, wówczas prezes TVP, Lech Nikolski, poseł SLD, i Włodzimierz Czarzasty, sekretarz KRRiT. Obecny marszałek Sejmu nigdy nie usłyszał żadnych zarzutów prokuratorskich w tej sprawie.

FOT. PAP/JACEK TURCZYK

eprasa.pl caa029c1fa

oligarcha, prywatnie zięć Leonida Kuczmy, byłego prezydenta Ukrainy. Z artykułu Jadwigi Rogożnej, opublikowanego w październiku 2021 roku na stronie Ośrodka Studiów Wschodnich, wynika, że jest on – obok rosyjskich oligarchów o żydowskich korzeniach: Michaiła Friedmana i Germana Chana, a także Witalija Kliczki, mera Kijowa – donatorem Centrum Pamięci o Holokauście Babi Jar, którego dyrektorem generalnym przez kilka lat był Marek Siwiec. Organizacja ta zajmuje się upamiętnieniem kilkudziesięciu tysięcy Żydów rozstrzelanych w wąwozie w Babim Jarze (obecnie znajdującym się na przedmieściach Kijowa) przez Niemców we wrześniu i w październiku 1941 roku. Była to jedna z największych masowych egzekucji Żydów w Europie podczas II wojny światowej.

Zawieszona działalność

Oprócz zbierania środków na budowę muzeum w Babim Jarze Siwiec robił też w Polsce interesy. Jego wspólnikiem – jak wynika z KRS – od 10 lat jest Przemysław Korach, były działacz Ruchu Palikota z Wielkopolski. Współtworzył on m.in. z Siwcem i Kwaśniewskim Ruch Społeczny Europa Plus. Obecny szef Kancelarii Sejmu figuruje jako wspólnik Koracha w zarejestrowanej w Poznaniu spółce IDO.Systems. Podmiot ten w październiku ubiegłego roku zawiesił wykonywanie działalności gospodarczej. Z kolei ostatnie dostępne w KRS sprawozdanie finansowe dotyczy 2022 roku (zostało sporządzone w marcu 2023 roku). Wynika z niego, że spółka nie zanotowała żadnych przychodów. Siwiec i Korach są też formalnie wspólnikami w innej poznańskiej spółce – Wielkopolska Gastronomia (wcześniej działającej pod nazwą Samorządowy Portal Inwestycyjny). Przez ostatnie siedem lat podmiot ten miał zawieszoną działalność gospodarczą. Dopiero niedawno została ona odwieszona.

Wspólnik wiceprezesem Grupy Azoty

Z KRS wynika, że wspólnikiem szefa Kancelarii Sejmu w Wielkopolskiej Gastronomii jest nie tylko Korach, ale również prawnik Artur Chołody, który w 2011 roku bez powodzenia kandydował do Sejmu z kaliskiej listy SLD. Po przejęciu władzy przez rząd Donalda Tuska zaczął on robić karierę w spółkach Skarbu Państwa. Pod koniec kwietnia 2024 roku Chołody z rekomendacji PZU wszedł do rady nadzorczej Alior Banku (krótko był delegowany do zarządu banku). Ostatecznie w lutym 2025 roku został odwołany.

Niedawno Chołody trafił do zarządu Grupy Azoty, kontrolowanego przez Skarb Państwa giganta chemicznego. Jednocześnie – jak wynika z KRS – zasiada też m.in. w radzie nadzorczej jednej ze spółek kaliskiego samorządu. Czy Siwiec w jakikolwiek sposób wspierał go w walce o zarząd strategicznej państwowej spółki? Artur Chołody zaprzeczył. W odpowiedzi na pytania „GP" przyznał, że Siwca poznał w 2004 roku, gdy kandydował do Parlamentu Europejskiego z Wielkopolski. „Utrzymujemy bardzo sporadyczne relacje, widziałem się z nim kilkukrotnie w ciągu ostatnich lat" – podkreślił wiceprezes Grupy Azoty. Z kolei pytany o wspólną spółkę z Siwcem, stwierdził: „Spółka odwiesiła działalność z powodów formalnych – upłynięcia terminu zawieszenia. Po pozytywnym rozpatrzeniu wniosku Spółka została ponownie zawieszona. Spółka nie prowadzi działalności".

O prowadzone interesy, znajomość m.in. z Wiktorem Pinczukiem, organizację pierwszej wizyty w Polsce Putina, a także relacje z SB „GP" zapytała Marka Siwca. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl caa029c1fa

GAZETA POLSKA

ODSZEDŁ PIOTR WIERZBICKI, PIERWSZY REDAKTOR NACZELNY „GAZETY POLSKIEJ”

ZBUDOWAŁ CIĄGŁOŚĆ POKOLENIOWĄ ŚRODOWISK PATRIOTYCZNYCH

To Piotr Wierzbicki wyznaczył linię obozu niepodległościowego i „Gazety Polskiej”, która w zdecydowanej większości pozostaje niezmienna do dziś, a wtedy wcale nie była oczywista: niepodległość, dekomunizacja, lustracja, wiara, tradycja, sojusz z Ameryką, wstąpienie do NATO, Międzymorze, sprzeciw wobec szkalowania Polski i politycznej poprawności.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Gdy w 1993 roku powstała „Gazeta Polska”, która stała się głośna po słynnej okładce „Lista konfidentów”, jej redaktor naczelny Piotr Wierzbicki, rocznik 1935, inteligent z przedwojennym szlifem, był nauczycielem nas wszystkich, ówczesnych 20-, 30-latków. Tomasza Sakiewicza, Katarzyny Gójskiej, Anity Gargas, Piotra Jakuckiego, Piotra Bączka, Witolda Gadowskiego czy niżej podpisanego, który pojawił się w niej jako pierwszy w jej historii 21-letni praktykant. Prawą ręką Piotra Wierzbickiego i jego zastępczynią była Elżbieta Isakiewicz, przyciągnął do redakcji znakomitych publicystów starszego pokolenia – szefa działu świat Jacka Kwiecińskiego, znawcę Ameryki,

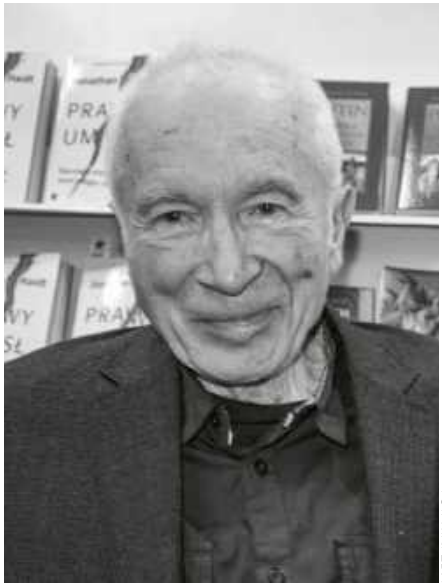

FOT. WIKIPEDIA

i szefa działu historia Zdzisława Szpakowskiego, żołnierza NSZ. Dział reportażu tworzyła zmarła niedawno Kaja Bogomilska. Sekretariatem rządziła śp. Maryla Adamus, córka jednego z Żołnierzy Niezłomnych, którą odwiedzało mnóstwo starszych pań i panów z błyskiem w oku.

Czytaliśmy jego książki, te z czasów komuny, jak „Myśli staroświeckiego Polaka”, „Struktura kłamstwa”, „Traktat o gnidach”, i te o sporach aktualnych, jak „Bitwa o Wałęsę”, „Upiorki” czy „Podręcznik Europejczyka”. Ważny był w nich także humor – Wierzbicki jako felietonista, który internowany siedział w jednej celi ze Stefanem Niesiołowskim, zaśmiewał się, budując teorie, jakich radykalnych sformułowań używałby Niesiołowski, gdyby był po drugiej stronie barykady.

To Wierzbicki wyznaczył linię obozu niepodległościowego i „GP”, która w zdecydowanej większości pozostaje niezmienna do dziś, a wtedy wcale nie była oczywista: niepodległość, dekomunizacja, lustracja, wiara i tradycja, sojusz z Ameryką, wstąpienie do NATO, Międzymorze, sprzeciw wobec szkalowania Polski i politycznej poprawności. Ważną zasługą Wierzbickiego było połączenie środowisk o rodowodzie piłsudczykowskim i endeckim. Sam Wierzbicki miał rodowód narodowy, jako wnuk Andrzeja Wierzbickiego, twórcy „Lewiatana”, a drugi najważniejszy publicysta „GP” – Jacek Kwieciński – piłsudczykowski – jego ojciec Wincenty Kwieciński był prezesem III Zarządu Głównego Zrzeszenia WiN. Pasją niemniej ważną była dla Wierzbickiego muzyka, o której wiedział wszystko, pisał ważne książki o Chopinie.

Ogromną zasługą „GP” z czasów Wierzbickiego było przywrócenie Polsce Ryszarda Kuklińskiego. Pamiętam imprezę z Kuklińskim w mieszkaniu warszawskich artystów. W pewnym momencie wyszedłem na balkon, a tam… agenci w kominiarkach z bronią gotową do strzału. Bogato nie było – na jednej z pierwszych imprez „GP”, choć Piotr Wierzbicki na winie się znał, piliśmy, także z Jarosławem Kaczyńskim czy Antonim Macierewiczem, wino Sofia, jak studenci w akademikach.

Inny dziś już czas. Ale czytając wywiady Wierzbickiego z ostatnich lat, odnosiłem wrażenie, że różni nas niewiele, i dzieci, które się przeciw niemu na pewnym etapie zbuntowały, bo on akurat stał się bardziej umiarkowany, a one chciały jednoznacznie, zasadniczo, nie odeszły od jego linii, tylko wzbogaciły ją o pokoleniowe doświadczenie. Co się stało, to się nie odstanie i będą dochodzić potomni, kto miał rację. Ale bezspornie Piotr Wierzbicki jako redaktor naczelny zbudował ciągłość pokoleniową środowisk patriotycznych, i to także Jego ogromna zasługa. **GP**

eprasa.pl caa029c1fa

IKONA STYLU

Donald Tusk, przez zakochanych w nim dziennikarzy uznawany za ikonę politycznej klasy i stylu, zaliczył właśnie kompromitującą wtopę. Otóż przybył on w ubiegłym tygodniu do Angoli, gdzie miał wziąć udział w szczycie Unia Europejska–Unia Afrykańska. Na lotnisku czekały na niego czerwony dywan, kompania honorowa i pełen protokół dyplomatyczny. Tymczasem polski szef rządu wysiadł z samolotu w pomiętej koszuli i sportowych butach… Złośliwi mówią, że pan premier, jak widać, lepiej potrafi ubrać się na mecz, grzybobranie czy do obierania ziemniaków niż na oficjalną wizytę, podczas której reprezentuje Polskę.

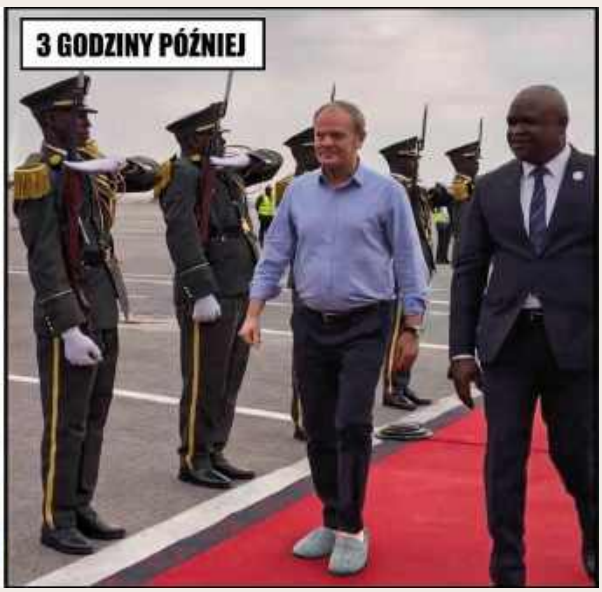

ZŁOTE myśli

#TuskAngola

chrzanik
@chrzanikx
Donald Tusk wylądował w Angoli, gdzie weźmie udział w Szczycie Unia Europejska–Unia Afrykańska. Lepiej ubrał się na nagranie rolki, gdzie zbierał grzyby XD.

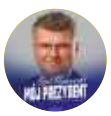

Maciej Wąsik
@WasikMaciej
Donald Tusk podczas oficjalnej wizyty wygląda, jakby szedł na zakupy do dyskontu, a nie reprezentował Polskę. Gdzie są ci wszyscy „specjaliści od wizerunku", którzy codziennie pouczają pierwszą damę?

Krystian Kamiński
@K_Kaminski_
Serio? Ktoś naprawdę uznał, że tym warto się pochwalić? Po jednej stronie pełne honory, a po drugiej premier, który nawet nie potrafi zadbać o podstawy – marynarkę i krawat.

Jakub Szymczuk
@jakub_szymczuk
Ja rozumiem, że to może być przywitanie przez niższej rangi urzędnika, ale jednak z kompanią honorową… marynarkę wypadałoby zarzucić… słabe… zwłaszcza że państwa afrykańskie są wrażliwe na takie rzeczy, zawsze (jak widać) witają najlepiej, jak mogą…

eprasa.pl caa029c1fa

KOMPROMITACJA KIEROWNIKA

„Kierowniku, musimy coś zrobić, żeby zatrzeć złe wrażenie po wymemłanej koszuli z Angoli". „Dobra! Zrób mi zdjęcie, że niby czytam coś mądrego". „Ale co?". „No nie wiem, cokolwiek. O! Mam tu gdzieś w makulaturze »Kronosa«". „Co?". „»Kronos«, taki kwartalnik o kulturze i filozofii". „Ale to z 2008 roku!". „Nieważne, dawaj, pstrykaj!". Tak prawdopodobnie mogła wyglądać wymiana zdań między Donaldem Tuskiem a rzecznikiem rządu Adamem Szłapką tuż przed tym, gdy do social mediów wrzucili zdjęcie przedstawiające Tuska czytającego „Kronosa". Są niestety dwa problemy. Było to wydanie z roku 2008. A dlaczego nie z tego? A no może dlatego, że w tym roku tuskowy rząd... obciął kwartalnikowi finansowanie. Kurtyna!

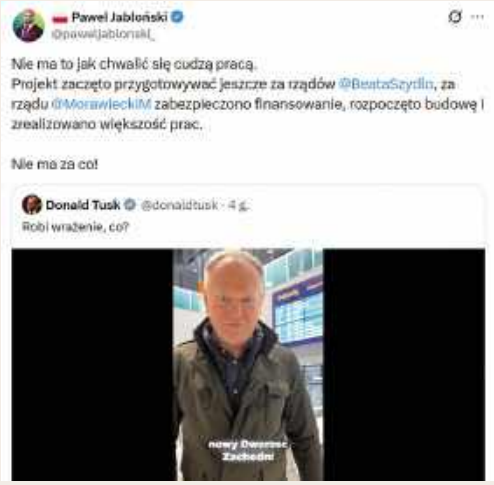

ODJEŻDŻAJĄCY PERON

Tempo, w jakim Donald Tusk opanował całą naszą kolumnę „W internetach", jest godne podziwu, wszak nawet Ryszard Petru nie od razu stał się człowiekiem memem. Tusk tymczasem robi bardzo wiele, by nie schodzić z ust internatów, być może kierując się starą zasadą: nieważne, jak mówią... Tym razem do sieci trafiły zdjęcia premiera w kolejarskiej czapce i oczywiście nie obeszło się bez drwiących memów. Kilka dni później Tusk, kontynuując kolejarską sagę, przeprowadził gospodarską wizytę na nowo oddanym do użytku Dworcu Zachodnim w Warszawie. Zachwytom premiera nie było końca, co uwieczniono na filmie udostępnionym w sieci. Tusk nie dodał jednak, że całą inicjatywę zapoczątkował i przez wiele lat prowadził... rząd Prawa i Sprawiedliwości.

eprasa.pl caa029c1fa

Krzysztof
Wołodźko

LEWICA, POSTKOMUNIZM, III RP.
Z dziejów kompradorskich elit

Od początku III RP w różnych formach ożywa mit lewicy niepodległościowej, zwanej PPS-owską. W czasach gdy marszałkiem Sejmu, za przyzwoleniem Koalicji Obywatelskiej, został czołowy przedstawiciel postkomunistów, czyli Włodzimierz Czarzasty, a Razem od dekady nie wychodzi poza format partii „dobrze się zapowiadającej", sprawa wydaje się przesądzona. Zbyt wiele się zmieniło od czasów Tomasza Arciszewskiego, Kazimierza Pużaka, Zygmunta Zaremby, Adama i Lidii Ciołkoszów, by dało się drugi raz wejść do tej samej rzeki.

PUBLICYSTYKA

Wybór Włodzimierza Czarzastego na marszałka Sejmu zadziwił całe szeregi publicystów mniej więcej tak, jak – zgodnie ze starym sloganem – zima zaskakuje drogowców. Rzecz była dawno uzgodniona, a opór Szymona Hołowni topniał wraz z notowaniami jego sezonowej partii, czyli Polski 2050. Młodszy o kilka lat od Aleksandra Kwaśniewskiego, kilkanaście lat od Leszka Millera i nieżyjącego od dekady Józefa Oleksego, czyli jednych z najważniejszych postaci rodzimego postkomunizmu, Czarzasty w bardzo szybkim czasie, w końcówce PRL, przebył podobną do nich drogę: zdecydował się na karierę w skompromitowanej już mocno partii. A największe frukty zyskał w czasie transformacji ustrojowej. Kojarzony z niekorzystnymi dla siebie raportami Zbigniewa Ziobry i Tomasza Nałęcza, podsumowującymi aferę Rywina (2002–2004), jak cała postkomunistyczna formacja stracił dużo na krachu rządów Leszka Millera i Marka Belki. W październiku 2025 roku minęło 20 lat, odkąd Sojusz Lewicy Demokratycznej po raz ostatni dzierżył pełnię władzy w III RP. Lepiej poradzili sobie politycy Polskiego Stronnictwa Ludowego, którzy wrócili do władzy choćby w koalicji z Platformą Obywatelską w 2000 roku. To zresztą interesujący temat, jak łatwo PSL zdjęło z siebie odium postkomunizmu, choć powstało na bazie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (1949–1989), stworzonego pod presją Moskwy, PRL-owskich władz i służb.

Afera Rywina. Symboliczne zamknięcie?

Pewne jest jedno: Włodzimierz Czarzasty jako marszałek Sejmu to symboliczne i realne zamknięcie czasów po aferze Rywina. A także mocny symbol integracji obozu Koalicji Obywatelskiej z postkomunistami. Bo choć politycznie stroną silniejszą w tym układzie wydają się ludzie Donalda Tuska, to najpewniej – na znacznie głębszym poziomie – to postkomuniści, urodzeni kompradorzy, nadają mentalny i ideologiczny ton temu sojuszowi. To postkomuniści uczyli ludzi Solidarności, jak się uwłaszczać na majątku narodowym (inna rzecz, że w zbyt wielu znaleźli pojętnych uczniów). To postkomuniści, także z nurtu rewizjonistycznego i liberalnego oraz specyficznie konserwatywnego, tworzyli atmosferę przyzwolenia na brak lustracji i cynicznie grali społeczną złością i frustracją wobec najgorszych zjawisk transformacji, choć sami byli najważniejszymi beneficjentami terapii szokowej. To postkomuniści mieli głęboko wdrukowane przekonanie, że Polska liczy się tylko jako bardzo ugrzeczniony geopolityczny podwykonawca – w takim czy innym układzie zależności. To wreszcie postkomuniści (zarówno z SLD, jak i PSL) zbyt długo skutecznie mogli dbać o to, by filozofia „taniego gazu z Rosji" przesłaniała w polskiej debacie publicznej i strategicznej kwestię możliwych zagrożeń ze Wschodu.

Piszę wyżej o specyficznym konserwatyzmie części środowisk postkomunistycznych. Dobrze to wyjaśnia Ryszard Legutko w „Rekapitulacji", gdy opisuje casus Bronisława Łagowskiego w kontekście obrony PRL-owskich dogmatów, które głęboko zakorzeniły się w życiu publicznym III RP: „(…) myślenie w kategoriach

eprasa.pl caa029c1fa

FOT. PAP/TOMASZ GZELL

suwerenności i podmiotowości jest w Polsce szkodliwe i zawsze takie było, władza Rosji nad Polską była korzystna i ogólnie dobroczynna, PZPR kierowała się logiką państwa, zaś Solidarność logiką rokoszu, rabacji i pospolitego ruszenia". To przekonanie, że polska suwerenność jest tylko prząśnym i naiwnym sentymentalizmem, wędrowało i wędruje przez najróżniejsze polityczne i publicystyczne formacje i szkoły. Trzeba jednak pamiętać, że postkomunizm nie jest strukturą monolityczną, lecz proteuszową, a z pewnością bliżej jej do metapolitycznej hybrydy.

Polityk w żółtym sweterku

Czarzasty, polityk w różowych i żółtych sweterkach, od początku politycznej drogi uczył się brutalnego cynizmu (na który dzisiaj skarżą się „prawdziwe niewiniątka", czyli Leszek Miller i Joanna Senyszyn). I to on należał do najmłodszego pokolenia młodych wilczków PZPR, którzy przygotowywali dla swojego środowiska miękkie lądowanie w III RP. Pod koniec PRL był dyrektorem Akademickiego Biura Kultury i Sztuki Alma-Art. Wcześniej należał do prominentnych działaczy tzw. Zsypu (Socjalistycznego Związku Studentów Polskich). Szybko uwłaszczył się na nomenklaturowej spółce Muza. Według sprawozdania z likwidacji majątku byłej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dostępnego na stronie MSWiA) Muza powstała na bazie kontrolowanej przez PZPR spółki Transakcja, której radę nadzorczą tworzył chociażby Marek Siwiec (sic!), powołany niedawno przez Czarzastego na szefa Kancelarii Sejmu. Banałem jest stwierdzenie, że po dekadach Donald Tusk znów płaci frycowe postkomunistom – o wiele bardziej przejmująco brzmi myśl, że III RP nie mogła wyglądać inaczej z taką, a nie inną ekonomiczno-polityczną formułą przekształceniową, bo to jest jeden z najważniejszych elementów naszej ustrojowej transformacji.

Dopiero jeśli zrozumiemy ten kontekst, lepiej do nas dotrze, dlaczego w III RP nie mogła powstać lewica niepodległościowa, jaką znaliśmy z końca XIX wieku, czasów II RP i powojennej londyńskiej emigracji. Myślę, że bardziej niż o idee i ideały (ideowcy rodzą się w każdym pokoleniu, pytanie tylko, czy będą mieli we własnym kraju co włożyć do garnka) chodziło o pieniądze i struktury. Jedno bardzo mocno warunkuje drugie. Stare pokolenie PPS-owców, które przeżyło albo dożyło na obczyźnie przepoczwarzenia PRL w III RP, naprawdę chciało Polski wolnej, suwerennej, bezpiecznej wobec zakusów Rosji. Wspomniany w leadzie Arciszewski, jeden z „londyńskich" premierów, był nie tylko członkiem Organizacji Bojowej PPS, lecz także, jak znakomita większość ludzi tej formacji, zdecydowanym antykomunistą i człowiekiem bez złudzeń wobec imperialnych planów Rosji. Małżeństwo Ciołkoszów mogło za późnego PRL-u życzliwe traktować młodych PPS-owców, takich jak Piotr Ikonowicz (wiem, skomplikowane korzenie), Cezary Miżejewski czy Grzegorz Ilka. Tylko że oni wszyscy – brutalnie mówiąc – mieli cholernie mało pieniędzy, żeby zrobić alternatywę dla postkomunistów. Nie mieli za co zrobić niepodległościowej lewicy także Gwiazdowie, cynicznie wypychani na margines Solidarności jeszcze przed Okrągłym Stołem.

Postkomunizm pożarł (prawie) wszystko

Ryszard Bugaj, który także próbował tej sztuki, został zmarginalizowany przez postkomunistów, choć wydawało się na początku transformacji, że jest jednym z niewielu polityków na lewicy, który ma potencjał, żeby ich przechytrzyć. Ale szlachetny pryncypializm to za mało. W wydanej w 2010 roku książce „O sobie i innych" Bugaj opisywał nie tylko, jak nieuczciwą formacją jest SLD i jak blisko jej do Unii Wolności i Platformy Obywatelskiej. Relacjonował – sądzę, że uczciwie – że jego Unia Pracy, z której został właściwie wypchnięty przez Aleksandra Małachowskiego i Marka Pola w drugiej połowie lat 90., stała się przybudówką bardzo silnych wówczas postkomunistów. Sama Unia Pracy także była po części tworzona przez byłych PZPR-owców, co pokazuje, że w latach 90. bardzo trudno było tworzyć jakiekolwiek nowe lewicowe struktury bez ludzi wszechmocnej przez dekady monopartii.

Wszelkie lewicowe siły ciążyły ku twardemu, postkomunistycznemu centrum, a każda ideowa wątpliwość czy różnica okazywała się mniej istotna niż interesy ludzi byłej nomenklatury. Bugaj zauważa we wspomnianej książce, że SLD było skłonne przystać na drugo- lub trzeciorzędne postulaty kierowanej przez niego Unii Pracy, ale tam, gdzie trzeba było forsować finansowe interesy kompradorskich elit – żadnej dyskusji nie było. Jako przykład podaje choćby wprowadzenie we współpracy z PSL i Unią Wolności więcej niż kontrowersyjnego Narodowego Funduszu Inwestycyjnego i prywatyzację Banku Śląskiego.

Ktoś zapyta: a Razem? To formacja wciąż zbyt labilna, by dało się jednoznacznie określić jej polityczną wolę i możliwości. Dokonała kilku wolt, które wskazują, że polityczny pragmatyzm może się tam jeszcze rozwinąć w stronę co najmniej groteskowych postaw. Choć partia uciekła z objęć Donalda Tuska, część prominentnych ludzi tej formacji wolała rzucić legitymację, by znaleźć się w koalicji z neoliberałami i postkomunistami. Posłanki Pauliny Matysiak pozbyto się z Razem na chwilę przed objęciem przez Czarzastego funkcji marszałka Sejmu. Wielka niewiadoma? Dziś dużo takich w Polsce. **GP**

eprasa.pl caa029c1fa

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

CZERWONY BIZNESMEN.

CZARZASTY TO OSTATNI POSTKOMUNISTA NA WYSOKIM STANOWISKU

Nowy marszałek Sejmu to nie tylko jeden z negatywnych bohaterów afery Rywina, wskazany przez komisję śledczą w raporcie sprzed ponad 20 lat jako członek „grupy trzymającej władzę". To również beneficjent procesu uwłaszczenia nomenklatury – przejęcia majątku narodowego przez szykujących sobie miękkie lądowanie po transformacji ustrojowej ludzi PZPR i służb specjalnych.

PUBLICYSTYKA

O nowym marszałku Sejmu nie wiemy wszystkiego, mimo że jest zaangażowany politycznie od 40 lat. Do PZPR wstąpił w 1983 roku – jego oficjalna biografia nie podaje, kiedy dokładnie: czy w trakcie stanu wojennego, czy już po amnestii, w wyniku której wypuszczono z aresztów opozycjonistów gnębionych przez reżim, a po niej zniesiono regulacje ułatwiające reżimowi Wojciecha Jaruzelskiego rozprawienie się z przeciwnikami. Czarzasty nie wystąpił z partii po morderstwie ks. Jerzego Popiełuszki w październiku 1984 roku. Nie ruszały go skrytobójstwa księży, coraz silniejszy aparat bezpieki i rozrastająca się agentura, która pod koniec lat 80. liczyła już około 100 tys. tajnych współpracowników. Nie rzucił legitymacją PZPR, gdy część aparatczyków miała dość katastrofalnej sytuacji gospodarczej, wywołującej od 1987 roku protesty, a w końcu strajki wielkich zakładów w wielu polskich miastach. Nie przeszedł na „drugą stronę" jak nieduża, lecz jednak buntująca się część aparatczyków PZPR-owskich.

Jak przejmowano majątek państwowy

Czarzasty nie był typem doktrynera. W latach 80. władza komunistyczna skupiała się wokół tzw. działaczy twardogłowych starego typu komunistów, jak Wojciech Jaruzelski, Czesław Kiszczak, Stanisław Ciosek czy Mieczysław Rakowski, a także nowy zaciąg – wykształconych, w przeciwieństwie do starych wyjadaczy, ZSMP-owców i ZSP-owców, chcących robić kariery, mieć wpływ na politykę, a przede wszystkim dobrze zarabiać. Do tego grona należał absolwent stosunków międzynarodowych na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego Włodzimierz Czarzasty. Tej grupie komunistów łatwiej było odnaleźć się w nowych warunkach po transformacji ustrojowej, wdrażanej po konsultacjach z ekipą Michaiła Gorbaczowa i na wzór słynnej „pierestrojki". Tym sposobem można było zarobić fortunę, a przy okazji przefarbować się z komunisty na socjaldemokratę, co też stało się po wyprowadzeniu sztandaru PZPR w styczniu 1990 roku, a następnie moskiewskiej pożyczce, dzięki której istniała SdRP. Z dużą dozą pewności można sądzić, że Czarzasty nie ubolewał nad końcem ery rządów Jaruzelskiego. Szybko odnalazł się w nowej rzeczywistości jako biznesmen, w czym pomógł mu majątek zagrabiony przez partię komunistyczną.

Temat uwłaszczenia nomenklatury nie został niestety jak dotąd dogłębnie przebadany przez historyków. Wiadomo, że po rozwiązaniu PZPR część majątku partyjnego trafiła do nowo powstających spółek, fundacji i podmiotów, które przejmowały kontrolę nad nieruchomościami, sprzętem oraz strukturami komunistycznego molocha. Umożliwiały to ustawy rządu Mieczysława Rakowskiego z końcówki lat 80., liberalizujące gospodarkę. Proceder uwłaszczeniowy odbywał się przy wydatnym wsparciu dawnych funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, którzy po 1990 roku robili kariery w biznesie – w branży ochroniarskiej, paliwowej, segmencie wojskowym. Według wyliczeń historyków spółek postpezetpeerowskich było około 1600. Po Okrągłym Stole i wyborach czerwcowych

eprasa.pl caa029c1fa

FOT. ANDRZEJ HULIMKA/FORUM

„konstruktywnej" opozycji, która współrządziła Polską, nie przeszło przez myśl odebranie majątku państwowego komunistom. Przebieg transformacji ustrojowej w Polsce skłonił Andrzeja Zybertowicza w zapomnianej i arcyważnej publikacji „Privatizing the Police-State. The Case of Poland", napisanej wspólnie z Marią Łoś, do postawienia tezy o braku społecznej i politycznej kontroli nad służbami specjalnymi, czego skutkiem była m.in. „prywatyzacja państwa". W efekcie tego procesu elity postkomunistyczne utrzymały duże wpływy w III RP. Do podobnych wniosków doszła prof. Jadwiga Staniszkis w monumentalnej publikacji „Postkomunizm". Socjolog wskazywała w pracy, że taktyka komunistów w końcówce dekady lat 80. była ukierunkowana na wykorzystanie majątku narodowego do zakładania prywatnych przedsiębiorstw, nim następowała formalna prywatyzacja. Wystarczyło mieć plecy w partii, niekiedy związki z aparatem policyjnym w PRL, posiadać dostęp do informacji i wytwarzała się w ten sposób przewaga nomenklatury nad zwykłymi Polakami. Pierwszymi kapitalistami w III RP stali się – tak interpretowała prof. Staniszkis – komuniści.

Biznesmen przy wsparciu PZPR

Ten krótki wstęp jest potrzebny, by zrozumieć polityczną i biznesową drogę Włodzimierza Czarzastego. W 1989 roku powstała Muza – Czarzasty był współwłaścicielem spółki w latach 1990–2000. Firma zajmowała się działalnością poligraficzno-usługową, powstała na bazie majątku należącego do PZPR. Zajmowała się drukiem, produkcją materiałów, obsługą wydawniczą oraz gospodarczym wykorzystaniem przejętych lokali. Agencja Muza wydawała popularne w latach 90. pismo dla kobiet – „Burdę". Ciekawsze jest jednak to, że za jej założeniem stało Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe Transakcja. W zarządzie Transakcji zasiadali Włodzimierz Czarzasty, a także inni byli działacze PZPR: Marek Siwiec – obecny szef Kancelarii Sejmu, były szef BBN i współpracownik prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, zarejestrowany przez SB w 1986 roku jako TW „Jerzy", czy Jerzy Szmajdziński – szef MON za rządów SLD, który zginął w katastrofie smoleńskiej. Powiązany z Transakcją był również Leszek Miller, późniejszy premier i adwersarz Czarzastego po upadku SLD w 2015 roku. Firma została założona jeszcze w 1988 roku przez RSW Prasa–Książka–Ruch – wydawnictwo utrzymujące PZPR. Nie trzeba dodawać, że cały majątek, na którym obłowiła się postkomunistyczna oligarchia, powinien wrócić do budżetu demokratycznego państwa.

Interesów Muzy strzeże dziś żona marszałka Sejmu, Małgorzata, jako wiceprezes w spółce. Oprócz Transakcji i Muzy Czarzasty w latach 2006–2011 był współwłaścicielem wydawnictwa Wilga, a także członkiem rady nadzorczej spółki producenckiej Euromedia. Czarzasty był w doskonałych relacjach z Robertem Kwiatkowskim, prezesem TVP w latach 1998–2004. Telewizja Polska współpracowała z Euromedia, która wykonywała na rzecz mediów publicznych zlecenia. Jak informowała wówczas prasa, nazwiska Czarzastego i Kwiatkowskiego łączyła firma PR-owska o nazwie Grupa Doradztwa Strategicznego, założona przez tego drugiego. Robiła ona interesy z Muzą. Media pisały nawet o „układzie Czarzastego". W zakresie znajomości z Kwiatkowskim powieli się on przy okazji kulis afery Rywina.

Z pewnością postkomunista nie zostałby biznesmenem i nie zarobiłby fortuny, gdyby nie uwłaszczenie nomenklatury i wsparcie ze strony PZPR. Dzisiejszy majątek marszałka Sejmu jest pokaźny – z ostatniego oświadczenia wynika, że posiada m.in. 30 tys. akcji spółki Muza SA (warte ponad 400 tys. złotych), dom na współwłasność o powierzchni 255 metrów kwadratowych o wartości 1,5 mln złotych według wpisu, 35-metrowe mieszkanie na własność, wycenione na 350 tys. złotych, oraz nieruchomość zabudowaną, której wartość sięga 2,5 mln złotych. Czarzasty posiada również jacht.

Przychodzi Rywin do Michnika

Czarzasty od 1999 roku zasiadał w gronie członków KRRiT decyzją prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. W kolejnym roku

eprasa.pl caa029c1fa

został sekretarzem Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Trzy lata później wybuchła z impetem afera Rywina, która zmiotła w wyborach rząd SLD i otworzyła drogę dla PiS i PO do przejęcia władzy. Producent filmowy Lew Rywin zaproponował Agorze, czyli wydawcy „Gazety Wyborczej", pomoc w uzyskaniu korzystnej nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji. Za pomoc oczekiwał od Adama Michnika, który potajemnie nagrywał ponaddwugodzinne spotkanie latem 2002 roku, łapówki w wysokości 17,5 mln dolarów. Agora w tamtym czasie była bardzo zainteresowana kupnem Polsatu, ale uniemożliwiała to ustawa medialna. Sytuacja zmieniła się dopiero wtedy, gdy w projekcie ustawy pojawił się dopisek autorstwa wiceminister kultury Aleksandry Jakubowskiej: „Podmiot ubiegający się o koncesję musi posiadać kodowaną stację filmową lub czasopisma".

Rywin sam przedstawiał się jako osoba z „grupy trzymającej władzę". Opinia publiczna nie dowiedziała się o aferze od Michnika, a z lektury felietonu Roberta Mazurka i Igora Zalewskiego we „Wprost" we wrześniu 2002 roku. Aby rozbroić tykającą bombę, informacje o spotkaniu i treści rozmowy redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej" z Rywinem przekazał Paweł Smoleński w artykule „Ustawa za łapówkę?". Zrobił to jednak dopiero pięć miesięcy po złożeniu korupcyjnej propozycji. Wcześniej nagranie z dwugodzinnej rozmowy krążyło wśród najważniejszych postaci SLD, z Leszkiem Millerem włącznie. Nikt nie zawiadomił organów ścigania.

Miażdżący raport komisji Rywina

Jaka była rola Czarzastego w aferze? Choć on do dzisiaj twierdzi, że nie było żadnego skandalu, a prawica celowo go „umoczyła", raport Zbigniewa Ziobry – a także odrębny, sygnowany przez Jana Rokitę z PO – był dla polityka SLD miażdżący. W przegłosowanym przez Sejm dokumencie stwierdzono, że Czarzasty należał do „grupy trzymającej władzę" jako sekretarz KRRiT nadzorujący prace nad ustawą medialną. „W oparciu o zgromadzony w toku prac Sejmowej Komisji Śledczej materiał dowodowy należy stwierdzić, że złożenie w lipcu 2002 r. przez

Z pewnością postkomunista nie zostałby biznesmenem i nie zarobiłby fortuny, gdyby nie uwłaszczenie nomenklatury i wsparcie ze strony PZPR.

Lwa Rywina propozycji korupcyjnej przedstawicielom Agora S.A. pozostawało w ścisłym związku z zachowaniem osób z tzw. grupy trzymającej władzę, w skład której wchodzili Robert Kwiatkowski, Aleksandra Jakubowska, Włodzimierz Czarzasty, Lech Nikolski oraz Leszek Miller" – podawała komisja śledcza ds. Rywina. „Wśród odrzuconych propozycji autorstwa Włodzimierza Czarzastego znajdowały się także przepisy dotyczące zakazu krossowania na rynku mediów, które w późniejszym okresie wprowadziła do projektu Aleksandra Jakubowska i które stały się główną przyczyną »wojny« rządu z Agorą" – zapisano w raporcie z komisji śledczej. „W świetle powyższych ustaleń za udowodnione należy uznać istnienie nieformalnego zespołu pracującego nad ustawą w składzie: Aleksandra Jakubowska, Lech Nikolski, Robert Kwiatkowski, Włodzimierz Czarzasty, która dzięki premierowi Leszkowi Millerowi miała »moc sprawczą«" – analizowała komisja ds. afery Rywina. Czarzasty był przesłuchiwany przez komisję śledczą. Wyszedł bardzo niekorzystnie, zasłaniając się niepamięcią albo pouczając posłów.

Afera Rywina, pierwsza badana przez komisję śledczą w historii III RP, doprowadziła – w połączeniu z aferami Orlenu czy PZU – do erozji rządów SLD, jego przegranej w wyborach, aż w końcu do upadku tej formacji w 2015 roku. Zdewastowała też w latach 2004–2005 wizerunek Aleksandra Kwaśniewskiego. „Afera Rywina zerwała dekoracje i pokazała, co naprawdę siedziało w trzewiach państwa zarządzanego przez postkomunistów. Obnażyła też prawdziwe, zepsute oblicze środowiska Michnika. Przypomnijmy: Michnik chciał przejąć Polsat. Bez zmiany prawa medialnego nie miał na to legalnych szans. Postkomuniści do tego się nie palili. Dlatego Rywin złożył Michnikowi – w imieniu »grupy trzymającej władzę« – żądanie słonej, korupcyjnej prowizji" – wspominał przy okazji wyboru nowego marszałka Sejmu Zbigniew Ziobro na platformie X. „Naczelny »Wyborczej« nagrał tę propozycję. A potem nie udał się, jak przystało na uczciwego obywatela, do prokuratury. Zamiast tego, trzymając w ręku taśmę, niczym mafijny gangster rozpoczął brutalny szantaż postkomunistów. Wymuszał na nich przepisy szyte pod własny interes. Wszystko w białych rękawiczkach, w oparach moralnej zgnilizny. Choć afera Rywina odsłoniła bagno ukryte za fasadą prawa, to i Michnik, i postkomuniści trzymali się jednego: bez zmiany ustawy Polsatu nie da się przejąć. Prawo – nawet jeśli było dla nich narzędziem – wciąż stanowiło granicę, którą trzeba było obejść legalizacją w Sejmie. Korupcja? Tak. Ale »zgodnie z procedurą«" – podsumował Ziobro. Czarzasty nie został pociągnięty do odpowiedzialności karnej, ale prace komisji śledczej sprawiły, że na 2 lata więzienia skazano Rywina. Poza nim skazana została Aleksandra Jakubowska w 2011 roku na karę ośmiu miesięcy więzienia w zawieszeniu na dwa lata.

Nawet Rywin byłby marszałkiem

Czarzasty stanął na czele bardziej progresywnej Nowej Lewicy, a po latach został marszałkiem wyłącznie ze względu na rotacyjność funkcji, zapisaną w umowie koalicyjnej z KO i dawną Trzecią Drogą, oraz utrzymanie spoistości obecnego układu rządzącego. Dzięki Donaldowi Tuskowi wysokie stanowisko w państwie po upływie dwóch dekad objął prawdopodobnie ostatni polityk z postkomunistycznego układu. Co istotne, w powszechnej świadomości społecznej i medialnej marszałek Sejmu nie funkcjonuje jako beneficjent transformacji ustrojowej i bohater afery Rywina. Co pokazuje casus Czarzastego? Po pierwsze, Koalicja Obywatelska unieważniła niejako swój raport z komisji śledczej i „zapomniała" o udziale Czarzastego w „grupie trzymającej władzę". Po drugie, dla utrzymania obecnego układu byłaby zdolna nawet zgodzić się na Lwa Rywina na stanowisku marszałka Sejmu, gdyby zaszła taka konieczność. **GP**

eprasa.pl caa029c1fa

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

SYMULAKRUM Tuska

Donald Tusk od dawna zajmuje się imitowaniem – imituje funkcję premiera polskiego rządu, podczas gdy coraz więcej wskazuje na to, że jest jedynie popychadłem, niezbyt poważnie traktowanym sługą kanclerza Merza i dygnitarzy brukselskich.

Imitacje tworzą wokół siebie świat udawany, a jednocześnie posługują się symulowaniem wyznawania prawdziwych idei i udawaniem tworzenia realnych programów dla kraju.

Jak do tej pory ponowne już symulowanie wykonywania funkcji premiera idzie Tuskowi całkiem dobrze i jak widać, jest w Polsce sporo ludzi, którzy wierzą w inscenizowanie działań i puste formy deklamowanych idei w miejsce prawdziwych poglądów. Symulowanie polskości w tym rządzie staje się coraz bardziej fasadowe i nie rodzi praktycznych konsekwencji. W zamian za to otrzymujemy zestaw antypolskich działań w praktyce. Chcąc skuteczniej zamaskować właściwe skutki swoich działań, Tusk ogłosił tzw. pięć przykazań Polaka. To mniej więcej tak, jakby regionalne popychadło Bismarcka chciało uczyć honoru tych, którzy dokładnie widzą wychodzący mu spod ornatu diabelski harcap.

Kierując się podstawowymi zasadami logiki formalnej, bardzo szybko możemy rozbroić te domowej produkcji ładunki propagandowe.

Po pierwsze, Tusk grzmi: „Nie powtarzaj kłamstw rosyjskiej propagandy", w praktyce zarówno on, jak i Sikorski robą wszystko, aby postawić nas w jak najmniej korzystnej sytuacji wobec Moskwy. Polska nie jest w stanie pokonać imperialistycznych zapędów Putina, może jednak dyplomatycznie zmienić nieco kierunek jego ostrza. Zamiast tego Tusk straszy, jakby zapomniał, że to właśnie on oddał wyjaśnianie katastrofy smoleńskiej w ręce poklepującego go po plecach Putina.

Dalej nakazuje wręcz: „Nie podważaj zaufania do polskich służb i polskiego wojska i nie przeszkadzaj im w działaniu". A to przecież właśnie on, wpatrzona w niego reżyserina Holland czy aktoreczka Kurdej-Szatan i cham Frasyniuk obrażali polskie mundury, polskich żołnierzy i jak mogli, przeszkadzali im w działaniu.

Śmiech pusty ogarnia, gdy słyszymy: „Nie osłabiaj państwa sabotażem legislacyjnym, w tym współczesnym liberum veto". Mówi to facet, który łamie konstytucję, buntuje sędziów i rozbija wszelkie instytucje niepodległego państwa.

Może zatem w deklamacji: „Nie podważaj jedności europejskiej, bądź za silnym Zachodem, nie Rosją", tkwi pewnie źdźbło szczerości, bo modlitwy do Brukseli to jedyny szczery rytuał jego kręgów politycznych. Błazen, który celuje w plecy lidera Zachodu – Donalda Trumpa, nawołuje, aby nie wspierać Rosji. Nie wspierać, gdy jego mocodawca Merz aż przebiera nogami, aby powtórnie zacząć robić korzystne interesy z Rosją.

I wreszcie Tusk deklamuje: „Stój po stronie Ukrainy bez żadnego »ale«, każde takie »ale« działa na korzyść Rosji". To brzmi już całkowicie antypolsko. Mamy stać bezwzględnie po stronie Ukrainy, być głuchymi na wołanie historii w sprawie banderyzmu i Wołynia i stosować umysłowe wygibasy, aby nie widzieć przejmowania polskich firm przez wielkich oligarchów z Ukrainy, którzy w nosie mają polskie interesy i piorą u nas ukradzione ukraińskim żołnierzom środki z międzynarodowej pomocy.

> Śmiech pusty ogarnia, gdy słyszymy: „Nie osłabiaj państwa sabotażem legislacyjnym, w tym współczesnym liberum veto". Mówi to facet, który łamie konstytucję, buntuje sędziów...

Tusk imituje polskie hasła, nie mając do tego ani przekonania, ani nawet odpowiedniego słuchu i rozumienia. **GP**

PUBLICYSTYKA

eprasa.pl caa029c1fa

Jakub
Maciejewski

POLSKA NA UKRAINIE CHWALI SIĘ... MARTĄ LEMPART

To zrozumiałe, że Polska ma swoje żale do Ukrainy, że uchodźcy zza Buga Polaków zmęczyli, a Kijów wobec nas zachowuje się wręcz prowokacyjnie. Jednak nawet Ukraińcy nie zasłużyli na oglądanie Marty Lempart w Instytucie Polskim w Kijowie.

PUBLICYSTYKA

Ten przypadek świetnie pokazuje brak pomysłu na wykorzystanie polskiej kultury dla polskich celów, obnaża marnotrawienie potencjału naszego soft power. Polska, która Ukraińcom kojarzyła się tak wybitnie od początku wojny, staje się powoli obiektem memów i to także z winy państwa polskiego.

Polski program na festiwalu filmowym „Molodist" w Kijowie mógł być dobrą okazją do pokazania Polski w dobrym świetle. W sumie po to został powołany Instytut Polski w Kijowie. Choć wbrew pozorom takie wydarzenia nie ściągają tłumów, to w przypadku steranej wojną Ukrainy jest to dla Polski okazja, by oddziaływać tym, co w nas najlepsze – wyjątkowością naszego dorobku kulturalnego. I w kategoriach szczególnego, wojennego momentu historii oraz traconej szansy na budowanie relacji polsko-ukraińskich pokaz filmu dokumentalnego „Nie jesteś sama" naprawdę można potraktować jako skandal. Niestosowność dokumentu Karoliny Domagalskiej w tym kontekście jest naprawdę wielopoziomowa. Jest to bowiem film o... Strajku Kobiet w Polsce. „Cztery aktywistki z Aborcyjnego Dream Teamu walczą z aborcyjną stygmatyzacją w Polsce. Po zaostrzeniu prawa stają się symbolem rewolucji, ale ich działalność staje się coraz bardziej ryzykowna. Mimo to wspierają się nawzajem i kontynuują swoją misję" – czytamy w oficjalnym opisie filmu. Głównym tłem dokumentu jest Strajk Kobiet i protesty przeciwko wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego z 22 października 2020 roku, dotyczącego ochrony życia poczętego. Protest był wulgarny publicznie, ale materiał Domagalskiej obnaża to prostactwo także w codziennych relacjach aborcjonistek. „My jesteśmy w rozp***dolu", „Ja jestem zaj***na" – rozmawiają bohaterki filmu.

Lempart jako dobro narodowe

Rozplątać kuriozalność tego projektu będzie trudno, ale spróbować trzeba.

Po pierwsze: pomylenie pojęć o odwadze. Polskie aborcjonistki są pokazane jako heroiczne działaczki narażone na niebezpieczeństwo. Jedna z nich żali się, że „najprawdopodobniej za kilka miesięcy dostanie zarzuty za to, że komuś wysłała tabletki" na poronienie. Kobiety się wspierają, wzmacniają, zachęcają się do wytrwałości. Doprawdy mówić kobietom, które tracą swoje dzieci pod rosyjskimi bombami, że zabicie swojego dziecka samodzielnie to jest odwaga i poświęcenie, brzmi na taki poziom odklejenia od rzeczywistości jak wycieczka celebrytów do Afryki, by pokazać dzieciom ze słomianych chat, czym jest iPhone i że warto z niego korzystać.

Przy okazji widzimy tutaj tupet i to własne przekonanie feministek o swoim bohaterstwie – bycie ściągniętym przez policję z ruchliwej ulicy w Warszawie jest ofiarnością równą przetrwaniu pod rosyjskim ostrzałem.

Po drugie: dysonans w myśleniu o Polsce. Na Ukrainie aborcja jest dozwolona do 12. tygodnia ciąży, więc pokazanie sytuacji w Polsce ma dwojaki sens: chrześcijan zniechęci ze względu na fanatyzm polskich feministek, a feministki zrazi rzekomym fanatyzmem prawa. A przecież „głównym zadaniem sieci Instytutów jest realizacja przesłania polskiej dyplomacji publicznej: dbania o dobre imię Polski i jej nieskazitelny wizerunek" – czytamy na stronie placówki. Można więc bardziej skazić wizerunek niż epatowaniem wewnątrzpolskiego konfliktu, który antagonizuje i jednostronnie pokazuje polityczny spór?

Po trzecie: nie ta Polska. Z całym szacunkiem, ale w oczach Ukraińców protesty feministek nie stanowią zagadnienia o Polsce.

eprasa.pl caa029c1fa

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

Ukraińcy od dekad patrzyli na polską kulturę, także kinematografię, z sympatią, ale badania społeczne po rosyjskiej inwazji pokazują wręcz eksplozję polonofilii, a nawet chęci zamiany poezji Puszkina na poezję Mickiewicza w szkolnym nauczaniu. Za wspólny dorobek Ukraińcy uważają też „Ogniem i mieczem" Hoffmana czy „Bitwę Warszawską" tegoż, a w codziennych kanałach informacyjnych i u ukraińskich influencerów w Polsce przewijają się dyskusje o Marszu Niepodległości, świętach państwowych, polskich reakcjach na rosyjskie prowokacje. Każdy ma w kraju swoją aborcję, tak samo krwawą, dramatyczną, farmakologiczną – nie ma co chwalić się swoją. Instytut Polski w Kijowie uznał jednak inaczej.

Po czwarte: nie te kobiety. Jeśli dbamy o „nieskazitelny" wizerunek Polski, to doprawdy z pokazaniem aktywistek od Marty Lempart, z nią samą włącznie, trudno gorzej trafić. Pomijając już fakt, że stereotyp polskiej kobiety mówi o jej pięknie i atrakcyjności, to tutaj mamy wulgarne fanatyczki zachwycone zadymami na ulicach. Aż by się chciało, by tak promowali się za granicą polscy wrogowie, a nie sama Polska: „bardzo brzydkie dziewczyny o czerwonych rękach".

Jak promować Polskę bez Polski

Promowanie Strajku Kobiet na Ukrainie jest skandaliczne, a fakt, że Klementynie Suchanow, jednej z jego liderek, odebrano ostatnio dostęp do informacji niejawnych, ona sama zaś przed laty prowadziła aktywistyczne szkolenia w Moskwie, tylko tę skandaliczność potwierdza. Ale nie ten jeden film stanowi problem polskiego soft power, lecz podejście naszych dyplomatów i urzędników do dorobku Rzeczypospolitej. Mając do dyspozycji wspólne dziedzictwo i unikalną historię największej republiki nowożytnej Europy, fascynację Polską i wielkie wsparcie dla Ukrainy, twórcy naszego oddziaływania na wschodniego sąsiada wybierają losowe, a często po prostu lewicowe treści, by promować nasz kraj. W tym samym konkursie pokazano film Gracjana Piechula „Honey Bunny". Starsze małżeństwo ma problem z czułością, więc on ucieka do swoich królików, a ona dotyka się po nagim ciele, puszczając w słuchawkach rozerotyzowany głos mężczyzny i zapisując się do pracy polegającej na przytulaniu ludzi.

Próżno szukać komentarzy ukraińskich na temat tych wydarzeń w Kijowie, bowiem – na szczęście – nie tylko nie oferujemy za wiele ciekawych treści, ale też nikogo one nie obchodzą. Polscy eksperci od soft power nie czują polskiego soft power. Instytut Polski w Kijowie, przypominając postać reżysera Aleksandra Forda, pisał, że „w wyniku antysemickiej kampanii w Polsce (...) został zmuszony do emigracji". Fajnie się prezentuje nad Dnieprem nasz kraj jako antysemicki, ale wystarczy naprawdę niewiele dobrej woli, by przypomnieć, że chodziło o walki frakcyjne w prosowieckiej partii rządzącej totalitarnego państwa. 11 listopada instytut świętował wyzwolenie się Polski z trzech zaborów, w tym „pruskiego". Tyle że w 1918 roku od pół wieku był to już zabór niemiecki, państwo pruskie nie istniało, ale – wiadomo – nie można naszego zachodniego sąsiada pokazać w złym świetle, prawda? Zwłaszcza że przy okazji przypominania Holokaustu Instytut Polski w Kijowie również nie wspomina o niemieckim sprawstwie, ot po prostu znowu jakiś antysemityzm „w Polsce".

Jeden z wielu krajów

Oczywiście nie ma co wylewać konkretnego dorobku instytutu z kąpielą, wszak nagrody za ważne prace doktorskie czy magisterskie albo pokaz plakatu polskiego, ukraińskiego i rumuńskiego mają swój niebagatelny sens. Problem jednak polega na tym, że polska placówka w Kijowie niewiele się różni od instytutu kulturalnego każdego innego kraju. Mówiąc wprost – zamiast fantazji aborcjonistek należałoby pokazać polską pomoc dla Ukrainy, zamiast dotykania królików – wojskowy sprzęt, który przyjechał z Polski, a obok zapraszania pisarza Andrzeja Stasiuka czy Ziemowita Szczerka (gdy ten ostatni przecież za Polską za bardzo nie przepada) można by zaprosić także Wiesława Helaka, który o ziemiach ukraińskich napisał dwie wybitne powieści. Polskie państwo woli być jednak byle jakie, zwyczajne, bez koncepcji, dumy czy determinacji. Nie wychylać się i stać w szeregu z tymi, którzy nie mają się czym pochwalić.

Do katalogu polskich refleksji, że Ukraińcy są niewdzięczni czy że Niemcy nas skłócili z Ukrainą, warto dodać i taką: sami nie potrafimy zadbać o więcej. **GP**

eprasa.pl caa029c1fa

Wojciech
Mucha

WYSYPISKO TREŚCI.

JAK SZTUCZNA INTELIGENCJA ZMIENIA KRAJOBRAZ INTERNETU I ŚWIATA

Na naszych oczach internet staje się wysypiskiem cyfrowych śmieci i miejscem, gdzie za chwilę nikomu nie będzie można ufać. Powtrzymać tego nie sposób, a receptą jest ucieczka do społeczności zweryfikowanych użytkowników i stworzonych przez ludzi treści premium.

Obraz wygenerowany w Nano Banana Pro. To miejsce

PUBLICYSTYKA

Czy wiedzą Państwo, czym jest dolina niesamowitości? Nie, to nie jakieś magiczne miejsce akcji powieści fantasy, rodem z imponującego „Słownika miejsc wyobrażonych", wydanego swego czasu przez PIW. Nie jest to także miejsce rozgrywania się któregoś z popularnych seriali dostępnych w serwisach streamingowych. Mianem doliny niesamowitości (ang. uncanny valley) określa się nieprzyjemne odczucie, które wywołują u obserwatora robot, grafika lub animacja (na przykład krótki film) z postaciami mającymi przypominać człowieka. Co interesujące, im bardziej humanoidalny jest robot, tym większe wzbudzał uczucie niepokoju, odrazy, a nawet strachu.

Nie da się odróżnić

Wszystko zaczęło się w latach 70., kiedy japoński robotyk Masahiro Mori zauważył, że im bardziej postać (robot, animacja, grafika) przypomina człowieka, tym większą sympatią ją darzymy. Dzieje się tak jednak tylko do pewnego momentu – otóż gdy podobieństwo staje się NIEMAL całkowite, nasze odczucia wpadają we wspomnianą dolinę. Niepokój wywołują w nas te ledwie zauważalne szczegóły – nienaturalna mimika, mikrodrgania, puste oczy, niedopasowany głos czy inne dowody martwoty obiektu. Niby już nie twór, a jeszcze nie człowiek.

Wyjście naszych emocji z uncanny valley ma miejsce dopiero wtedy, gdy twór staje się nie do odróżnienia od człowieka. Jak łatwo się domyślić, nie jest to łatwe. A przynajmniej dotąd nie było. Dopóki bowiem kreowaniem tego typu tworów zajmowano się „na piechotę" – czy to budując roboty, czy tworząc obrazy lub filmy w studiach grafiki komputerowej – margines błędu był spory. Owszem, coraz częściej udawało się, że gumowata twarz była nie do odróżnienia od ludzkiej, producenci filmowi „byli blisko" stworzenia awatara „niemal identycznego" z aktorem.

Traktowano to raczej jako ciekawostkę i problem do przezwyciężenia dla badaczy i entuzjastów tak niszowych tematów, jak humanoidalne roboty z sex shopu (kto widział kiedykolwiek takiego robota, doskonale wie, czym jest uczucie odrazy rodem z doliny niesamowitości).

Wszystko jednak zmieniło się w ostatnich latach, a w zasadzie miesiącach, za sprawą rozwoju kolejnych modeli generujących obrazy za pomocną sztucznej inteligencji (AI). Coś, z czego można było się śmiać jeszcze niedawno jak z nieszkodliwej ciekawostki lub fanaberii, może już w 2026 roku wpłynąć na bardzo wiele obszarów naszego życia. I choć zyski dla świata są potężne – medycyna, badania naukowe czy nawet możliwość lepszego wyszukania informacji (jak na przykład do niniejszego tekstu) – straty już teraz są ogromne.

Legion cyfrowych botów pod kuratelą człowieka

Oto przed kilkunastoma dniami mieliśmy do czynienia z kolejnym etapem rewolucji. Korporacja Google wprowadziła nową wersję modelu do generowania obrazów – Nano Banana Pro, która generuje obrazy w jakości 4K. Są tak rzeczywiste, że można mówić o całkowitym porzuceniu doliny niesamowitości, a – jak twierdzą eksperci – przejście od obrazu do możliwości generowania rzeczywistego, niemożliwego na pierwszy rzut oka do weryfikacji filmu jest tylko kwestią czasu i zdarzy się już w 2026 roku. Przykład za chwilę.

To wszystko niepokojące. Kilka tygodni temu na łamach „Gazety Polskiej" pisałem o przestrogach związanych z tzw. teorią martwego internetu – czyli sytuacją, w której coraz więcej treści w sieci jest zautomatyzowanych, publikowanych przez

eprasa.pl caa029c1fa

nie istnieje i nigdy nie istniało, podobnie jak tramwaj, samochody i ludzie…

FOT. WYGENEROWANE W NANO BANANA PRO

roboty, a człowiek odgrywa tu rolę co najwyżej kuratora. Tak już się dzieje, w serwisach społecznościowych nie mamy już pewności, czy rozmawiamy z człowiekiem, czy jednym z botów z wielkiej fermy gdzieś w Indiach lub Rosji, nie wiemy, czy opinie w serwisach zakupowych są pisane przez żywych ludzi i czy tekst, który czytamy na portalu informacyjnym, jest jeszcze dziełem człowieka, który coś za nas przeczytał i wyciągnął wnioski, czy zamiast dziennikarza już tylko jakiś „pracownik od treści" sprawdził poprawność wygenerowanego za pomocą AI materiału i nacisnął „publikuj".

No więc spieszę donieść, że jesteśmy już o krok dalej, na co dowodem może być choćby ciekawostka, że w jednym z serwisów społecznościowych setki ludzi złożyły życzenia urodzinowe wygenerowanej za pomocą sztucznej inteligencji rzekomej oficer amerykańskiego wojska i niemal nikt nie zorientował się, że ma do czynienia z fikcyjną postacią.

O tym, jakie to wszystko niesie zagrożenia, można i trzeba pisać długo – przede wszystkim dramatycznie pogłębia się proces masowej dezinformacji. I to nie tylko tej politycznej czy obliczonej na manipulację, jak w przypadku posła Konfederacji Konrada Berkowicza, który kilka dni temu zamieścił znaleziony w internecie, a wygenerowany za pomocą sztucznej inteligencji filmik przedstawiający rzekome „chińskie działo, które strzela siedem razy szybciej niż dźwięk". Co interesujące – pomimo zdemaskowania nieprawdy wpisu nie usunął.

Nawet Auschwitz

Ale to także coraz większa liczba rzekomo prawdziwych zdjęć historycznych, jak to opisane przez serwis Demagog, przedstawiające karmienie przez amerykańskiego żołnierza więźnia obozu koncentracyjnego. Zamieszczone na Facebooku foto co prawda wzbudziło podejrzenia, jeśli chodzi o prawdziwość (postać więźnia nie była „idealnie oddana"), jednak równocześnie tysiące osób zareagowały i skomentowały je (ile z nich było botami – tego nie wiadomo).

Rzecz jest tak niebezpieczna i wpływa na zniekształcanie prawdy historycznej, że na ten jeden z tysięcy przypadków zareagowało Muzeum Auschwitz. „Takie fałszowanie jest wyrazem braku szacunku dla ofiar i nękania ich pamięci. Jeśli widzisz takie posty, prosimy, nie udostępniaj ich. Zamiast tego obserwuj oficjalne konto Miejsca Pamięci Auschwitz, gdzie każde imię, każde zdjęcie i każda historia opierają się na rzetelnych badaniach historycznych i najwyższym szacunku dla prawdy" – napisano w oświadczeniu. Pomoże? Zapewne tylko na chwilę.

No dobrze, to oczywiste, ale co z treściami, na które nikt tak stanowczo nie zareaguje? Ze zdjęciami „zwykłych" sytuacji, osób, miejsc i zdarzeń? Przecież poprawiająca się jakość tego typu „wytworów" sprawia, że już za chwilę będziemy musieli podawać w wątpliwość niemal każdą fotografię, treść czy tekst, a jak wiemy z wcześniejszych rozważań, już teraz ponad 50 proc. treści w internecie to twory wygenerowane przez AI. Zresztą właśnie sceneria ze zdjęcia do tego tekstu także jest wygenerowana we wspomnianym Nano Banana, miejsce to nie istnieje i nigdy nie istniało, podobnie jak tramwaj, samochody i ludzie… Przerażające? Owszem.

W ten sposób nie da się na dłuższą metę funkcjonować. I okazuje się, że za chwilę pewność będziemy mogli mieć jedynie co do tego, co, po pierwsze, znajduje się offline – w świecie poza internetem – w bibliotekach, książkach, na wywołanych zdjęciach i wydrukowanych materiałach; a po drugie – powstało przed 2023 rokiem. Już teraz możemy przecież spotkać elementy wygenerowane przez AI w reklamach, na plakatach wyborczych, w memach czy szerzej w tzw. świecie offline – gdy rozmawiamy z konsultantem telefonicznym, nie możemy mieć przecież pewności, czy to nie robot.

Zresztą znany jest przecież przykład dziennikarki Karoliny Opolskiej, która choć książkę (a więc rzecz offline) napisała (podobno) sama, to już przypisy wymyślił za nią model sztucznej inteligencji… Zatem były błędne, więc tak ją przyłapano. Tak, już za chwilę, jeśli twórczość nie będzie miała zweryfikowanego certyfikatu: „Wytworzone bez udziału AI", to nie będziemy mogli być niczego pewni…

Przed nami rewolucja

Niestety, przewidywania na rok 2026 są bardzo niepokojące. Wynika z nich, że z dużym prawdopodobieństwem tzw. otwarty (darmowy) internet może stać się już za chwilę połączeniem cmentarzyska

eprasa.pl caa029c1fa

treści z wysypiskiem generowanych za pomocą sztucznej inteligencji cyfrowych śmieci. Jak czytamy w popularnych w serwisie X listach przewidywań tego, „co się stanie w świecie AI", mowa jest o tym, że powstają całe redakcje produkujące masowo treści będące papką posklejaną za pomocą sztucznej inteligencji z innych tekstów, filmów, obrazów. Ponadto jest już niemal pewne, że boty, oprócz podszywania się pod internautów, zastąpią większość influencerów i modeli, a fotografie prasowe mogą zostać wyparte przez generowane za pomocą AI ilustracje. Jednocześnie wielkie farmy botów będą wciskać nam produkty, idee i propagandę z każdego miejsca w sieci. O spustoszeniu dla umysłu, jakie to powoduje, nie trzeba mówić.

To oczywiście zagrożenie, ale są na nie recepty. Wskazywany jest bowiem trend, by przenosić swoją internetową aktywności do zamkniętych społeczności, do których dostęp ma się jedynie na zaproszenie innego członka i po wielokrotnej weryfikacji, gdzie treści „stworzone przez ludzi" są rodzajem ekskluzywnego produktu. Niestety, za tę normalność i możliwość interakcji ze „zweryfikowanym człowiekiem" będzie się prawdopodobnie płacić jak za produkt premium. Kto nie chce – będzie siedział na śmietniku informacji z botami i awatarami i pochłaniał tę cyfrową infopapkę. Tak, takie czasy idą.

Ale wieszczy się wręcz renesans składanych przez lata do grobu „starych mediów" – gazet, telewizji i radia – jako tych, w których nie sposób oszukać widza tak jak w internecie. To prawda. No bo czy wyobrażają sobie Państwo, że serwis informacyjny w TV Republika miałby prowadzić awatar Danuty Holeckiej, a z samego rana miałby Was bawić wygenerowany Piotr Lisiewicz, rozmawiający ze sztucznym Wojtkiem Muchą? Że teksty zamiast ulubionych autorów zastąpią generatywne elaboraty? Tak, to już teraz praktycznie możliwe i tak zapewne będzie wyglądała większość internetu. O nas bądźcie jednak Państwo spokojni. Jesteśmy „premium" od zawsze… **GP**

Tekst (prawie w całości) napisany bez użycia sztucznej inteligencji.

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

BIEDNI GEJE

Dawid **Wildstein**

Po ostatnim orzeczeniu TSUE [nakazującym uznanie przez każde państwo UE małżeństwa jednopłciowego zawartego na terenie Unii – przyp. red.] zrobiło mi się naprawdę żal osób homoseksualnych. Z ich perspektywy jestem w stanie zrozumieć radość z tego werdyktu. Niemniej w żaden sposób nie zmienia to faktu, że są oni tutaj tylko pretekstem, dogodnym narzędziem. TSUE, pisząc dosadnie, „ma homoseksualistów gdzieś". Służą oni tej instytucji tylko jako wygodna zasłona dymna do kolejnego ataku na suwerenność państw członkowskich Unii Europejskiej. Podobnie zresztą jak migranci przy okazji paktu. Argumentacja, za pomocą której usiłuje się ten werdykt uzasadnić, jest oczywiście absurdalna, co zresztą jest kolejnym dowodem na to, że cała ta sytuacja służy tak naprawdę innemu, niż deklarowany, celowi. Na tej samej zasadzie „przechodzenia uprawnień" mógłbym oczekiwać od Niemiec, kiedy przebywam na ich terytorium, takich samych świadczeń socjalnych jak niemieccy obywatele. TSUE po prostu pokazuje swoją siłę, a także wyciąga rękę do swoich partnerów w obecnym polskim rządzie. Daje im podkładkę do dalszego kwestionowania niewygodnych dla siebie zapisów polskiej konstytucji, a przy okazji oferuje możliwość rozpętania kolejnej awantury ideologicznej, za pomocą której przykryją postępującą dewastację państwa. Warto jednak, przy okazji dyskusji o tym, czy Polska musi od teraz uznawać małżeństwa jednopłciowe, zwrócić uwagę na fundamentalny aspekt tej sprawy. Otóż problemem na pewno nie są w tym wypadku osoby homoseksualne i ich oczekiwania ani też, o dziwo, samo TSUE. Owszem, jest to atak na naszą suwerenność, ale prawda jest taka, że Polska ma zabezpieczenia prawne, które spokojnie wystarczyłyby, żeby machnąć ręką na ten wyrok i uznać go za nieistniejący. Wystarczy przywołać orzeczenie polskiego Trybunału Konstytucyjnego o nadrzędności naszej konstytucji względem aktów prawnych UE. Prawdziwym problemem jest to, że rządzą nami Tusk i Silny Razem Żurek, którzy użyją tego wyroku do dalszego demontażu naszego państwa. **GP**

TSUE, pisząc dosadnie, „ma homoseksualistów gdzieś". Służą oni tej instytucji tylko jako wygodna zasłona dymna do kolejnego ataku na suwerenność państw członkowskich UE.

eprasa.pl caa029c1fa

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / OCZEKIWANIE }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

CZAS ADWENTU

Właśnie rozpoczęliśmy w Kościele czas Adwentu, który jest znakomitą okazją, aby przygotować nasze serca na wyjątkowe spotkanie z Panem, który już się zbliża.

Sto lat temu papież Pius XI ogłosił encyklikę „Quas Primas", którą ustanawiał w Kościele uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata. Promulgacja tego dokumentu stała się ważnym wydarzeniem w życiu Kościoła. Encyklika podkreślała, że władza Chrystusa obejmuje cały rodzaj ludzki, zachęcała wiernych do uznania Jezusa za króla na poziomie indywidualnym i społecznym. Papież widział w ustanowieniu tej uroczystości sposób na walkę z problemami społecznymi i panoszącym się złem, poprzez ponowne umieszczenie Chrystusa na pierwszym miejscu. A problemów było wówczas bardzo wiele. Był to czas, kiedy świat podnosił się z doświadczenia I wojny światowej. Na Wschodzie krwawe plony zbierała rewolucja bolszewicka, która próbowała rozlać się na inne części Europy i dalej świata. Rozwijały się w wielu głowach idee czy prądy filozoficzne i społeczne, które z czasem przybrały formę totalitarnych systemów kwestionujących miejsce Boga w życiu człowieka. Szerzenie więc panowania idei chrystusowej w życiu społecznym i politycznym wydawało się znakiem nadziei dla świata. Wspomniana encyklika stała się zaczynem wielu inicjatyw promujących społeczne panowanie Chrystusa.

Wielkim propagatorem tej idei i współpracownikiem Ojca Świętego Piusa XI był prymas Polski kard. August Hlond SDB. W przyszłym roku obchodzić będziemy stulecie jego prymasostwa. Ten jubileusz stanie się zapewne okazją do pochylenia się nad jego duchową spuścizną, a zawdzięczamy mu wiele. W tym miejscu warto wymienić zwłaszcza aktywizację laikatu, powstanie Akcji Katolickiej, koncepcję duchowej opieki nad Polakami żyjącymi poza granicami ojczyzny, wreszcie przekonanie o konieczności duchowego odrodzenia narodu, który doświadczył tak wiele cierpienia podczas II wojny światowej. To jego Pan Bóg na łożu śmierci obdarzył profetycznymi darami. Wskazał wówczas na swojego następcę bp. Stefana Wyszyńskiego i zapowiedział zwycięstwo Maryi nad szatanami, które próbują wyrwać Boga z serc ludzkich.

Dzięki aktywności prymasa Hlonda, zwłaszcza w latach dwudziestolecia międzywojennego, szerzenie idei chrystusowej w życiu społecznym stało się wyzwaniem, które konsekwentnie realizowała rzesza katolików. Byli przekonani o tym, że Polska będzie istniała, jeśli będzie Polską Chrystusową. Najlepszym tego świadectwem są słowa, które płk Łukasz Ciepliński, bohater walki z komunistycznym reżimem, pisał w liście wysłanym tuż przed egzekucją do swojej żony: „Odbiorą mi tylko życie. A to nie najważniejsze. Cieszę się, że będę zamordowany jako katolik za wiarę świętą, jako Polak za Polskę niepodległą i szczęśliwą, jako człowiek za prawdę i sprawiedliwość. Wierzę dziś bardziej niż kiedykolwiek, że idea Chrystusowa zwycięży i Polska niepodległość odzyska, a pohańbiona godność ludzka zostanie przywrócona. To moja wiara i moje wielkie szczęście. Gdybyś odnalazł moją mogiłę, to na niej możesz te słowa napisać".

> Zawsze naprawę świata musimy zaczynać od siebie samych. Od naszego nawrócenia i zawierzenia własnego życia Panu Bogu.

Szerzenie idei chrystusowej to wyzwanie także dla nas. Dzisiaj, podobnie jak w momencie promulgowania przez Piusa XI encykliki „Quas Primas", wyzwaniem staje się odnowienie duchowej władzy Chrystusa w społeczeństwach. Dlatego musimy promować program zapisany przez Pana Jezusa w Ewangelii i w Dekalogu, aby był żywo obecny w stanowionym prawie, w życiu społecznym i politycznym. Nie jest to łatwe, bo wielu jest takich, którzy z tych właśnie przestrzeni chcą nieustannie Boga usuwać.

Zawsze naprawę świata musimy zaczynać jednak od siebie samych. Nie inaczej. Od naszego nawrócenia i zawierzenia własnego życia Panu Bogu. Właśnie rozpoczęliśmy w Kościele czas Adwentu, który jest znakomitą ku temu okazją, aby przygotować nasze serca na wyjątkowe spotkanie z Panem, który już się zbliża. Stanie się naszą radością, nadzieją na ostateczne zwycięstwo dobra nad złem. Ta nadzieja jest nam dzisiaj bardzo potrzebna, w naszych rodzinach, w naszej Ojczyźnie. Życzę więc wszystkim dobrego Adwentu. Oby stał się dla nas czasem łaski. **GP**

eprasa.pl caa029c1fa

Mateusz
Matyszkowicz

Amerykańska lewica SZUKA MĘŻCZYZN

Na lewicy trwa poszukiwanie mężczyzn, którzy – przynajmniej w młodym pokoleniu – poszli na prawo. Amerykańscy autorzy prześcigają się więc w pomysłach na wyciągnięcie chłopaków z depresji.

PUBLICYSTYKA

Aktywni w sieci mężczyźni stworzyli kiedyś pojęcie manosfery na określenie swojej przestrzeni, różnej od feministycznego mainstreamu. Lewicowi krytycy konserwatywnych diagnoz kryzysu męskości w USA je przejęli i po swojemu przerobili. Umieścili w nim wszelkie dyskusje i postawy związane z obroną tradycyjnych wzorców męskości. Jak to na lewicy bywa, do jednego worka wrzucili szacownych intelektualistów analizujących erozję ról płciowych i jej konsekwencje społeczne, profesorów filozofii, socjologii i psychologii, celebrytów i influencerów eksploatujących własną „męskość", a także inceli i internetowych troglodytów odtwarzających maczystowskie fantazje. Wszystko to miało służyć straszeniu przed rzekomą antyfeministyczną reakcją, odżywającą w imię „tradycyjnej męskiej przemocy". Potwór został wykryty, zidentyfikowany i namierzony przez lewicowe działa.

Lewicowa manosfera

Ostatnio jednak optyka zaczęła się zmieniać. Amerykańska lewica polityczna i kulturowa odkryła bowiem, że traci młodych mężczyzn – grupę, która coraz chętniej zwraca się ku prawicy. Kulminacją tej fali lewicowego zainteresowania męskością jest wydana w tym roku książka Scotta Gallowaya „Notes on Being a Man". Galloway, profesor biznesu, a zarazem popularny autor i podcaster, pozostając wewnątrz liberalnego establishmentu, zaczął głosić tezy zdumiewająco zbieżne z konserwatywnymi diagnozami. Nie odrzucając feminizmu, postanowił zająć się drugą połową społeczeństwa – mężczyznami.

Zaczął od wymownych liczb. Prawie 60 proc. studentów amerykańskich uczelni to dziś kobiety, co stanowi historyczną przewagę w szkolnictwie wyższym. Wśród męskich absolwentów statystycznie częściej występuje bezrobocie – mężczyźni mają mniejsze szanse na stabilną ścieżkę zawodową i rzadziej kończą studia w terminie. A to dopiero początek problemu. W najlepszym przypadku mówimy „tylko" o niestabilności na rynku pracy, bo w najgorszym czeka brutalna statystyka: mężczyźni odbierają sobie życie około trzy i pół razy częściej niż kobiety. Ten współczynnik pozostaje jednym z najbardziej niepokojących sygnałów pęknięcia męskiej tożsamości we współczesnej Ameryce.

Także statystycznie młodzi mężczyźni częściej pozostają w gospodarstwie domowym z rodzicami niż rówieśniczki. To z pozoru drobny wskaźnik, ale dla Gallowaya – jeden z kluczowych. Bo nie tylko o liczby chodzi, lecz także o kulturowy kontekst, który tworzą. Załamanie się tradycyjnej męskiej roli żywiciela zachwiało całą konstrukcją męskiej tożsamości. Odebrało sens istnienia, który przez dekady – a właściwie przez stulecia – opierał się na prostym równaniu: „mężczyzna to odpowiedzialność, utrzymanie, ciężar". Dziś, w warunkach ekonomicznej pauperyzacji i erozji klasy średniej, ten fundament przestał działać.

W rezultacie – powiada Galloway – współczesny mężczyzna musi udowadniać, że jego obecność w rodzinie ma wartość, że nie jest jedynie pasażerem w gospodarstwie domowym, ale kimś, kto wnosi sens, siłę, kompetencję. A to jest dla dużej części młodych mężczyzn rola zupełnie nowa, wcześniej niedostrzegana, a dziś dramatycznie potrzebna.

W odpowiedzi Galloway proponuje powrót do męskich cnót zawartych w triadzie odpowiedzialność–odwaga–użyteczność. To nie ma być nostalgiczna rekonstrukcja patriarchatu, lecz odzyskanie tych elementów męskości, które pozwalają młodym mężczyznom znów czuć, że są potrzebni: że potrafią wziąć na siebie ciężar, być gotowymi ponosić ryzyko, jak – to przykład z Gallowaya – żołnierze na plażach Normandii, i robić rzeczy realnie wartościowe. Jego zdaniem tylko taka odbudowa daje szansę na ponowne zakorzenienie mężczyzn w życiu społecznym.

eprasa.pl caa029c1fa

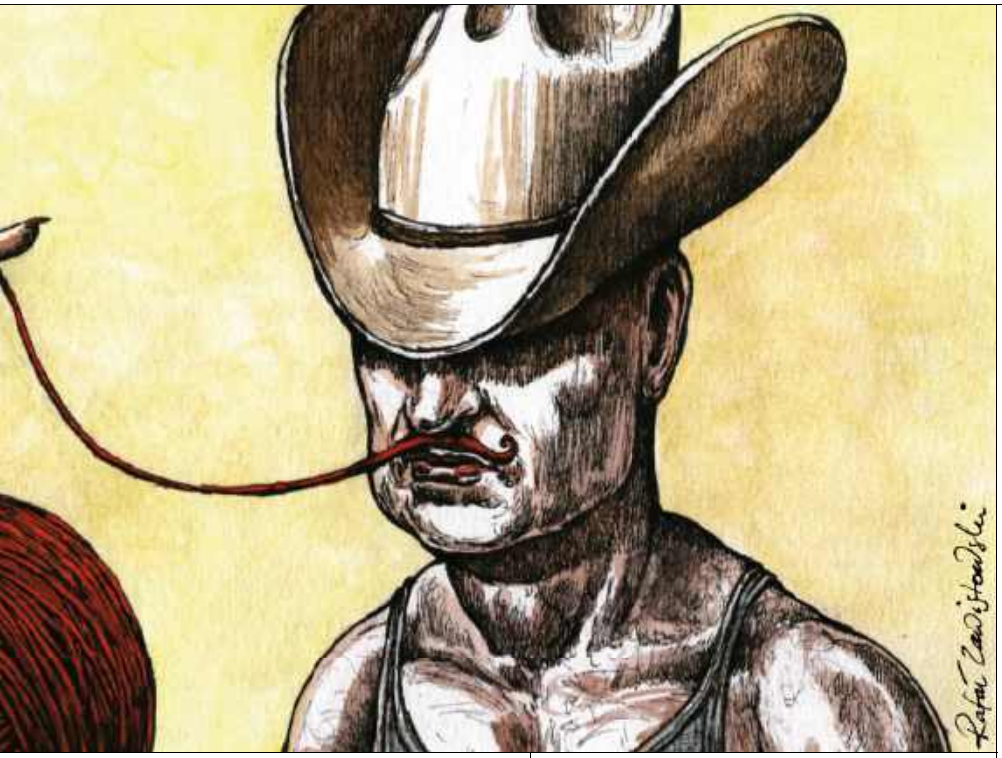

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Na kłopoty program społeczny

Nawet jednak tak łagodna diagnoza znalazła w liberalnym mainstreamie zajadłych krytyków, jak choćby Jessicę Winter w najnowszym numerze „New Yorkera". Winter kwestionuje samą ideę kryzysu męskości. Jej zdaniem nie mamy do czynienia z załamaniem tożsamości męskiej, lecz z pauperyzacją całego młodego pokolenia – niezależnie od płci. Wskazuje, że problemy przypisywane mężczyznom są w rzeczywistości konsekwencją głębszych procesów strukturalnych: stagnacji płac, drożyzny nieruchomości, upadku przemysłów, które tradycyjnie zatrudniały młodych Amerykanów bez dyplomu, a także ogólnej erozji amerykańskiej klasy średniej.

W interpretacji Winter mężczyźni nie przeżywają dziś żadnego metafizycznego „pęknięcia tożsamości", lecz po prostu znaleźli się w segmentach rynku pracy, które w ostatnich dekadach zostały zmiażdżone przez automatyzację, globalizację i outsourcing. Stracili stabilne etaty w fabrykach, logistyce, budowlance, a nowe miejsca pracy w sektorze usług wymagają kompetencji społecznych, emocjonalnych i komunikacyjnych – czyli obszarów, w których kobiety statystycznie radzą sobie lepiej.

Winter sugeruje, że Galloway i inni komentatorzy mylą skutek z przyczyną: nie kryzys męskości jest źródłem ekonomicznej marginalizacji, tylko ekonomiczna marginalizacja produkuje stan, który wygląda jak kryzys męskości. Innymi słowy: to nie mężczyźni „odkleili się od świata", lecz świat pracy odsunął od siebie młodych mężczyzn. I to właśnie ta zmiana, strukturalna i bezosobowa, a nie jakaś „upadła tożsamość męska", stoi – według Winter – za narastającymi wskaźnikami depresji, samotności i wycofania.

Taką odpowiedź można uznać za tradycyjnie lewicową: nie tożsamość, nie metafizyka, nie kryzys sensu, lecz najprostsza, marksistowsko rozumiana walka o ekonomiczny byt. W podobnym tonie wypowiadają się ci ze środowisk demokratycznych, którzy – paradoksalnie – podzielają diagnozę Gallowaya. Wzywają oni Partię Demokratyczną do stworzenia realnego programu ekonomicznego dla mężczyzn, wskazując, że ignorowanie tej grupy wyborców grozi jej utratą na rzecz prawicy.

Politycy Partii Demokratycznej zatem coraz częściej formułują promęskie rozwiązania ekonomiczne, w tym system zachęt do przekwalifikowania zawodowego. Albo, jak gubernator Kalifornii, alarmują w sprawie kryzysu zdrowia psychicznego mężczyzn. W tej optyce kryzys męskości nie jest kulturowym trzęsieniem ziemi, lecz zwykłym skutkiem ekonomicznej deklasacji, na którą liberalne elity przez lata pozostawały ślepe. To diagnoza wygodna, bo sprowadzająca problem do kategorii, które lewica zna i potrafi obsłużyć – programów, inwestycji, grantów, pakietów ustaw. Galloway jednak sugeruje, że to nie wystarczy, bo oprócz ekonomii pęka również sama struktura męskiej roli.

Chodzi o sens

I nie chodzi wcale o przywracanie patriarchalnego społeczeństwa, promowanie nierówności czy – podkreślmy to wyraźnie – opiewanie przemocy wobec kobiet. Galloway zresztą to podkreśla, ale już komentatorzy znajdujący się bardziej na lewo od niego kompletnie tego nie rozumieją. Wbrew temu, co myślą lewicowi intelektualiści, sedno problemu leży gdzie indziej. Chodzi o zrozumienie, że rozmycie tożsamości i zatarcie różnic płciowych musi rodzić frustrację, której nie zniweluje żaden program społeczny, żadne transfery ani żadne „progresywne reformy". Mężczyzna, podobnie jak kobieta, potrzebuje ram, sensu, punktów odniesienia. Jeśli odbiera mu się język opisu samego siebie, jeśli mówi mu się, że dawne role były opresją, a nowe są dowolne, płynne i nieokreślone – wówczas pozostaje jedynie pustka. A pustka zawsze w końcu znajduje sobie radykalne wypełnienie.

Pod tym względem konserwatywna diagnoza pozostaje bardziej spójna i realnie odnosząca się do sedna problemu. Nie chodzi przecież o wysokość pensji mężczyzny ani o to, czy skończył studia, lecz o coś bardziej elementarnego: o prawo do bycia mężczyzną. O możliwość rozpoznania siebie w roli, która nie jest ani wstydliwa, ani podejrzana, ani traktowana jako relikt opresji. Jeśli odbierze się mężczyźnie tę elementarną tożsamość, to nawet najlepsze programy ekonomiczne nie zasypią powstałej wyrwy – bo ona ma charakter metafizyczny, a nie księgowy.

Ale na taki przełom przedstawiciele lewicy nie są jeszcze gotowi. Republikańskie preferencje młodych mężczyzn będą usprawiedliwiać szowinizmem i hasłem Trumpa powrotu do wielkiego przemysłu, a nie oczywistej godnościowej reakcji. **GP**

eprasa.pl caa029c1fa

Piotr
Grochmalski

PUTIN GRA O IMPERIUM i nie jest zainteresowany pokojem

Andrij Jermak, szef biura prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, powiedział 27 listopada, że Ukraina nie odda Rosji terytorium. Rozmowy mogą dotyczyć jedynie linii demarkacyjnej, wyznaczającej terytorium kontrolowane przez obie strony. W wywiadzie dla magazynu „Atlantic” stwierdził: „Dopóki Zełenski jest prezydentem, nikt nie powinien liczyć na to, że oddamy terytorium”.

PUBLICYSTYKA

Ponad głowami Polski i państw Trójmorza toczy się brutalna batalia o przyszły kształt europejskiego bezpieczeństwa. Antyamerykańska polityka Tuska spowodowała naszą marginalizację. Wykorzystują to Berlin i Moskwa.

28-punktowy plan pokojowy

Po sierpniowym szczycie na Alasce między USA a Rosją w Białym Domu toczyła się mocna rywalizacja dwóch zasadniczych wizji zakończenia wojny. Obóz skupiony wokół wiceprezydenta Jamesa Davida Vance’a i specjalnego wysłannika do pokojowych rozmów Steve’a Witkoffa ma uważać, że to Kijów utrudnia osiągnięcie pokoju, i nalega na wywieranie presji i wymuszanie kompromisów ze strony Zełenskiego. Tymczasem grupa skupiona wokół sekretarza stanu USA Marka Rubio winą za hamowanie rozmów obarcza Rosję. Frakcja ta, do której należy też gen. Keith Kellogg, twierdzi, że Moskwa ustąpi dopiero pod presją sankcji i twardej postawy Zachodu. Trump waha się między tymi dwiema opcjami.

Nagle wydarzenia uległy radykalnemu przyspieszeniu, co wskazuje, że przewagę uzyskała grupa Vance’a, który odbył rozmowę z Zełenskim. A potem wysłał 20 listopada sekretarza armii USA Daniela Driscolla do Kijowa z 28-punktowym planem pokojowym. Jak zauważają analitycy Ośrodka Studiów Wschodnich, Marek Menkiszak, Justyna Gotkowska, Tadeusz Iwański i Andrzej Kohut: „Przedstawiony Kijowowi plan został najpewniej wypracowany podczas spotkania doradcy Władimira Putina – Kiriłła Dmitrijewa – z pełnomocnikiem prezydenta do spraw Bliskiego Wschodu Steve’em Witkoffem i zięciem Trumpa Jaredem Kushnerem 25 października w Miami. Wizyta Dmitrijewa w Stanach Zjednoczonych nastąpiła w kontekście rosnącego zniecierpliwienia prezydenta niekonstruktywną postawą Moskwy. Po sierpniowym szczycie Trump–Putin w Anchorage ta utrzymywała maksymalistyczne żądania wobec Ukrainy i odmawiała bezpośredniego spotkania Putin–Zełenski, na które nalegał amerykański przywódca. Kontakty ze stroną rosyjską przejął wówczas sekretarz stanu Marco Rubio, prezentujący ostrzejszą postawę względem Moskwy”. Jej efektem były nałożone przez Trumpa 27 października sankcje na dwa największe rosyjskie koncerny naftowe – Rosnieft i Łukoil. To wówczas Putin postanowił rozegrać Rubio. Według analityków OSW ów 28-punktowy plan był inspirowaną przez Rosjan próbą przywrócenia Witkoffa do negocjacji pokojowych. Bowiem był on bardziej podatny „na działania zgodnie z interesami Kremla”. Uważają oni, że „Witkoff i Kushner najprawdopodobniej nie włączyli w wypracowanie dokumentu Rubio. Ten w rozmowach z amerykańskimi senatorami 22 października określił go mianem rosyjskiego, z czego następnie się wycofał – stwierdził, że to amerykańska propozycja bazująca na wkładach stron rosyjskiej i ukraińskiej. Istotną rolę w odnowionym procesie pokojowym wydaje się odgrywać J.D. Vance. To jego protegowany

eprasa.pl caa029c1fa

FOT. ADOBE STOCK

w Pentagonie – sekretarz armii Driscoll – przedstawił w Kijowie plan zakończenia wojny, a sam wiceprezydent rozmawiał 21 listopada z prezydentem Zełenskim. Większe zaangażowanie Vance'a może być związane z chęcią zrównoważenia rosnącej pozycji Rubio, który stał się architektem amerykańskiej polityki wobec Wenezueli i rosnącej presji na Caracas. Tym samym aktywność ta może wpisywać się w rywalizację o wpływy i pozycję w Białym Domu dwóch wskazanych przez Trumpa potencjalnych pretendentów strony republikańskiej do prezydentury po zakończeniu jego drugiej kadencji".

Czy są granice naiwności Zachodu wobec Rosji?

Już trzeci punkt owego planu był zdumiewający. Głosił on, że „oczekuje się, że Rosja nie dokona inwazji na kraje sąsiednie, a NATO nie będzie się dalej rozszerzać". Jest to w istocie fragment owego ultimatum, jakie Rosja złożyła USA i Sojuszowi w grudniu 2021 roku. Jedno z żądań dotyczyło tej kwestii. Problem w tym, iż fundament, na którym opiera się Sojusz, Traktat północnoatlantycki przyjęty w Waszyngtonie 4 kwietnia 1949 roku, mówi jasno w art. 10, że „strony mogą, za jednomyślną zgodą, zaprosić do przystąpienia do niniejszego traktatu każde inne państwo europejskie…". Rosja chciała zdetonować bombę w fundamentach NATO, bo przyjęcie trzeciego punktu musiałoby oznaczać konieczność zmiany traktatu, co mogłoby się zakończyć potężnym klinczem i paraliżem instytucjonalnym. Niemal co trzeci punkt był pełen owych groźnych rosyjskich pułapek. A punkt 9 wręcz pozbawiał nas suwerenności. Zawierał bowiem zapis, że „europejskie myśliwce będą stacjonowały w Polsce". Z pewnością w ten sposób Kreml chciał podważyć nasze zaufanie do USA. Bo w umowie pokojowej nie mogą się mieścić zapisy dotyczące państwa, które nie jest stroną konfliktu, a któremu narzuca się pewne rozwiązanie bez uzyskania jego akceptacji.

Doktor Greg Mills, doświadczony analityk Royal United Services Institute, założonego w 1831 roku najstarszego na świecie think tanku zajmującego się bezpieczeństwem, sugerował, że 28-punktowy plan ma taki kształt, jakby był napisany przez Putina. Jak podkreślał w swej analizie, opublikowanej 24 listopada: „Zgodnie z warunkami tej propozycji Ukraina w rzeczywistości oddałaby Moskwie klucze do Kijowa, oddając strategicznie ważne obszary wokół Kramatorska w Donbasie, redukując liczebność swojej armii o około 30 proc. i rezygnując z broni dalekiego zasięgu. Nie stawiają one Rosji tych samych żądań i wraz ze zniesieniem sankcji stanowią zaproszenie do kolejnej rundy wojny". Zaznaczał też, że „opublikowany przez media 20 listopada plan pokojowy w znacznej części (choć nie w pełni) pokrywa się z – ogłaszanymi także publicznie – maksymalistycznymi żądaniami Moskwy, będącymi de facto warunkami kapitulacji Ukrainy. Bardzo prawdopodobne, że draft dokumentu opracowywano na podstawie niejawnych memorandów rosyjskich, a jego kluczowe parametry omawiano podczas spotkań Witkoffa na Kremlu. Wyciek treści planu do mediów zachodnich zorganizował najpewniej Dmitrijew. Poza wpisywaniem się w taktykę Moskwy oraz próbą wykorzystania osłabionej pozycji Kijowa posunięcie to stanowiło też element jego osobistej rozgrywki. Doradca Putina chce wskazać na swoją kluczową rolę i skuteczność w kontaktach z Białym Domem (jest z ramienia Kremla »kuratorem« Witkoffa i nawiązał z nim przyjacielskie relacje prywatne), marginalizując przy tym oficjalne kanały komunikacji z Waszyngtonem (szefa MSZ Siergieja Ławrowa i jego zastępcę Siergieja Riabkowa)".

Czy będzie pokój na Ukrainie za naszych czasów?

Po rokowaniach w Genewie, w których Francja, Niemcy i Wielka Brytania (bez udziału Polski i państw Europy Środkowej, co samo w sobie jest historycznym skandalem) przedstawiły własną wersję porozumienia pokojowego, ostatecznie USA i Ukraina dokonały dużych zmian w dokumencie, redukując go do 19 punktów,

eprasa.pl caa029c1fa

dotyczących jedynie relacji Rosji i Ukrainy. Usunięto m.in. ów, wspomniany wyżej, punkt 3 i skorzystano z niektórych zapisów wypracowanych przez Berlin, Londyn i Paryż. Wywołało to niezadowolenie Moskwy. Próbę wciągnięcia USA i Zachodu w rokowania na warunkach Rosji można też postrzegać jako element gry, który miał dać dodatkowy czas Moskwie, a przy tym osłabić spójność Zachodu i NATO oraz zmniejszyć dostawy broni dla Ukrainy. Istnieje ścisły związek między determinacją, z jaką Putin realizuje operację w Donbasie, a rokowaniami. Presja Waszyngtonu na Ukrainę i radykalne zmniejszenie dostaw broni otworzyły rosyjskiej armii szansę na przełamanie linii obrony Ukrainy w Donbasie. Tylko dzięki ogromnej determinacji Kijowa udało się wówczas wyhamować uderzenie Rosji.

Jack Watling, ekspert Royal United Services Institute, ostrzega, że w cieniu rokowań Rosja przygotowuje się do wykorzystania zimy, aby złamać opór Ukrainy. Ten doświadczony analityk zauważa, że „Rosja planowała zająć ukraińskie miasto Pokrowsk, centrum logistyczne w obwodzie donieckim, do listopada 2024 roku. Jej siły mają roczne opóźnienie. Ukraińscy obrońcy, choć znacznie mniej liczni, zaciekle walczą o utrzymanie linii obrony Donbasu, zabijając ponad 20 tys. rosyjskich żołnierzy miesięcznie. Wydaje się, że teraz Rosja jest o krok od umocnienia kontroli nad ruinami miasta, wpychając coraz więcej wojsk do zniszczonych budynków Pokrowska, a rosyjskie drony odcinają ukraińskim obrońcom dostęp do zaopatrzenia”. Waiting w artykule „Najcięższa zima na Ukrainie”, opublikowanym w „Foreign Affairs”, przedstawia też zasadniczy cel Rosji z perspektywy Putina. Jak zauważa: „Rosja postrzega obecnie swój strategiczny cel, jakim jest podporządkowanie Ukrainy, jako realizację trzech faz, z których tylko pierwsza obejmuje faktyczne walki. Po pierwsze, Moskwa dąży do zajęcia lub zniszczenia wystarczającego terytorium Ukrainy, aby zapewnić, że to, co pozostało, będzie ekonomicznie opłacalne tylko za zgodą Rosji. Rosyjscy planiści oceniają, że można to osiągnąć, utrzymując cztery zaanektowane obwody i dodając do nich charkowski, mikołajowski i odeski, co skutecznie odcięłoby Ukrainę od Morza Czarnego. W tych warunkach Kreml dążyłby do zawieszenia broni, wierząc, że mógłby przejść do drugiej fazy, w której wykorzystałby wpływy gospodarcze i wojnę polityczną, podsycaną groźbą ponownej inwazji, aby przejąć kontrolę nad Kijowem. W trzeciej fazie Rosja wchłonęłaby Ukrainę w swoją orbitę w sposób podobny do tego, jaki miał miejsce na Białorusi. Obecnie jednak Rosji wciąż daleko do osiągnięcia pierwszego z tych etapów”. Według tego analityka to zachowanie społeczności międzynarodowej skłoniło Rosję do kontynuowania agresji. Jak podkreśla: „Waszyngton musi zdać sobie sprawę, że zawieszenie broni nie nastąpi za pomocą symbolicznych gestów i ustępstw wobec Moskwy”.

Dwa metry od pokoju?

Jednak po ostatnich rundach rozmów gen. Keith Kellogg twierdzi, że Ukraina jest „dwa metry od pokoju”. Zgodziła się na kluczowe kwestie w zmienionej wersji porozumienia, a pozostałe sprawy zostaną rozstrzygnięte przez prezydentów Trumpa i Zełenskiego w trakcie ich bezpośredniej rozmowy. Jednak już we wtorek 18 listopada Siergiej Ławrow, szef rosyjskiej dyplomacji, ostudził nastroje, twierdząc, że jeśli obecna wersja będzie odbiegała od warunków, które Putin i Trump omówili podczas spotkania na Alasce, to Kreml ją odrzuci. W kluczowym momencie rokowań agencja Bloomberg ujawniła 25 listopada treść pięciominutowej rozmowy z 14 października między Steve’em Witkoffem, amerykańskim architektem porozumienia, a Jurijem Uszakowem, głównym specem Kremla od polityki zagranicznej. Zaufany negocjator Trumpa miał wyrażać swe uznanie dla Putina i przekonanie, że Rosja, według niego, zawsze dążyła do pokoju. Witkoff wspomniał o zbliżającej się wówczas wizycie Zełenskiego w Waszyngtonie. Sugerował, aby Putin jeszcze przed nią skontaktował się z Trumpem i pogratulował prezydentowi USA sukcesu w sprawie Strefy Gazy, a także by podkreślił, że Rosja popiera porozumienie, oraz wyraził szacunek dla amerykańskiego prezydenta jako „człowieka pokoju”. Rzeczywiście dwa dni później Putin zadzwonił do Białego Domu i miał skorzystać z propozycji Witkoffa. Sam Trump uznał rozmowę za „bardzo produktywną”. Kongresmen demokratów, Ted Lieu z Kalifornii, napisał o zachowaniu doradcy Trumpa: „Prawdziwy zdrajca”. A Don Bacon, republikański członek Izby Reprezentantów z Nebraski, stwierdził: „Jest oczywiste, że Witkoff w pełni faworyzuje Rosjan. Nie można mu ufać w prowadzeniu tych negocjacji”. Sam prezydent USA uciął wszelkie spekulacje i potwierdził swoje poparcie dla misji Witkoffa, ale emocje nie ustąpiły.

Ujawniona analiza owej rozmowy przez „The Wall Street Journal” dolała oliwy do ognia. Okazuje się, że to w wyniku owej intrygi Witkoffa USA w ostatniej chwili wycofały się z przekazania Ukrainie tomahawków, supercelnej broni o zasięgu do 2,5 tys. kilometrów. Jak stwierdza gazeta: „Zełenski udał się do Waszyngtonu z nadzieją, że Trump zatwierdzi przekazanie Ukrainie pocisków rakietowych dalekiego zasięgu Tomahawk, broni, która sprawiłaby, że wiele rosyjskich celów znalazłoby się w zasięgu Kijowa. Jednak podczas rozmowy 16 października Putin ostrzegł Trumpa, że wysłanie tomahawków zaostrzy wojnę i zaszkodzi relacjom Uszakowa z USA”. Według ocen amerykańskiego Instytutu Studiów nad Wojną dzięki tej broni w zasięgu Ukrainy znalazłoby się ponad 2 tys. rosyjskich instalacji wojskowych. Wiadomo, że Trump cofnął swoją zgodę w ostatniej chwili.

Christo Grozev, bułgarski dziennikarz śledczy, który od lat specjalizuje się w ujawnianiu sekretów Rosji, twierdzi, iż widział pół roku temu pierwszą, wyjściową wersję owych 28 punktów i miała ona ewidentnie rosyjski ślad. Zawierała też dwa elementy, które później nie pojawiły się w amerykańskiej wyjściowej propozycji. Z samego ich sformułowania widać było, że napisała je Rosja. Pierwszy dotyczył propozycji, aby biznes amerykański pomógł wyjść gospodarce rosyjskiej z głębokiej recesji, która musi nastąpić po zakończeniu wojny, i w dostosowaniu ekonomiki do warunków pokojowych. Jednak drugi punkt był szczególny. Sformułowana była w nim rosyjska oferta porozumienia amerykańsko-rosyj-

eprasa.pl caa029c1fa

skiego wymierzonego w Chiny. Grozev sądził, iż brak szczególnie tego drugiego elementu może oznaczać, iż jest on dalej w grze, ale nie został z oczywistych powodów upubliczniony. Problem w tym, iż Rosja mogła wykorzystać tego typu wabik, aby wymusić na Trumpie decyzje korzystne w sprawie pokoju z Ukrainą. Te sygnały głęboko zaniepokoiły Pekin. Dlatego w środę 26 listopada Siergiej Riabkow, zastępca Ławrowa, podkreślił, że Rosja pozostaje w ścisłym kontakcie z Pekinem w sprawie dyplomatycznych posunięć zmierzających do zakończenia wojny na Ukrainie. Podkreślił, że Moskwa ma niezmienne stanowisko w kluczowych kwestiach. Zaznaczył też, że Rosja stara się koordynować swoje działania z Chinami.

Tusk wyautował Polskę z gry, która przesądzi o naszym bezpieczeństwie

Szokujący jest brak Polski w kluczowym momencie toczącej się gry. Tusk pogłębia chaos instytucjonalny, który jest wykorzystywany przez Berlin do marginalizowania nas. A przecież jesteśmy państwem, które bezpośrednio graniczy z agresorem i napadniętym państwem. Mamy też długą granicę z Białorusią, a wojna hybrydowa z Polską i fakt, że Mińsk pozwolił na uderzenie ze swojego terytorium rosyjskiej armii na Ukrainę, pokazują, jak bardzo jest to państwo spacyfikowane przez FR. Powinniśmy wykorzystać tę sytuację do wzmocnienia propozycji Fortu Trump na naszych ziemiach. Jest też szczególny czas, aby wzmocnić presję na wejście Polski do formatu Nuclear Sharing. Ale Tusk zachowuje się tak, jakby zmierzał do strategicznego samobójstwa Polski. Niszczy i atakuje prezydenta – jedyny filar władzy, który stanowi nasze aktywa wobec Trumpa i Białego Domu.

Równocześnie Berlin przyspiesza realizację swoich planów, nakreślonych przez kanclerza Merza podczas jego spotkania z niemieckimi dyplomatami, wzmocnienia globalnej roli Niemiec i radykalnej marginalizacji Polski. Jeszcze dwa lata temu, przed wyborami w 2023 roku, były ambasador Niemiec w Polsce Rolf Nikel pisał, że „przywództwo Niemiec w UE słabnie – na ile głęboko i nieodwracalnie, to się dopiero okaże". Jak zauważał, polski rząd „z zadowoleniem wita utratę wpływów przez Berlin, licząc na wzrost własnej potęgi… Należy mieć nadzieję, że mądra polityka niemiecka zdoła ponownie posklejać to, co się stało". Tym posklejaniem było przeforsowanie proniemieckiego Tuska w Polsce, który w ciągu dwóch lat totalnie zmarginalizował naszą pozycję w Europie i buduje agresywną politykę z USA – kluczowym gwarantem naszego bezpieczeństwa. A rządzenie zamienił w totalną destrukcję państwa, wojnę z opozycją, jedzenie żurku i pajacowanie w czapeczce kolejarza. Nie wiemy, jak dalej będzie przebiegała wojna Rosji z Ukrainą. Dlatego potrzebujemy racjonalnej strategii i rządu realizującego polską rację stanu.

Szokujący jest brak Polski w kluczowym momencie toczącej się gry. A przecież jesteśmy państwem, które bezpośrednio graniczy z agresorem i napadniętym państwem.

Greg Mills, wspomniany analityk Royal United Services Institute, trafnie diagnozuje, że „wojna zazwyczaj kończy się, gdy obie strony są wyczerpane i mają więcej do zyskania, kończąc walkę, niż ją kontynuując. Obie strony są zmęczone. Zwłaszcza Ukraińcy; ale nie na tyle, by zaakceptować takie warunki, co mogłoby doprowadzić do usunięcia Zełenskiego w wyniku protestów społecznych. Nawet jeśli Ukraińcy są zmęczeni ponad dekadą walk od czasu aneksji Krymu i części Donbasu przez Rosję w 2014 roku oraz prawie czteroletnią wojną toczącą się od 2022 roku, to mało prawdopodobne, aby poddali się w ten sposób. Kolejnym elementem udanego pokoju jest potrzeba wywierania równej presji na obie strony. Nie dotyczy to Trumpa i Rosjan, przynajmniej na razie. Europejczycy pozostają niezwykle ważni, zwłaszcza że pokój jest tuż za ich domem i to oni teraz w największym stopniu angażują się w pomoc. I tak jak Europejczycy są kluczowi, Pekin musiałby odegrać swoją rolę. Nie jest jasne, co chcieliby osiągnąć ani nawet czy chcieliby teraz pokoju. Obecnie zarabiają na taniej ropie z Rosji i eksporcie technologii podwójnego zastosowania dla putinowskiego przemysłu zbrojeniowego. I cały czas uczą się o zachodnich taktykach i uzbrojeniu, mając na uwadze, bez wątpienia, Morze Południowochińskie i Tajwan. Rosja jest potęgą tylko dzięki posiadaniu broni jądrowej. Jej gospodarka jest o 20% mniejsza niż samych Włoch, a jej PKB stanowi zaledwie 10% łącznej wartości wszystkich 27 państw członkowskich UE".

Dwaj wybitni analitycy, James A. Winnefeld jr, były szef Prezydenckiej Rady Doradczej ds. Wywiadu, i prof. Graham Allison, którego książka „Skazani na wojnę: Czy Ameryka i Chiny unikną pułapki Tukidydesa" wywołała szeroką dyskusję w świecie, otwarcie przestrzegają przed zbliżającą się wojną globalną. W tekście na łamach „Foreign Affairs" pt. „Koniec najdłuższego pokoju?" zauważają: „Ostatnie osiem dekad to najdłuższy okres bez wojny między mocarstwami od czasów Cesarstwa Rzymskiego. Ta nietypowa era długotrwałego pokoju nastąpiła po dwóch katastrofalnych wojnach, z których każda była o wiele bardziej niszczycielska niż poprzednie, co skłoniło historyków do stworzenia zupełnie nowej kategorii do ich opisu: wojen światowych". Według obu autorów ten niemający precedensu długi okres braku wojen między mocarstwami, który rozpoczął się w 1945 roku, nie jest dziełem przypadku, lecz efektem aktywności politycznej. Coraz bardziej widać jednak, że kurczy się margines decyzyjny, gdy można wyhamować tempo rozpadania się światowego systemu i powstrzymać wybuch nowej, globalnej wojny. Z każdym dniem narastania owego chaosu jesteśmy coraz bliżej niej. **GP**

eprasa.pl caa029c1fa

Dawid
Wildstein

TRUMP jednak najgorszy?

Przedstawiony przez Stany Zjednoczone plan pokojowy stał się pretekstem do kampanii oszczerstw i nienawiści nie tyle wobec samego Trumpa, ile po prostu wobec tego kraju. Oczywiście propozycja obecnej administracji USA musi budzić jak najbardziej uzasadnione obawy dotyczące przyszłego bezpieczeństwa całego naszego regionu. Nie zmienia to jednak faktu, że ci, którzy dziś najgłośniej atakują Trumpa, nie są wcale od niego lepsi. Właściwie są jeszcze gorsi, to tak naprawdę na nich spada odpowiedzialność za obecną sytuację; więcej, ich skrajnie antytrumpowska retoryka służy obecnie interesom rosyjskim.

PUBLICYSTYKA

Zacznijmy jednak od tego, że Trump powinien być dziś krytykowany, delikatnie rzecz ujmując. Szczególnie w kontekście opublikowanych rozmów jego „specjalnego wysłannika" i „negocjatora", Witkoffa, z człowiekiem Putina, Uszakowem, w których ten pierwszy doradzał, w jaki sposób rozmawiać z prezydentem USA. Trudno uznać to, z naszej perspektywy, za coś innego niż zdradę – działanie na rzecz Putina, przeciw nie tylko władzy w Kijowie, lecz także całemu naszemu regionowi geopolitycznemu.

Rosja mogła przegrać

Sprawa Witkoffa jest wyraźnym ostrzeżeniem dla naszego prawicowego środowiska. Sygnałem, żeby realnie patrzeć na to, kim jest Donald Trump i jego otoczenie, właściwie je rozpoznawać. Nie chodzi o to, żeby odwracać się od USA i prezydenta tego kraju. Byłoby to zresztą działanie na rzecz Rosji – i właśnie tego oczekują od naszego obozu Berlin, Bruksela i ich polscy lokaje. Musimy mieć jednak świadomość, że w orbicie Trumpa krążą naprawdę niebezpieczni ludzie, którzy w najmniejszym nawet stopniu nie są, niezależnie od deklarowanych idei, naszymi sojusznikami. Czy mowa tu o wspomnianym Witkoffie, czy Tuckerze Carlsonie, lub Nicku Fuentesie. Problem jednak w tym, że ci, którzy dziś najmocniej atakują Trumpa i jego administrację, zachowywaliby się w taki sam sposób, nawet gdyby żadnego Witkoffa nie było, a przedstawiona propozycja pokojowa była znacząco korzystniejsza dla Kijowa. W tym momencie bowiem Berlin i Bruksela mogą niejako „za darmo" stroić się w szatki największych przeciwników Rosji i przyjaciół Ukrainy. Wysuwanie najbardziej nawet radykalnych pomysłów, takich jak postulat, by Rosja oddała wszystkie zagarnięte terytoria i postawiła Putina przed sądem, nic nie kosztuje (warto zauważyć, że właśnie w te groteskowe tony uderzają polskie środowiska liberalne). Wiadomo bowiem, że są one absolutnie nierealizowalne, że na ten moment Unia Europejska ma niewiele do powiedzenia, tym bardziej może zaznaczać swoją deklarowaną „miłość" do Ukrainy oraz udawać moralną nieskazitelność. Ten teatrzyk jest zresztą niezbędny, żeby Bruksela i Berlin mogły ukryć własne winy. Nie wolno nam bowiem zapomnieć o jednym fundamentalnym fakcie: był czas, kiedy decyzje Unii coś znaczyły, mogły coś zmienić na lepsze. Były to pierwsze miesiące pełnoskalowej ofensywy, dokładniej moment, w którym rosyjski atak się załamał. Wtedy pojawiło się okienko możliwości, żeby pokonać Rosję, dozbroić właściwie Ukrainę, rzucić na kolana Putina. Gdyby wtedy Zachód właściwie zareagował, Moskwa straciłaby wszystkie ukraińskie terytoria. Do tego jednak nie doszło, nawet nie z powodu bierności najważniejszych państw Zachodu, tylko intencjonalnej polityki Berlina, który zrobił, co mógł, żeby ograniczyć klęskę Rosji, i przekonał do swojej kunktatorskiej polityki Bidena.

Klęska wolnego świata?

To właśnie Berlin i amerykańscy demokraci są bezpośrednio odpowiedzialni za dzisiejszy koszmar Ukrainy (pomijając nawet to, co robili wcześniej, wystarczy przypomnieć słynny reset Obamy czy trwające dekady pompowanie przez Niemcy miliardów euro w system Putina). Zamiast pozwolić jej wygrać, zrobili wszystko, by powoli umierała. Nadal za silna, żeby Rosja mogła ją pokonać i okupować, za słaba jednak, żeby odepchnąć moskiewską inwazję. Konsekwencje tej metody, ro-

eprasa.pl caa029c1fa

FOT. OFFICIAL WHITE HOUSE PHOTO BY DANIEL TOROK

dzaj podłączania utrzymującej przy życiu kroplówki do Ukrainy, przy jednoczesnym pozwoleniu, aby dalej się wykrwawiała, widzimy dziś. To tysiące ofiar, zniszczone miasta, zdewastowane państwo.

Tymczasem naprawdę mogło być inaczej. Nic więc dziwnego, że ci, którzy są za to odpowiedzialni, będą korzystać z każdej okazji, aby demonizować Trumpa. Mimo faktu, że proponowany plan Trumpa jest, w oczywisty sposób, dopiero początkiem negocjacji, że jeszcze zostanie on z pewnością wielokrotnie zmieniony, już słyszymy, że oto mamy nowe Monachium. Słyszymy, że oto nastał dzień, który jest porażką dobra i wolności, całego wolnego świata. Wychwytując tego typu propagandę, tym głośniej trzeba przypominać, że jeśli jakieś dni były faktycznie „porażką wolnego świata", to były nimi te, kiedy Berlin i Paryż spokojnie patrzyły na hekatombę Ukrainy, czekając na zwycięstwo Rosji i powrót do starych biznesów. Te, kiedy rozpoczęła się ofensywa dyplomatyczna Niemiec, której celem było ograniczenie porażki Rosji. Te, kiedy zahamowano kluczową dla Ukrainy pomoc, kiedy Biden i jego administracja dali się przekonać Berlinowi, że lepiej nie rzucić Rosji na kolana. I za to odpowiedzialni są dzisiejsi bogowie europejskich liberałów, nie Trump, i o tym trzeba wciąż przypominać. Niezależnie bowiem od tego, co sądzimy o obecnym prezydencie USA, operuje on w warunkach, które nie zostały przez niego stworzone. Na ten moment, nawet gdyby, kolokwialnie rzecz ujmując, stanął na głowie, nie ma takich możliwości, żeby doprowadzić do zwycięstwa, które mogło być udziałem Ukrainy, gdyby Zachód odpowiednio zareagował w pierwszych miesiącach pełnoskalowej ofensywy. Więcej, to, co obecnie proponuje Trump, jest czymś znacząco lepszym niż to, do czego chciały, na początku tej odsłony wojny, doprowadzić Niemcy; jest też czymś lepszym niż przedłużana agonia Ukrainy, na jaką Berlin i Waszyngton w pewnym momencie się zdecydowały.

Putin musi być zachwycony

Raz jeszcze – nic z tego, co powyżej opisane, nie powoduje, że Trump staje się „pozytywnym bohaterem" całej tej historii. Jest wręcz inaczej – jego 28-punktowy plan niesie zagrożenia dla całego naszego regionu. Naszym obowiązkiem jest pokazywać jego wady, sprzeciwiać się mu – nie z powodu samej Ukrainy, lecz tego, że jest on niebezpieczny dla naszego państwa. Niemniej nawet przy najostrzejszej krytyce tego, co proponuje Ukrainie obecna administracja USA, to nie ona jest tym najgorszym, co spotkało nasz region przez ostatnie lata. Tymczasem w tej nowej, skrajnie zakłamanej narracji zachodnich eurokratow i „liberałów" Biden i demokraci wraz z ich europejskimi sojusznikami zaczynają urastać do rangi zbawicieli, którzy już prawie pokonali Rosję, lecz niestety – pojawił się ten nowy, straszny prezydent USA. Walka z tego typu propagandą nie ma nic wspólnego z obroną Trumpa, tylko z dbaniem o nasze interesy. Jeśli nie wskażemy uczciwie, kto jest naprawdę winny, w jaki sposób doszło do tej wojny, dlaczego Putin może dziś w znacznym stopniu dyktować warunki, nie wyciągniemy żadnych wniosków na przyszłość. Co więcej, obecna demonizacja Trumpa jest także związana z inną, niesłychanie niebezpieczną narracją, której celem jest, za pomocą oskarżeń o proputinizm, zamknięcie ust wszystkim krytykom Brukseli i Berlina.

Jednak najgorsze jest to, co – w sferze geopolitycznej – ci, którzy dziś udają przyjaciół Ukrainy, a z Trumpa robią prawdziwego diabła, chcą za pomocą tej propagandy osiągnąć. Na naszym polskim poletku widzieliśmy wyraźnie, jak uśmiechnięta władza usiłowała w ten sposób rozkręcić jak najostrzejsze nastroje antyamerykańskie i lobbowała za tym, by zrezygnować, jeśli chodzi o naszą strukturę bezpieczeństwa, z USA na rzecz Berlina. Jeszcze gorsze są cele niemieckiej, antytrumpowej propagandy. Otóż w tej absurdalnej narracji Chiny stają się lepsze od USA. Demonizacja Trumpa zostaje wykorzystana propagandowo jako legitymacja kolejnych układów z Pekinem. Tym samym państwo, które umożliwia od lat prowadzenie Rosji tej wojny, bez którego Moskwa dawno by przegrała, które robi wszystko, by Putin nie poniósł porażki – staje się lepsze od jedynego podmiotu politycznego, który, być może w sposób niewystarczający, jednak nadal wywiera wpływ na Rosję i jest jedynym „geopolitycznym" powodem (który byłby oczywiście niewystarczający, gdyby nie bohaterstwo i poświęcenie mieszkańców tego państwa), dla którego Ukraina nie padła. Jedno jest pewne – patrząc na to wszystko, Putin musi być naprawdę zachwycony swoimi unijnymi „przeciwnikami". **GP**

eprasa.pl caa029c1fa

POKÓJ Z WIDOKIEM NA CHAOS

TRUMP, EUROPA I OPORNY KREML

W sprawie planu pokojowego dla Ukrainy ciągle mamy więcej pytań niż odpowiedzi. Pogodzenie stanowisk administracji USA, sojuszników w Europie i samej Ukrainy jest na tyle skomplikowanym procesem, że łatwo zapomnieć o tym, że największą przeszkodą pozostaje wciąż wola Rosji do dalszego prowadzenia wojny.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU KRAJ
albicla.com/MaciejKozuszek

Niektórzy domagają się kontynuowania walk aż do śmierci ostatniego Ukraińca, Rosja jest na to gotowa. Jeśli ukraińskie siły opuszczą terytoria, które zajmują, to zatrzymamy działania wojenne. Jeśli nie, osiągniemy to środkami zbrojnymi" – powiedział Władimir Putin 27 listopada podczas swojej wizyty w Kirgistanie. Ta wypowiedź pokazuje nie tylko, że Rosja nie jest gotowa w tym momencie do kompromisu. Putin uważa, że maksymalistyczne żądania wobec porozumienia pokojowego, które miałoby dać Moskwie tę część Donbasu, której nie zdobyła na froncie, są ciągle na stole. Użycie sformułowania „walka do ostatniego Ukraińca", które często pojawia się w krytyce podejścia Europy, daje wskazówkę, że głównym celem Moskwy w rozmowach może być pogłębienie podziałów pomiędzy sojusznikami. Irytacja Waszyngtonu niemocą Europy, utrata wiarygodności USA na Starym Kontynencie i przekierowanie winy za kontynuację wojny na Kijów. Chaos, przecieki, wzajemne oskarżenia i podejrzenia, które towarzyszą tworzeniu propozycji planów pokojowych, sprawiają, że Kreml może mieć nadzieję, że plan się powiedzie.

Witkoff i przecieki

Być może za 30 lat dany nam będzie komfort, by stwierdzić, że chaos pojawiający się przy tych negocjacjach pokojowych

eprasa.pl caa029c1fa

STEVE WITKOFF

Jest on głównym łącznikiem administracji Trumpa w rozmowach z Rosją. Pierwotne 28 punktów było efektem jego rozmów z wysłannikiem Putina i od razu pojawiły się obawy, że plan jest listą rosyjskich życzeń.

FOT. GAVRIIL GRIGOROV/ZUMA PRESS/FORUM

nie był wcale większy niż ten, który towarzyszy im zawsze w historii. Różnica polega na tym, że chaos na przykład negocjacji w sprawie zakończenia wojny w Wietnamie poznajemy retrospektywnie, gdy publikowane są dokumenty i pamiętniki, bieżący chaos przeżywamy w czasie rzeczywistym. Komunikaty, przecieki, doniesienia prasowe, wpisy na Truth Social... Ta terapeutyczna trochę perspektywa nie zmienia faktu, że chaosu i obaw z nim związanych jest sporo.

W środku tego chaosu stoi Steve Witkoff, który choć nie zajmuje formalnie żadnego stanowiska, jest głównym łącznikiem administracji Trumpa w rozmowach z Rosją. Pierwotne 28 punktów było efektem rozmów Witkoffa z wysłannikiem Putina Kiryłem Dmitriewem, od razu, wraz z publikacją, za którą stał najprawdopodobniej Dmitriew, pojawiły się obawy, że plan jest listą rosyjskich życzeń, a być może w ogóle ogólnie dostępny tekst był niedoskonałym tłumaczeniem oryginału sporządzonego po rosyjsku.

Witkoff chwilę później znalazł się w sercu innej kontrowersji. Bloomberg opublikował fragmenty transkryptu nagrania jego rozmowy z innym doradcą Putina, Jurijem Uszakowem. Rozmowa miała miejsce na krótko przed wizytą prezydenta Zełenskiego w Białym Domu w połowie listopada. Witkoff doradza w niej Rosjanom, jak Władimir Putin powinien rozmawiać z Trumpem. Nawet krytycy Witkoffa, któ-

eprasa.pl caa029c1fa

rych naprawdę nie brakuje, przyznają, że rada, by chwalić Trumpa i nazywać go „człowiekiem pokoju", nie jest zbyt odkrywcza i nie jest dzieleniem się państwowymi sekretami z wrogiem. Dużo bardziej obciążający dla negocjatora Trumpa jest fakt, że późniejsza rozmowa Putina z prezydentem USA zbiegła się w czasie z decyzją administracji w sprawie tomahawków dla Ukrainy.

Trump wziął Witkoffa w obronę, stwierdzając, że to normalna praktyka przy okazji takich rozmów. Warto jednak zwrócić uwagę na jeszcze fragment przecieku. Witkoff przekonuje w nim Uszakowa, by Putin zwrócił uwagę na sukces planu pokojowego w Gazie, który składał się z 20 punktów. Zgodnie z radą Witkoffa Putin miałby powiedzieć Trumpowi: „Wiesz, Steve i Yuri omówili bardzo podobny, 20-punktowy plan pokoju i to mogłoby być coś, co uważamy, że może trochę przesunąć sprawę do przodu, jesteśmy otwarci na takie rzeczy – aby zbadać, co będzie potrzebne, aby zawrzeć pokój" – mówił Witkoff do Uszakowa. W dość dziwnym obrocie spraw rosyjski prezydent miałby się w ten sposób stać rzecznikiem Witkoffa wewnątrz amerykańskiej administracji. A to może wskazywać na to, że Witkoff czuł, przynajmniej w połowie listopada, że Trumpa musi być jeszcze przekonany do tego, by pójść ścieżką wypracowaną przez swojego negocjatora.

Korzystanie z ludzi, których jedynym politycznym umocowaniem jest lojalność wobec Trumpa, jest jedną z jego ulubionych metod załatwiania kluczowych spraw. Z punktu widzenia prezydenta takie rozwiązanie ma dwie zalety: cała wściekłość koncentruje się na kimś, kto nie jest Trumpem. Witkoff odgrywa tę rolę lepiej niż ktokolwiek inny. Po drugie, odsunięcie kogoś takiego na boczny tor może być dokonane zasadniczo bezkosztowo. Peter Navarro był człowiekiem Trumpa od ceł, ale gdy trzeba było negocjować z sojusznikami czy rywalami odejście od maksymalistycznych założeń, zastąpił go Scott Bessent.

Europa, Ukraina i Marco Rubio

Szukanie tych analogii może oczywiście wynikać z potrzeby odnalezienia nadziei w chaosie, który towarzyszy sytuacji. Niezmiennie innym źródłem tej nadziei dla Europy jest sekretarz stanu, obsadzany w roli przedstawiciela frakcji bardziej proukraińskiej. Te nadzieje zostały pogłębione, gdy 23 listopada republikańscy senatorowie stwierdzili, że sekretarz stanu powiedział im, że 28 punktów nie jest planem amerykańskiej administracji, ale „rosyjską listą życzeń". Krótko po tym Rubio zaprzeczył tym słowom we wpisie w mediach społecznościowych. „Propozycja pokojowa została opracowana przez USA. Jest ona przedstawiana jako mocne ramy dla trwających negocjacji" – napisał.

„Propozycja pokojowa została opracowana przez USA. Jest ona przedstawiana jako mocne ramy dla trwających negocjacji" – napisał Marco Rubio.

Portal Axios opublikował relację ze spotkania, które miało mieć miejsce 18 listopada w Białym Domu. Wymowa artykułu sugeruje, że podziały wewnątrz administracji nie są tak głębokie, jak mogliby liczyć na to niektórzy w Europie albo jastrzębie w Partii Republikańskiej. 28-punktowy plan autorstwa Witkoffa i Jareda Kushnera został omówiony przez wiceprezydenta Vance'a z Markiem Rubio, a następnie przedstawiony prezydentowi Trumpowi. „Istnieje fałszywa narracja, że są dwa konkurujące zespoły – ten proukraiński z Markiem Rubio i antyukraiński z J.D. Vance'em. To nieprawda. (...) Nie możesz przetrwać w tej administracji, jeśli przyjmujesz takie podejście. Wszyscy tutaj grają w jednej drużynie" – powiedział jeden z urzędników cytowanych w artykule.

Można oczywiście spekulować, że Rubio naprawdę powiedział to amerykańskim senatorom, jednocześnie musiał się od tych słów odciąć, rozumiejąc zasadę wyrażoną przez tego urzędnika. Jeszcze większe spekulacje towarzyszą temu, kto odpowiada za to, że nagranie rozmowy Uszakow–Witkoff trafiło do dziennikarzy. Jak powiedział ten pierwszy, rozmowa, a przynajmniej jej część, odbywała się za pomocą aplikacji WhatsApp. A to oznacza, że lista tych, którzy mają wywiadowcze zdolności, by rozmowę przechwycić, i mieliby zrozumiałe motywy, by dokonać jej wycieku, nie jest wcale krótka. Uszakow stwierdził, że nie była to Rosja, ale warto pamiętać, że pokazanie administracji Trumpa jako stojącej po stronie Moskwy, w dodatku nieprofesjonalnej, nie byłoby sprzeczne z interesami Kremla. To Rosjanie najprawdopodobniej stali za wyciekiem rozmowy z 2014 roku, w którym Victoria Nuland, zirytowana postawą Europy w sprawie Ukrainy, wykrzyknęła: „Pieprzyć UE!".

Nawet jeśli takie sugestie, poparte wypowiedziami ekspertów, pojawiły się w amerykańskich mediach, że za wyciek odpowiada służba jednego z europejskich sojuszników, to Rosjanie mogą taki stan rzeczy wykorzystać jeszcze lepiej. Europejczycy mogą oczywiście mieć nadzieję, że taki wyciek będzie punktowym uderzeniem w Witkoffa, w końcu doradca do spraw bezpieczeństwa Mike Waltz zapłacił stanowiskiem za aferę z wyciekiem z Signala. Ale podjęcie takiego kroku przez kogoś z Europy wiązałoby się też z ogromnym ryzykiem, bo mogłoby tylko pogłębić ograniczone zaufanie Waszyngtonu do swoich sojuszników.

Ostatecznie te wszystkie zagadki mogą nie mieć wielkiego znaczenia, bo choć proces jest chaotyczny i momentami niejasny, to i tak łatwiej jest uzgodnić w Genewie zmodyfikowaną wersję poszczególnych punktów planu, niż pokonać podstawowe ograniczenie w jego realizacji: gotowość Rosji do dalszego prowadzenia wojny. Świadczą o tym zarówno wypowiedzi Putina, jak i choćby wiceministra obrony Siergieja Rybakowa, który 26 listopada stwierdził: „Nie może być mowy o żadnych ustępstwach ani o rezygnacji z naszego podejścia do kluczowych punktów, również w kontekście »specjalnej operacji wojskowej«". **GP**

eprasa.pl caa029c1fa

REPUBLIKA

Pierwszy poranny wywiad Republiki z czołowymi postaciami polskiej sceny politycznej o bieżących wydarzenia z kraju i ze świata.

Zadaj pytanie do gościa na X #PIERWSZAROZMOWADNIA

ANDRZEJ GAJCY

#PIERWSZA ROZMOWA DNIA

PONIEDZIAŁEK - PIĄTEK

6:50

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl caa029c1fa

Sankcje nałożone na Rosnieft i Łukoil są zdecydowanie najsilniejszym jak dotąd krokiem wymierzonym przeciwko rosyjskiemu sektorowi naftowemu. Uderzenie w zyski tych gigantów energetycznych oznacza dużo mniejsze wpływy do budżetu Putina prowadzącego wojnę z Ukrainą. Jednak prawdziwą katastrofą dla Moskwy mogą się niebawem okazać nie sankcje, a prognozowane załamanie cen ropy na światowym rynku. Czy Rosji grozi powtórka z 1998 roku?

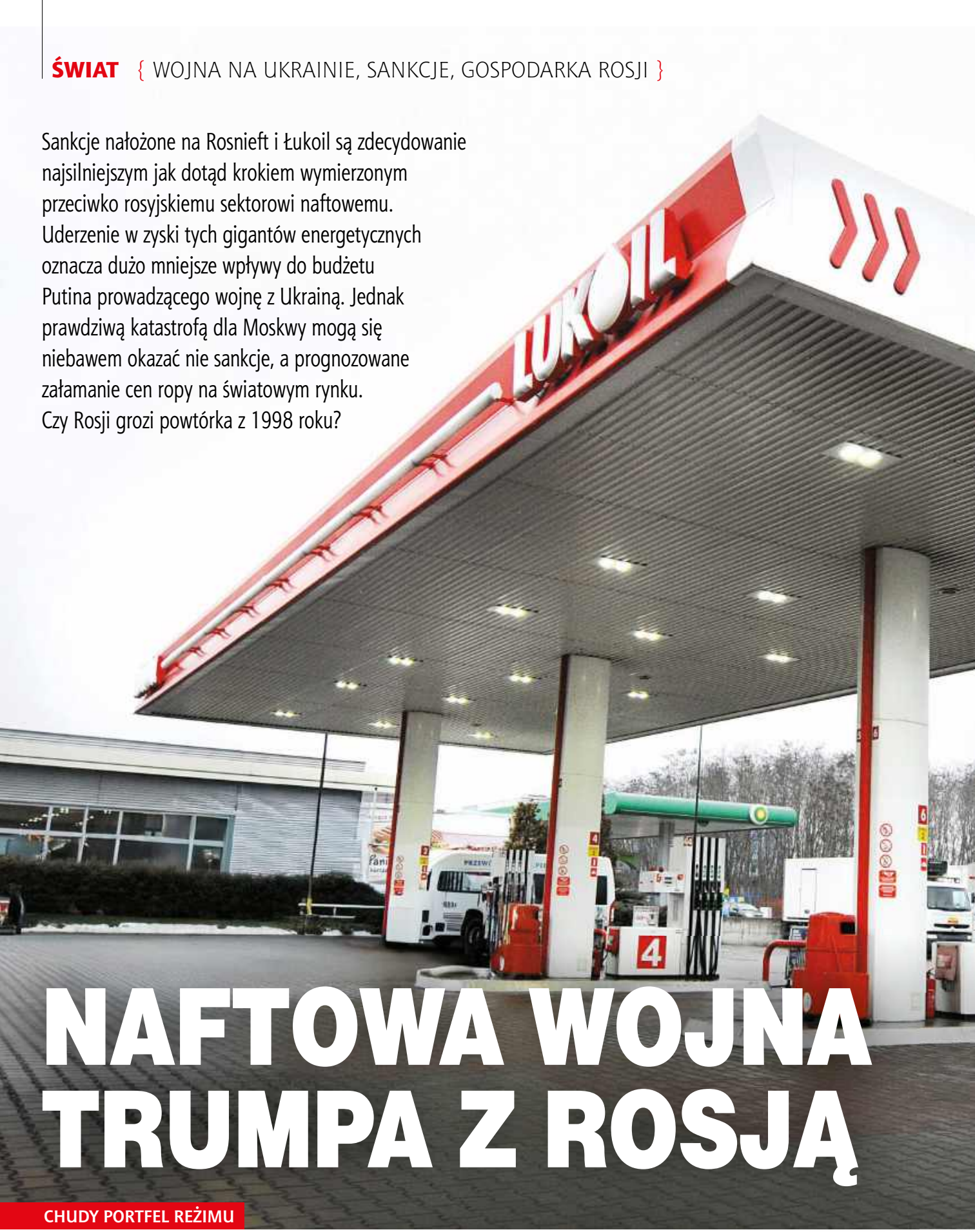

NAFTOWA WOJNA TRUMPA Z ROSJĄ

CHUDY PORTFEL REŻIMU

eprasa.pl caa029c1fa

SANKCJE DZIAŁAJĄ!

Według obliczeń Agencji Reutera dochody Rosji z ropy i gazu w listopadzie spadły o około 35 proc. (do 520 mld rubli) w ujęciu rok do roku i o 7,4 proc. w porównaniu z październikiem.

FOT. PIOTR GALANT/GAZETA POLSKA

Antoni **Rybczyński**

Amerykańskie sankcje wobec Rosnieftu i Łukoilu weszły w życie 21 listopada. Jak dotąd działają one lepiej niż wszystkie poprzednie ograniczenia. Władimir Putin przyznał, że sankcje zaszkodzą gospodarce, ale podkreślił, że nie wpłyną one na decyzje Kremla dotyczące wojny. W odpowiedzi Trump zasugerował, że Putin może zmienić zdanie za sześć miesięcy, kiedy sankcje zaczną przynosić efekty. Sekretarz skarbu USA Scott Bessent ocenił, że mogą dodatkowo zmniejszyć przychody Rosji z eksportu ropy naftowej o 20–30 proc.

Rosyjska „wielka czwórka" pod sankcjami

Tak naprawdę sankcje zaczęły przynosić efekty już od dnia ich zapowiedzi – 20 października. 18 listopada, a więc trzy dni przed wejściem w życie sankcji, Biuro Kontroli Aktywów Zagranicznych (OFAC) Departamentu Skarbu USA stwierdziło, że analiza wstępnego wpływu sankcji na Rosnieft i Łukoil wykazała, iż „sankcje przynoszą zamierzony efekt w postaci obniżenia dochodów Rosji poprzez spadek cen rosyjskiej ropy, a tym samym zmniejszenie zdolności tego kraju do finansowania działań wojennych przeciwko Ukrainie". Przed nałożeniem sankcji amerykańskich rosyjska ropa była sprzedawana w portach Federacji Rosyjskiej o 12–13 dolarów taniej niż ropa Brent. Od tego czasu jednak wielkość tej różnicy wzrosła prawie dwukrotnie i cena zbliża się do rekordu in minus ustanowionego na początku 2023 roku – 40 dolarów za baryłkę.

Ropa naftowa ma dla rosyjskiej gospodarki większe znaczenie niż gaz, a Rosnieft i Łukoil odpowiadają za około 50 proc. produkcji „czarnego złota". Sama państwowa spółka Rosnieft generuje około 17 proc. dochodów budżetowych Federacji Rosyjskiej. Rosnieft, który stał się imperium bliskiego współpracownika Putina, Igora Sieczina, zgromadziła ponad 60 proc. aktywów wydobycia ropy w Rosji. W długiej perspektywie dla rosyjskiej gospodarki dużo boleśniejsze okażą się sankcje na Łukoil, który w przeciwieństwie do Rosnieftu, będącego jedynie maszynką do budowy fortuny przez otoczenie Putina, był prowadzony jak porządny prywatny koncern naftowy, z bardzo dużymi inwestycjami zagranicznymi (które teraz musi sprzedać).

Administracja Bidena niechętnie podejmowała działania przeciwko tym firmom, obawiając się wzrostu światowych cen ropy i negatywnego wpływu na amerykańskich konsumentów. Przed odejściem ze stanowiska w styczniu zdecydowała się uderzyć jedynie w Gazpromnieft i Surgutnieftiegaz, dwie mniejsze spółki. Jednak wraz z Łukoilem i Rosnieftem odpowiadają one aż za 70 proc. eksportu rosyjskiej ropy.

Trędowata rosyjska ropa

Tymczasem Indie, które od początku wojny na Ukrainie stały się głównym nabywcą rosyjskiej ropy dostarczanej drogą morską, ograniczyły zakupy surowca z Rosji do najniższego poziomu od 2022 roku. W indyjskich portach rabaty na ropę Urals podwoiły się i osiągnęły 7 dolarów za baryłkę, a i tak lokalne rafinerie są gotowe kupować tylko od firm, które nie są objęte amerykańskimi ograniczeniami. Pięć największych indyjskich rafinerii, które kupowały w Rosji około 1 mln baryłek dziennie – Reliance Industries, Bharat Petroleum, Hindustan Petroleum, Mangalore Refinery and Petrochemicals oraz HPCL-Mittal Energy – zrezygnowało z dostaw. Dwie trzecie rosyjskiej ropy, która była przeznaczona dla Indii, wydaje się obecnie nie mieć przeznaczenia; tylko rafineria Nayara zarządzana przez Rosnieft jest zainteresowana jej zakupem.

Chiny – największy odbiorca rosyjskiej ropy (tankowcami i rurociągami) – również zmniejszyły wolumen zakupów. Z importu z Rosji rezygnują nie tylko duże przedsiębiorstwa państwowe, jak Sinopec i PetroChina, ale także część prywatnych przetwórców, którzy zazwyczaj chętniej podejmują ryzyko (małe rafinerie, tzw. teapot). Według szacunków Rystad Energy w listopadzie średni dzienny import rosyjskiej ropy do Chin spadł o 500–800 tys. baryłek. Nawet import rurociągiem jest zagrożony:

eprasa.pl caa029c1fa

duże chińskie rafinerie na północnym wschodzie nie planują żadnych dostaw rosyjskiej ropy w ciągu najbliższych kilku miesięcy. Według szacunków Rystad Energy „strajk kupujących" dotknął prawie 45 proc. rosyjskiego eksportu ropy do Chin. W rezultacie rosyjscy nafciarze gromadzą niesprzedane ilości, które pozostają na tankowcach przekształconych w pływające magazyny. Według szacunków JPMorgan na morzu utknęło około 1/3 eksportu ropy naftowej z Rosji, czyli 1,4 mln baryłek dziennie.

Największe problemy z powodu sankcji ma prywatny (oczywiście należący do popleczników reżimu) Łukoil. Musi bowiem zrezygnować ze swych aktywów zagranicznych. Koncern początkowo chciał sprzedać wszystko firmie Gunvor, ale Amerykanie to zablokowali, bo jest ona związana z Giennadijem Timczenką, objętym sankcjami tzw. skarbnikiem Putina. Biały Dom zezwolił Łukoilowi na kontynuowanie poszukiwań nabywcy międzynarodowych aktywów zgromadzonych w spółce Lukoil International GmbH do 13 grudnia. Sieć stacji benzynowych i rafineria Łukoilu w bułgarskim Burgas otrzymały odroczenie do 29 kwietnia 2026 roku, a projekty kaspijskie – bezterminowo. Bułgaria ogłosiła, że znacjonalizuje kompleks Łukoilu, aby uniknąć problemów. W Iraku, gdzie Łukoil eksploatuje duże pole naftowe West Qurna-2, firma ogłosiła siłę wyższą, twierdząc, że nie może kontynuować działalności. Zagranicznymi aktywami Łukoilu zainteresowane są koncerny amerykańskie i emiracki potentat gazowo-naftowy ADNOC.

Dziura w budżecie rośnie

Według obliczeń Agencji Reutera dochody Rosji z ropy i gazu w listopadzie spadły o około 35 proc. (do 520 mld rubli) w ujęciu rok do roku i o 7,4 proc. w porównaniu z październikiem. W ciągu 11 miesięcy w porównaniu z rokiem ubiegłym spadły o 22 proc., do 8 bln rubli. W połowie listopada cena ropy Urals ładowanej w porcie Noworosyjsk nad Morzem Czarnym spadła do zaledwie 36,61 dolarów za baryłkę, najniższego poziomu od prawie trzech lat. Początkowo rząd Rosji zaplanował wpływy z ropy i gazu sięgające 10,94 bln rubli w tym roku, jednak spadające ceny ropy, umacniający się rubel i sankcje USA wymusiły korektę tych prognoz. Obecnie ministerstwo finansów przewiduje spadek dochodów z energii w 2025 roku o prawie 22 proc. oraz nieco mniejsze spadki w dwóch kolejnych latach.

Sankcje amerykańskie to poważny problem dla rosyjskiej gospodarki, biorąc pod uwagę, że ponad 40 proc. budżetu, a zważywszy na ukryte pozycje wydatków, prawdopodobnie nawet połowa budżetu jest przeznaczana na cele wojny w Ukrainie, kompleks militarno-przemysłowy i służby specjalne. Ponieważ deficyt budżetowy ma w tym roku wynieść 5,7 bln rubli, władze chcą podwyższyć podatek VAT do 22 proc., podnieść podatki małym przedsiębiorstwom i zaciągnąć 12 bln rubli kredytów. Resort finansów może być zmuszony sięgnąć do Funduszu Dobrobytu Narodowego (FNB), którego miano nie ruszać w tym roku, bo od początku wojny stopniał o ponad połowę: z 8,8 bln rubli (około 112 mld dolarów) w lutym 2022 roku do 3,9 bln rubli (49,6 mld dolarów) we wrześniu br.

Widmo krachu 1998 roku

A będzie tylko gorzej. Wzrosła światowa produkcja ropy naftowej, która tymczasowo trafia do rezerw (celują w tym Chiny), a według prognoz już w przyszłym roku nastąpi zrównoważenie rynku, co doprowadzi do gwałtownego spadku cen ropy naftowej. W bieżącym roku ropa marki Brent kosztuje około 70 dolarów za baryłkę. Amerykańska agencja energetyczna opublikowała w październiku krótkoterminową prognozę na koniec bieżącego i przyszłego roku i przewiduje, że ceny w przyszłym roku spadną z 70 do 52 dolarów. Może to bardzo poważnie uderzyć w rosyjski budżet, a nawet w całą gospodarkę. Nawet jeśli utrzyma się dyskonto w stosunku do Brent, które było w tym roku, cena rosyjskiej ropy spadnie do 40 dolarów za baryłkę. A w warunkach nadwyżki ropy dyskonto najprawdopodobniej wzrośnie, ponieważ gdy ropa jest w nadmiarze, nie ma potrzeby ryzykować ponownych sankcji ze strony USA, a za ryzyko pobierane będzie znacznie większe dyskonto. Dlatego cena może spaść poniżej 40 dolarów za baryłkę.

Jeśli prognoza się sprawdzi, wzrost, który rząd szacuje na przyszły rok na 1,3 proc., spadnie poniżej zera, czyli zamiast wzrostu będzie spadek. Budżet znacznie straci na dochodach, a wydatki będą musiały zostać nieco zwiększone. Dlatego jeśli w bieżącym roku deficyt budżetowy szacuje się na 3,2 proc., to przy takim spadku cen ropy naftowej przekroczy on 5 proc. PKB. Przekroczy poziom z 1998 roku. Warto przypomnieć, w jakich okolicznościach nastąpił krach gospodarki rosyjskiej 17 sierpnia 1998 roku: przy dużym deficycie budżetowym jednocześnie spadły ceny ropy. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl caa029c1fa

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Międzynarodowa afera gwiazdkowa Do politycznego skandalu doszło w Omsku, gdzie w jednym z centrów handlowych pojawił się przedświąteczny baner przedstawiający Dziadka Mroza na tle idyllicznej chatki z bali. Tylko że na chatce była wywieszona… amerykańska flaga, zapewne niedostrzeżona na źródłowym zdjęciu. Być może, bo sprawą i tak powinno zająć się FSB, chociaż wrogi symbol pośpiesznie zaklejono fragmentem innego zdjęcia – z połacią zwisającego śniegu.

Wieści z Moskwabadu A w jednym z centrów handlowych w Moskwie 16-latek pchnął nożem ochroniarza, który nie pozwalał mu odprawić namazu na dywaniku rozłożonym w alejce – donoszą stołeczne media. Podczas zatrzymania bogobojny młodzieniec ranił jeszcze dwóch policjantów. Jak wydobrzeją, to niech spodziewają się jeszcze pozwu do sądu – za dyskryminację religijną i obrazę uczuć.

Prawdziwy cud Tymczasem samym spojrzeniem uleczyli rosyjscy policjanci kobietę, która żebrała na wózku inwalidzkim przed słynną ławrą Troicko-Siergijewską. Na ich widok zerwała się z wózka i popychając go przed sobą, szybko oddaliła się w nieznanym kierunku – donoszą moskiewskie media, ilustrując ten cud serią zdjęć. W sumie powinna pobiec do cerkwi, żeby podziękować Bogu za uzdrowienie…

Przeciw sile nieczystej 50-letnia mieszkanka Omska próbowała wejść na posiedzenie sądu z zaostrzonym osikowym kołkiem, który – jak przekonywała – jest jej energetycznym amuletem. Mimo tych wyjaśnień magiczny przedmiot został jej odebrany. W ten sposób pozostało tajemnicą, kogo przesądna dama uznała za nieczystą siłę – przeciwną stronę w procesie czy sam rosyjski wymiar sprawiedliwości.

WYPADŁ Z GRY

Patriarcha Cyryl zwolnił ze stanowiska metropolitę Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w Europie Zachodniej Nestora. Za to, że hierarcha grał w sportowego pokera. I słusznie – zgodnie z tradycyjnymi wartościami powinien tylko w duraka.

Pułapki biometrii 28-letni mieszkaniec Królewca złamał swojej partnerce palec, kiedy próbował za pomocą jego odcisku siłą odblokować należący do kobiety telefon. I tak powinna się cieszyć, że tego palca jej nie odciął, ale jeśli w podobny sposób ukochany ma też zamiar prosić ją o rękę, nie wróży mu to powodzenia. Może zobaczyć właśnie palec – środkowy. **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Mój sklep, moja twierdza

Sprzedawczyni ze sklepu w Orenburgu uwięziła w należącym do jej męża sklepie zakładników – czworo pracowników federalnej agencji Rospotriebnadzor, którzy przyszli na kontrolę placówki. Przetrzymywała ich pięć godzin, aż w końcu zostali uwolnieni przez funkcjonariuszy OMON-u. Kobita musiała mieć tam niezłe manko, skoro zamiast artykułu za machinacje finansowe zaryzykowała paragraf za terroryzm.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl caa029c1fa

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

BUDOWNICTWO W DOŁKU. PRZETARGI ZAMARŁY, INWESTYCJE STOJĄ

OŻYWIENIE W BRANŻY NAJWCZEŚNIEJ W 2026 ROKU

Ostatnie dane Eurostatu i GUS dotyczące naszej branży budowlano-montażowej pokazują jej słabą kondycję. Wskazują nie tylko na gorszy niż w poprzednich latach rezultat produkcji budowlanej, lecz także pesymistyczne oceny koniunktury u przedsiębiorców, którzy obawiają się, że ich firmy nie przetrwają przyszłego roku.

Według danych Eurostatu produkcja w budownictwie w Polsce we wrześniu bieżącego roku w porównaniu z wrześniem ubiegłego roku zmniejszyła się o -1,9 proc., a więc prawie o tyle, co w przeżywających stagnację Niemczech (-2,2 proc.), podczas gdy w innych krajach naszego regionu Europy (Bułgaria, Czechy, Węgry, Słowacja, Słowenia) w tym czasie dość znacząco wzrosła: od 9,7 proc. (Bułgaria) do 25,7 proc. (Słowenia).

Słabo w całej branży, niewiele lepiej w mieszkaniówce

Z kolei według GUS produkcja budowlano-montażowa w tym samym czasie w naszym kraju nieznacznie się zwiększyła (o 0,2 proc.). Sytuacja nie kształtuje się lepiej w samym budownictwie mieszkaniowym. Według GUS w okresie od stycznia do października bieżącego roku oddano do użytkowania tylko o 1,1 proc. więcej mieszkań niż w analogicznym czasie ubiegłego roku. Z kolei liczba mieszkań, na których budowę wydano pozwolenia, zmniejszyła się w tym samym czasie o 12,1 proc., a liczba mieszkań, których budowę rozpoczęto – o 9,0 proc.

Przy czym w styczniu–październiku bieżącego roku cała produkcja budowlano-montażowa zwiększyła się w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku zaledwie o 0,6 proc. Według GUS wzrost zaobserwowano jedynie w firmach realizujących roboty budowlane specjalistyczne, natomiast spadek w firmach wznoszących budynki i budujących obiekty inżynierii lądowej i wodnej.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl caa029c1fa

BUDOWLANY PARALIŻ

Ostatnia duża fala przetargowa dotycząca inwestycji budowlanych miała miejsce na jesieni 2023 roku, przed ówczesnymi wyborami parlamentarnymi. A po 2024 roku przetargi prawie nie miały miejsca.

Blisko jedna czwarta przedsiębiorców deklaruje, że w bieżącym roku ich firmy były realnie zagrożone likwidacją. A upadłości bądź zawieszenia działalności w bieżącym roku obawia się 26 proc. biznesów.

Co gorsza, budownictwo od miesięcy pozostaje także – obok przemysłu – jedną z branż, w których wskaźnik ogólnego klimatu koniunktury, a zatem ocena sytuacji danej branży w oczach jej przedsiębiorców, osiąga najgorsze wyniki wśród wszystkich badanych branż naszej gospodarki. Według GUS w listopadzie bieżącego roku najbardziej pesymistyczne oceny formułują w tym zakresie firmy budowlane (-8,9) i przemysł (-7,9).

– Wyniki ostatnich statystyk Eurostatu i GUS dotyczące budownictwa wyglądają niepokojąco – komentuje dla „GP" Cezary Kaźmierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców. – Po części tłumaczyłbym niepodejmowanie przez przedsiębiorców decyzji inwestorskich czynnikami psychologicznymi. Antycypują swoją przyszłość i uznają, że być może teraz nie jest najlepszy moment na rozpoczynanie inwestycji. (…) Jeśli mówimy o problemach całej branży budowlanej, to wiem o rozmaitych problemach z brakiem wykwalifikowanych pracowników w firmach budowlanych – dodaje.

System naczyń połączonych

Jednak w przypadku budownictwa oraz przemysłu GUS zaznacza, że wartość wskaźnika w obu przypadkach kształtuje się poniżej średniej długookresowej.

Z kolei z badań Instytutu Rozwoju Gospodarczego warszawskiej SGH wynika m.in., że „wyniki badań koniunktury gospodarczej w IV kwartale 2025 roku wskazują na pogorszenie koniunktury w polskiej gospodarce".

W IV kwartale bieżącego roku bowiem barometr koniunktury IRG SGH (BARIRG) przyjął wartość ujemną, -4,2 pkt, o 0,77 pkt niższą niż w poprzednim kwartale oraz o 0,18 pkt niższą niż w analogicznym okresie roku poprzedniego. Według instytutu „kwartalny spadek wartości wskaźnika koniunktury był skutkiem głównie pogorszenia się koniunktury w budownictwie". Co więcej, „wyniki badań IRG SGH koniunktury gospodarczej w Polsce w IV kwartale bieżącego roku wskazują na spadek tempa aktywności produkcyjnej, niezgodny z jej rytmem wahań sezonowych. Polska gospodarka od mniej więcej 2 lat znajduje się w stanie swoistego zastoju (…)".

Poseł Grzegorz Puda (PiS), były minister funduszy i polityki regionalnej, podkreśla w rozmowie z „GP", że obecnie rządzący nie mają pomysłu na to, jak zachęcić ludzi do tego, aby w Polsce móc realnie zwiększać konsumpcję, m.in. poprzez wydatki na choćby budownictwo mieszkaniowe w Polsce, ale za to mają pomysł, jak ścigać opozycję.

– Nie zajmują się zupełnie sprawami fundamentalnymi dla kraju, zwłaszcza z zakresu gospodarki. Polacy, zamiast być świadomymi tych zagrożeń, wciąż są mamieni informacjami z mediów głównego nurtu o tym, jak w Polsce jest rzekomo świetnie. Ale przecież wszędzie widać, że świetnie już było – za czasów rządu premiera Morawieckiego i premier Szydło. Zaś obecnie nie widać – może oprócz największych aglomeracji – domów nowo budowanych, a jedynie te już istniejące, znajdujące się w trakcie remontów, ewentualnie w trakcie rozmaitych prac wykończeniowych domów już wcześniej wybudowanych. Ponadto nawet hurtownie budowlane handlują obecnie już nie pustakami ceramicznymi, cegłami, gazobetonem, ale głównie materiałami wykończeniowymi. To znaczy, że za chwilę roboty wykończeniowe się skończą, bo nie ma potencjału do budowy nowych.

Budowlańcy wśród branż najbardziej zagrożonych upadłościami

Niestety w tej sytuacji wielu przedsiębiorców obawia się upadłości prowadzonych przez siebie firm. Najnowsze badanie Biura Informacji Gospodarczej InfoMonitor i Biura Informacji Kredytowej (BIK) wskazuje m.in., że blisko jedna czwarta przedsiębiorców deklaruje, że w bieżącym roku ich firmy były realnie zagrożone likwidacją. Co więcej, upadłości bądź zawieszenia działalności w bieżącym roku obawia się 26 proc. biznesów. Przy czym najczęściej na to ryzyko wskazują przedstawiciele przemysłu, handlu oraz budownictwa. To znacznie więcej niż w 2022 roku, kiedy o możliwym zamknięciu biznesu informowało 15 proc. badanych.

eprasa.pl caa029c1fa

– Na pogorszenie nastrojów wśród przedsiębiorców wpływa kilka czynników. Po pierwsze sytuacja geopolityczna, która tworzy ogromną niepewność. (…) PKB Niemiec w III kwartale 2025 roku stanął w miejscu, co negatywnie wpływa zarówno na polskie przedsiębiorstwa działające w łańcuchach kooperacyjnych z przedsiębiorstwami niemieckimi, jak i polskich eksporterów do Niemiec – zwraca uwagę prof. Waldemar Rogowski, główny analityk Grupy BIK.

– Dodatkowo najczęściej obawy związane z bankructwami mają przedstawiciele przemysłu, handlu i budownictwa. A to sektory, gdzie według naszych analiz kwoty zaległych długów są najwyższe – razem to 22,2 mld zł, co stanowi blisko połowę wartości z łącznej kwoty zadłużenia wszystkich firm w Polsce – alarmuje Paweł Szarkowski, prezes BIG InfoMonitor.

Po 2024 roku przetargi prawie nie miały miejsca

Jak zaznacza w wypowiedzi dla „GP" Jan Styliński, prezes Polskiego Związku Pracodawców Budowlanych, jesteśmy beneficjentami bezładu inwestycyjnego, który nastąpił od grudnia 2023 roku. – W zasadzie ostatnia duża fala przetargowa dotycząca inwestycji budowlanych miała miejsce na jesieni 2023 roku, przed ówczesnymi wyborami parlamentarnymi. A po 2024 roku przetargi prawie nie miały miejsca. W dodatku był to czas już po wyborach samorządowych. I w związku z tym także siadły inwestycje samorządowe, które zawsze rynek ciągnęły w górę, w tym zwłaszcza małe i średnie firmy budowlane. W związku z tym osłabły praktycznie wszystkie duże silniki napędowe w branży budowlanej. W inwestycjach publicznych zapanował brak decyzji.

Jak podkreśla Styliński, w tym roku rząd się tłumaczy, że co prawda decyzje podjął, ale nie może ich ogłaszać, bo opóźniają się decyzje środowiskowe itd. – W związku z tym na przykład GDDKiA ogłosiła w ostatnim roku jedynie jedną czwartą planowanych wcześniej przetargów. Wygląda to więc słabo. Koleje ogłosiły co prawda sporo przetargów, ale jeszcze nie nastąpiła ich realizacja – zawarto w tym czasie głównie umowy – ale też jeszcze nie wszystkie z planowanych, w dodatku i tak jeszcze nie weszły one w fazę realizacyjną. Z kolei prywatne inwestycje mieszkaniowe zdecydowanie osłabły – w ich szczycie, w całym 2021 roku oddano do użytku ponad 234 tys. mieszkań, a w ubiegłym roku było to 200 tys. – najmniej od 2018 roku. Widać więc, że jest dużo słabiej w tym segmencie budownictwa. Ponadto logistyka i inwestycje przemysłowe mocno wyhamowały.

Według prezesa PZPB, gdy widzimy, że rośnie wskaźnik robót specjalistycznych, to znaczy, że więcej inwestycji znajduje się obecnie w fazie przygotowawczej – dotyczącej przygotowania terenu budowy, robót ziemnych, stawiania ogrodzeń. – Oznacza to, że w rezultacie 2026 rok powinien być lepszy niż obecny, może nastąpić odbicie. (…) Zaś samo odblokowanie przez UE środków z KPO nie przełoży się na polepszenie rezultatów branży budowlanej, bo tylko stosunkowo niewielka ich część dotyczy tej branży – stwierdza.

Destrukcyjna rola obecnego rządu

Profesor Zbigniew Krysiak, przewodniczący Rady Programowej Instytutu Myśli Schumana, podkreśla w wypowiedzi dla „GP", że branża budowlana jest bardzo zależna od destrukcyjnej roli obecnego rządu, który niszczy naszą gospodarkę. – Tymczasem u nas, gdy rządził poprzedni rząd, przeżywaliśmy boom gospodarczy. Co prawda niektórzy próbują przekonywać, że skoro w Niemczech koniunktura się pogarsza, to także i u nas musi do tego dojść, bo jesteśmy z nimi mocno związani poziomem wymiany handlowej. (…) Tymczasem nasi przedsiębiorcy budowlani postrzegają od miesięcy źle sytuację w swojej branży i to nie dotyczy tylko części województw, ale całej Polski, a przecież od lat zwykle sytuacja naszej gospodarki kształtowała się różnie w różnych regionach kraju. Pokazuje to jednoznacznie, że na nie wszystkie musi oddziaływać jakiś czynnik zewnętrzny, który determinuje działalność wszystkich przedsiębiorstw w Polsce – a więc destrukcja ze strony rządu, a także brak jakiejkolwiek polityki gospodarczej – dodaje. GP

GOSPODARCZY FLASH

APEL SAMORZĄDOWCÓW DO TUSKA

Organizacje samorządowe zrzeszające ponad 1000 gmin zaapelowały do premiera Tuska o zapewnienie skutecznych programów finansowych wspierających wymianę starych kotłów i ocieplenie budynków, pilne usprawnienie programu Czyste Powietrze, a także wznowienie programów dla budynków wielorodzinnych – napisał serwis PAP MediaRoom. „Nie możemy czekać do 2060 roku na czyste powietrze. Walczymy o zdrowie mieszkańców i ich budżety domowe oraz bezpieczeństwo energetyczne Polski" – zwracają uwagę samorządowcy.

PREMIERA APLIKACJI DO BADANIA SŁUCHU

Podczas VII Kongresu „Zdrowie Polaków" w Światowym Centrum Słuchu prof. Henryk Skarżyński ogłosił premierę aplikacji H.EAR BOX mobile. To nowoczesne narzędzie umożliwia wstępną diagnostykę i regularne monitorowanie słuchu przy użyciu smartfona, bez konieczności posiadania słuchawek. Dzięki aplikacji można przeprowadzić badanie słuchu bez użycia zewnętrznych akcesoriów. Wystarczy sam smartfon, z którego może korzystać szerokie grono odbiorców, w tym seniorzy. Aplikacja jest bezpłatnie dostępna do pobrania na Google Play i App Store.

FOT. PIXABAY, MAT. PRAS.

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl caa029c1fa

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Trybunał UE: Państwa UE muszą uznawać „małżeństwa" homoseksualne zawarte za granicą Trybunał Sprawiedliwości UE orzekł 25 listopada, że państwo członkowskie UE ma obowiązek uznać „małżeństwo" pary tej samej płci, „zawarte legalnie w innym kraju UE" – nawet jeśli prawo tego państwa nie uznaje takich związków. Sprawa dotyczyła pary polskich homoseksualistów, którzy w 2018 roku zawarli „legalny związek małżeński" w urzędzie w Berlinie, a później spotkali się z odmową uznania ich „małżeństwa" w polskim USC. Trybunał UE orzekł, że odmowa uznania „małżeństwa dwóch obywateli Unii, legalnie zawartego w innym państwie UE, jest sprzeczna z prawem UE".

Postępowanie komisarzy przeciwko Słowacji Komisarze UE wszczęli postępowanie dyscyplinarne przeciwko Słowacji w sprawie rzekomego „uchybienia zobowiązaniom państwa członkowskiego". Powodem jest przyjęcie przez władze Słowacji zmian w konstytucji, które postawiły prawo krajowe ponad unijnym w sprawach tożsamości, etyki, płci i małżeństwa. Słowackie władze broniły tradycyjnych wartości kraju, ale dla neosowieckich komisarzy i urzędników z Brukseli jest to „atak na porządek prawny UE". Premier Słowacji Robert Fico zapewnia, że nie ulegnie dyktatowi Brukseli i już „nie będzie żadnych zmian w konstytucji".

Minister Szwecji krytykuje UE Ewa Stenergard, minister spraw zagranicznych Szwecji, powiedziała dziennikarzom w Brukseli, że od początku inwazji Rosji na Ukrainę w 2022 roku Unia Europejska zapłaciła Rosji za import surowców i towarów energetycznych w sumie aż o 124 mld euro więcej, niż przekazała pomocy Kijowowi. Zwróciła uwagę, że kraje UE nadal wydają w sumie więcej na ten import z Rosji, niż dają na wsparcie Ukrainy. Podała, że od początku wojny państwa UE przekazały Ukrainie łącznie 187 mld euro pomocy. A „w tym samym czasie sprowadziliśmy z Rosji ropę i gaz za 201 mld euro". A jeśli doliczyć do tego import innych towarów, to jest już 311 mld euro. To hańba – oceniła minister.

Obywatele Słowenii odrzucili eutanazję 23 listopada większością 53,43 proc. głosów obywatele Słowenii odrzucili w referendum ustawę o tzw. wspomaganym samobójstwie, tj. eutanazji. Frekwencja wyborcza wyniosła 40,15 proc. Pytanie zadane Słoweńcom brzmiało: „Czy popierasz wdrożenie ustawy o wspomaganym samobójstwie, która została uchwalona przez parlament 24 lipca 2025 r.?". Aby ustawa została zawieszona, ponad 20 proc. ogółu wyborców musiało zagłosować przeciw niej. I tak się stało. Ale parlament będzie mógł ponownie głosować nad nową ustawą – po 12 miesiącach. **GP**

FRANCUSKIE ZAPEWNIENIE

25 listopada prezydent Republiki Francuskiej Emmanuel Macron w wypowiedzi dla radia RTL zapewnił, że jego rząd nie zamierza wysyłać młodych Francuzów do służby wojskowej na Ukrainie.

FOT. ADOBE STOCK

Tajna służba wywiadowcza komisarzy UE

Dziennik „The Financial Times" podał, powołując się na źródła, że Komisja UE zaczęła tworzyć nową jednostkę wywiadowczą w celu „usprawnienia wykorzystywania informacji" gromadzonych przez służby krajów UE. Nowy organ ma działać w ramach Sekretariatu Generalnego Komisji i zatrudniać pracowników „z całej wspólnoty wywiadowczej UE" oraz „gromadzić dane wywiadowcze do wspólnych celów".

eprasa.pl caa029c1fa

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

MGŁA WOJNY

„HISTORIA NIE WYBACZA NIEPRZYGOTOWANIA"

Gdy wybuchnie wojna, medycyna cywilna i wojskowa staną się jednym organizmem, od którego funkcjonowania zależeć będzie życie setek tysięcy ludzi. Wobec zmieniającego się charakteru i intensywności konfliktów zbrojnych niezbędne jest kompleksowe przeszkolenie personelu medycznego i jego odejście od podręcznikowych sytuacji w stronę nauki działania w skrajnie trudnych warunkach.

Tytułowa „mgła wojny" to nic innego jak niepewna sytuacja na polu walki, dotycząca m.in. sił i liczebności przeciwnika, warunków operacyjnych, położenia czy dostępnych środków. Stosując terminologię znaną z gier komputerowych, to czarny obszar na mapie, gdzie o otoczeniu dowiadujemy się dopiero wtedy, gdy się w nim znajdziemy. Taka sytuacja często wymusza podjęcie radykalnych decyzji, w okowach chaosu i zmieniającego się z minuty na minutę otoczenia. Czas jest wtedy na wagę złota, a sekundy mogą zdecydować o czyimś życiu lub śmierci. Czy polscy ratownicy i lekarze są gotowi do działania w ekstremalnie trudnych warunkach, które może wygenerować współczesny konflikt zbrojny? Odpowiedź jest krótka: nie.

Nowa rzeczywistość

Nad problemem pochyla się gen. Grzegorz Gielerak, dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego (WIM) w Warszawie. Wybitny autorytet w dziedzinie medycyny wojskowej trafnie punktuje problemy systemu, które mogą okazać się katastrofalne w skutkach w razie godziny zero. Tym razem w swojej publikacji pt. „Medycyna w »mgle wojny« – o konieczności transformacji technologiczno-doktrynalnej polskiego systemu ochrony zdrowia", zamieszczonej m.in. na Portalu Obronnym, porusza kwestię przygotowania polskich medyków do działania w warunkach operacyjnych. A te, na przestrzeni lat, podczas których wojny przekształciły się z zapobiegawczych w konfrontacyjne, przybrały skrajnie trudny charakter. „Wojna na Ukrainie brutalnie zweryfikowała dotychczasowe założenia doktrynalne. Przedłużone czasy ewakuacji sięgające 6–7 dni, brak możliwości użycia

eprasa.pl caa029c1fa

PLAN DZIAŁAŃ

Program opracowany przez gen. Grzegorza Gieleraka obejmuje minimum 18 godzin rocznie ćwiczeń na modelach tkankowych, cykliczne symulacje 72-godzinnej opieki bez ewakuacji oraz certyfikację kompetencji co 2–3 lata.

FOT. ADOBE STOCK

Jeżeli pomoc medyczna na polu walki, ciężkie urazy bojowe, obrażenia wynikające m.in. z użycia broni chemicznej będą czarną magią dla medyków, system ochrony zdrowia padnie w pierwszych godzinach konfliktu.

śmigłowców medycznych, masowe straty w ludziach przewyższające zdolności absorpcyjne systemu ochrony zdrowia – wszystko to wymusza gruntowną rewizję doktryny" – podkreśla generał. Dodaje, że tocząca się wojna na Ukrainie odsłania inny obraz rzeczywistości operacyjnej. „Medyk staje się de facto chirurgiem polowym, punkt opatrunkowy zmienia się w prowizoryczną salę operacyjną, a »złota godzina« wydłuża się do krytycznego tygodnia" – wskazuje. Polska powinna czerpać doświadczenia z Ukrainy i wyciągać wnioski. Na wojnie chaos jest normą, więc decyzje muszą być szybkie i konkretne. To z kolei sprowadza się do prostej zasady: każdy punkt medyczny musi być autonomiczny, a każdy medyk – samodzielny w decyzjach.

Konieczne zmiany

Tymczasem podręcznikowe podejście, często oparte na wojnach przeszłości, nie uczy medyków szybkiej adaptacji do warunków otoczenia. Jak podejmować decyzje w sytuacji odcięcia od zewnętrznej pomocy, gdy wróg atakuje infrastrukturę krytyczną (m.in. szpitale), gdy zaczyna brakować sprzętu i leków? Gdy straciło się łączność z dowództwem etc. Administrowanie kończy się tam, gdzie zaczyna masowo przybywać rannych. Wychuchana rzeczywistość przemienia się w stan permanentnej niepewności. Jak podkreśla gen. Gielerak, „czas od zranienia do leczenia definitywnego wydłużył się z 60–90 minut typowych dla operacji w Iraku i Afganistanie do 48–72 godzin (w przypadku Ukrainy)". W skrajnym przypadku to 48 razy dłużej. „Dlatego również w Polsce konieczne jest szybkie wdrożenie nowych standardów szkoleniowych, które radykalnie poszerzą uprawnienia i kompetencje personelu medycznego – od ratowników po lekarzy specjalistów – na wszystkich poziomach zabezpieczenia medycznego pola walki" – postuluje ekspert. Jeżeli pomoc medyczna na polu walki, ciężkie urazy bojowe, obrażenia wynikające m.in. z użycia broni chemicznej będą czarną magią dla medyków, system ochrony zdrowia padnie w pierwszych godzinach konfliktu, a z nim kluczowy filar bezpieczeństwa państwa.

Jest plan

Generał Gielerak postuluje wprowadzenie trzypoziomowego planu szkolenia, rozróżniającego zakres umiejętności według prawdopodobieństwa ich wykorzystania. Poziom podstawowy – obejmujący 100 proc. personelu – zapewnia opanowanie kluczowych umiejętności ratunkowych. To m.in. tamowanie krwotoków, udrożnianie dróg oddechowych czy odbarczanie odmy. Drugi, rozszerzony, „dla 10–15 proc. kadry szpitali przygranicznych, placówek zlokalizowanych w pobliżu obiektów strategicznych oraz wojewódzkich ośrodków referencyjnych – obejmuje procedury DCS i DCR (Damage Control Resuscitation, spektrum działań zmierzających do zminimalizowania strat i wyeliminowania szkód), zaś poziom ekspercki – zarezerwowany dla 2–3 proc. personelu – koncentruje się na najbardziej złożonych interwencjach, w tym rekonstrukcjach naczyniowych, neurochirurgii polowej i improwizowanych technikach ECMO (pozaustrojowe wspomaganie serca i płuc – przyp. red.)" – objaśnia.

Gdy wybuchnie wojna, systemy medyczne cywilny i wojskowy staną się jednym organizmem. „Polski model współpracy cywilno-wojskowej powinien od początku opierać się na trzech filarach: po pierwsze – na szkoleniach krzyżowych, w których personel cywilny i wojskowy ćwiczy według identycznych protokołów i na tym samym sprzęcie. Po drugie – na standaryzacji procedur pozwalającej w 24 godziny przekształcić każdy szpital powiatowy w placówkę zdolną przyjąć 100 rannych, z blokami do chirurgii ratunkowej i strefami dekontaminacji, po trzecie – na unifikacji technicznej zapewniającej pełną interoperacyjność sprzętu i systemów oraz płynne przekazywanie pacjentów pomiędzy kolejnymi poziomami opieki przy zachowaniu ciągłości leczenia" – uważa gen. Gielerak. „Historia nie wybacza nieprzygotowania. Społeczeństwa, które poprzestają na działaniach pozornych, płacą najwyższą cenę – mierzoną nie w stratach materialnych, lecz w tysiącach ofiar, którym można było zapobiec" – przestrzega ekspert. **GP**

eprasa.pl caa029c1fa

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Forum Klubów „Gazety Polskiej” województwa lubuskiego w Sulęcinie

W Sulęcinie po raz pierwszy w historii województwa lubuskiego odbyło się Forum Klubów „Gazety Polskiej”. Spotkanie zgromadziło przedstawicieli niemal wszystkich klubów „GP” działających w regionie, a także delegacje spoza województwa. Wydarzenie zorganizował miejscowy klub „GP” kierowany przez Zenona Fabianowicza, koordynatora Klubów „Gazety Polskiej” województwa lubuskiego, we współpracy z Fundacją Klubów „Gazety Polskiej”.

Do Sulęcina przyjechali klubowicze m.in.: ze Słubic, z Gorzowa Wielkopolskiego, Żar, Krosna Odrzańskiego, Borowego Młynu, Międzyrzecza i Zielonej Góry. Obecne były także delegacje z Głogowa, Piotrkowa Trybunalskiego czy Krakowa. Dla wielu Klubów „GP” było to pierwsze duże spotkanie regionalne, okazja do wymiany doświadczeń, nawiązania współpracy i poznania się osobiście.

W Sulęcinie obecni byli przedstawiciele środowiska Klubów „Gazety Polskiej”. Wśród gości znaleźli się: Tomasz Sakiewicz – redaktor naczelny „Gazety Polskiej”, prezes TV Republika, Ewa Wójcik – prezes Klubów „Gazety Polskiej”, Beata Dróżdż – koordynator klubów województwa łódzkiego, prezes Forum SA. Był również obecny dziennikarz TV Republika Janusz Życzkowski. Forum składało się z dwóch części. Pierwsza, zamknięta, przeznaczona była wyłącznie dla klubowiczów „Gazety Polskiej” i poświęcona szczegółowej dyskusji o bieżących wyzwaniach. Dyskutowano m.in. o formach zaangażowania obywatelskiego, o tym, jak budować w małych miastach inicjatywy patriotyczne, jak docierać do mieszkańców i jak skutecznie organizować wydarzenia w lokalnych ośrodkach.

Forum w Sulęcinie było dobrą okazją do budowania relacji między klubami, które często działają w geograficznym rozproszeniu i na co dzień nie mają okazji do spotkań.

Na początku spotkania głos zabrała Ewa Wójcik, która podkreśliła, jak ogromne zmiany zaszły w województwie lubuskim w ostatnich latach. Zaznaczyła, że na tym terenie powstało już 14 nowych klubów „Gazety Polskiej”, co jest wynikiem niezwykle dynamicznego rozwoju środowiska. Szczególną uwagę zwróciła na młody Klub „Gazety Polskiej” w Borowym Młynie, założony w 2025 roku – symbol tego, że ruch klubowy dociera dziś także do najmniejszych miejscowości. Wymieniła miasta, w których udało się stworzyć nowe kluby: Gorzów Wielkopolski, Zieloną Górę, Słubice, Żary, Myślibórz, a także mniejsze miejscowości, gdzie przez lata nie istniały żadne środowiska o charakterze patriotycznym czy konserwatywnym. Zwróciła uwagę, że kluby w tych miejscach stały się naturalną odpowiedzią na potrzebę wspólnoty, rozmowy i aktywnego uczestnictwa w życiu publicznym. Prezes Klubów „GP” podkreśliła również skalę rozwoju całej organizacji. W Polsce i za granicą działa już ponad 550 Klubów „Gazety Polskiej”, a wiele kolejnych jest w trakcie rejestracji. Zaznaczyła, że zainteresowanie ruchem klubowym wciąż rośnie, a nowe środowiska zgłaszają się niemal każdego tygodnia z prośbą o pomoc w tworzeniu własnych klubów. Jak mówiła, świadczy to o sile idei i o tym, że Kluby „GP” odpowiadają na realne potrzeby Polaków, potrzebę rozmowy, działania, wspólnoty, potrzebę troski o Polskę.

Następnie głos zabrał Tomasz Sakiewicz, który przypomniał początki Klubów „Gazety Polskiej” oraz zaznaczył, że społeczeństwa wychodzące z komunizmu często wierzą, że wystarczy wybrać parlament, prezydenta, rząd i już będzie normalnie. Tymczasem budzimy się po latach i widzimy, że

FOT. ARCH.

eprasa.pl caa029c1fa

ciągle nie jest normalnie. Demokracja to ogromna infrastruktura społeczna, wolne media, wielkie ruchy społeczne, organizacje kontrolujące polityków i partie. Bez tego nie ma normalności. I właśnie Kluby „Gazety Polskiej" odgrywają rolę jednego z najważniejszych społecznych środowisk obywatelskich, szczególnie w małych miastach i regionach, gdzie brakuje alternatywnych struktur.

Głos zabrała również Beata Dróżdż, która mówiła o roli zarówno tygodnika „Gazeta Polska", jak i dziennika „Gazeta Polska Codziennie", zwracając uwagę, że są to tytuły od lat kształtujące świadomość obywatelską i wzmacniające debatę publiczną. Beata Dróżdż podkreśliła, że oba pisma pełnią funkcję nie tylko informacyjną, lecz także edukacyjną i integrującą środowiska patriotyczne w całym kraju. Zwróciła uwagę, że są naturalnym zapleczem intelektualnym Klubów „Gazety Polskiej".

Następnie głos zabrał Zenon Fabianowicz, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" w Sulęcinie, który wspomniał, że gwałtowny przyrost Klubów „Gazety Polskiej" w województwie lubuskim rozpoczął się po przejęciu władzy przez koalicję 13 grudnia. Sam w trakcie protestów przed telewizją w Gorzowie wyszedł z inicjatywą reaktywacji klubu, który po miesiącu już powstał. A potem zaczęły odzywać się kolejne miasta. To nie był pojedynczy przypadek, lecz początek procesu, który objął cały region. Jedno działanie pociągało za sobą drugie, reaktywując kolejne Kluby „Gazety Polskiej".

W części otwartej forum głos zabrał Tomasz Sakiewicz. Odniósł się do misji mediów oraz do roli, jaką odgrywają one w obecnej sytuacji politycznej i społecznej. Podkreślał, że TV Republika stała się dziś jednym z najważniejszych bastionów wolnego słowa, miejscem, gdzie można usłyszeć komentarze i analizy, których próżno szukać w mediach głównego nurtu. Głos zabrał również prof. Jacek Kurzępa, który podkreślił konieczność wzmacniania wspólnoty i odpowiedzialności obywatelskiej w regionach, gdzie przez lata dominowała jedna narracja polityczna.

Forum było także czasem budowania relacji między klubami, które często działają w geograficznym rozproszeniu i na co dzień nie mają okazji do spotkań. Wielu uczestników podkreślało, że możliwość rozmowy twarzą w twarz była jednym z najważniejszych elementów wydarzenia. Padły propozycje współorganizacji wydarzeń, wspólnych marszów, inicjatyw edukacyjnych i akcji rocznicowych. Uczestnicy wymieniali kontakty, dzielili się doświadczeniami i ustalali kierunki dalszych działań. Choć spotkanie miało swoją formalną część, to właśnie te kuluarowe rozmowy trwały najdłużej. Zakończenie forum upłynęło w atmosferze optymizmu i poczucia dobrze wykonanej pracy. Uczestnicy opuszczali Sulęcin z przekonaniem, że to wydarzenie było początkiem czegoś większego, trwałej współpracy, która wzmocni Kluby „GP" w całym regionie i pozwoli im działać jeszcze skuteczniej na rzecz Polski.

Serdeczne podziękowania dla koordynatora Klubów „Gazety Polskiej" województwa lubuskiego Zenona Fabianowicza za pomoc w organizacji forum oraz wszystkim klubowiczom, którzy przyczynili się do zorganizowania tego wydarzenia. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

RAWA MAZOWIECKA II – Klub „Gazety Polskiej" Rawa Mazowiecka II oraz poseł Antoni Macierewicz zapraszają na spotkanie z Przemysławem Czarnkiem. 3 grudnia, godz. 18, aula klasztoru ojców pasjonistów, ul. ks. Skorupki 3, Rawa Mazowiecka.

NOWY TARG – spotkanie z Adrianem Stankowskim i Leszkiem Galarowiczem, 6 grudnia, godz. 18, hotel przy ul. Królowej Jadwigi 17, Nowy Targ.

CZĘSTOCHOWA – spotkanie z Antonim Macierewiczem, 7 grudnia, godz. 17, Aula Solidarności, ul. Łódzka 8/12, Częstochowa.

TORONTO GTA – spotkanie z byłymi działaczami opozycji antykomunistycznej. 14 grudnia, godz. 2 PM, Polskie Centrum Kultury im. Jana Pawła II, Mississauga, Kanada.

CZĘSTOCHOWA – spotkanie otwarte z Piotrem Grochmalskim. 15 grudnia, godz. 18.30, Aula Tygodnika „Niedziela", ul. 3 Maja 12, Częstochowa.

POZNAŃ – spotkanie z Patrykiem Jakim. 20 grudnia, godz. 17, Andersia Hotel, pl. Władysława Andersa 3, Poznań.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl ca

WIELKOŚĆ, KTÓRA SIĘ CHWIEJE

RÓWNIA POCHYŁA

Przed nami kolejna odsłona fenomenu kulturowego, jakim są „Dzieje Polski" prof. Andrzeja Nowaka. Monumentalna praca, prawdziwe opus magnum, ma tę cechę niezwykłą, że płynie i uwydatnia się w ramach naszej współczesności przez wydawnicze wydarzenia: ukazanie się każdego kolejnego tomu to w jakiejś mierze święto dla ludzi kochających Polskę i polską historię. Jesteśmy szczęściarzami, że mamy w naszej epoce wielkiego historyka piszącego wielotomową historię Polski, a my możemy współuczestniczyć w tym wieloletnim procesie i podążać przez nasze dzieje razem z prof. Nowakiem. Ukazał się właśnie siódmy tom „Dziejów Polski", obejmujący lata 1673–1763.

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Upadanie i powstawanie" – nadał tytuł tej części „Dziejów" prof. Andrzej Nowak, sugerując, iż pochylać się będziemy w tym tomie nad dwoma przeciwstawnymi procesami, które naznaczyły ów wiek (bez mała wiek, bo od 1673 do 1763 roku to 90 lat wielkich sukcesów i alarmujących porażek Rzeczypospolitej), z zasiadającymi na tronie polskim królami – Janem III Sobieskim czy Stanisławem Leszczyńskim oraz Sasami z dynastii Wettynów. „Od Sasa do Lasa", mówi polskie przysłowie odnoszące się właśnie do owego okresu. Od Sobieskiego do końca Sasa – moglibyśmy je strawestować, mówiąc o owym tomie dziejów. Myślę, że tomie wcale nie łatwym dla czytelnika – bowiem pomimo chwalebnych i pięknych kart dziejowych (jak wielkie zwycięstwo

eprasa.pl caa029c1fa

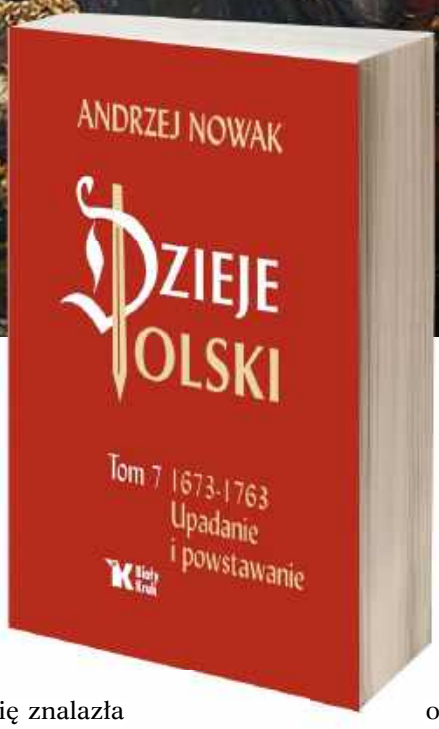

polskiego króla pod Wiedniem) obserwujemy w nim chylenie się Rzeczypospolitej ku upadkowi. Od wielkości do upadku – tak można też myśleć o owym czasie. Jeśli chodzi o przyczyny powstania owej równi pochyłej, na której się znalazła w wieku XVIII nasza ojczyzna, a która doprowadzić miała do tego, że mocarstwa ościenne miały Polskę rozbić, ograbić, dokonać rozbiorów, mamy tu do czynienia z całą gamą różnych, nawzajem działających na siebie procesów. Część z nich dawała o sobie znać jeszcze za czasów chwały i błysków naszego oręża… Co nie znaczy, byśmy z dokonań króla Jana III Sobieskiego nie mieli być dumni! Wręcz przeciwnie!

Stara bieda

Rok 1673 to rok fantastycznego zwycięstwa hetmana Jana Sobieskiego nad wojskami imperium osmańskiego, dowodzonymi przez Husejna Paszę, pod Chocimiem. Zwycięstwo to dokonało się w dzień, który wieki później miał się stać świętem narodowym Polaków (z innego powodu oczywiście) – 11 listopada. Dobę wcześniej Rzeczpospolita została ożałobiona śmiercią króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Jednak – jak pisze prof. Nowak – choć zwycięstwo chocimskie z jednej strony napawać może radością, to z drugiej widać niepokojące zjawiska: oto wojsko litewskie odmówiło dalszej walki (hetman wielki litewski Michał Pac zazdrosnym okiem patrzył na zwycięstwo Polaka). „Gdzie tu więc szczęście? – pyta prof. Nowak – Stara bieda. Odwieczna zawiść, prywata ubierająca się w tym akurat przypadku w szaty litewskiej odrębności?”. Pytanie postawione na wstępie i przy okazji politycznych następstw wiktorii pod Chocimiem jest jednak tak ważne i zasadne na całą opowieść nie tylko o wieku nadchodzącym, ale na stulecia kolejne, a brzmi ono: czy prywata nie przesłania najważniejszego dobra, dobra Rzeczypospolitej?

Bezkarność zdrajców

Druga połowa wieku XVII to opowieść o ciągłych stratach terytorialnych i ustępstwach naszego państwa wobec silnych wrogów, m.in. Rosji. I chociaż wojna toczyła się z Turcją (a mówiąc precyzyjniej – z imperium osmańskim), to przecież mieliśmy do czynienia już wtedy z zaborczymi, uciążliwymi sąsiadami, w tym z państwem moskiewskim. Wszystkie te elementy związane z próbami wpływu sąsiadów i innych krajów Europy (Francja!) na politykę, kształt i wizję państwa polskiego w przyszłości ogniskowały się w okresie bezkrólewia na sprawach związanych z elekcją. To już miała być siódma wolna elekcja od czasów śmierci Zygmunta Augusta. Wybory odbyły się w 1674 roku, wśród kandydatów był jeden tylko „Piast” (jak nazywano tych kandydatów do tronu królewskiego, którzy byli Polakami) – hetman opromieniony zwycięstwem chocimskim Jan Sobieski. W maju 1674 roku szlachta wybrała go na króla. Praktycznie zaraz po wyborze musiał się Sobieski „zabrać do roboty” i wejść do politycznej gry z zewnętrznymi wrogami. Wysłał więc natychmiast poselstwa do Brandenburgii i Szwecji – w sprawie posiłków do wojowania z Turcją. Kamieniec Podolski i Podole padły w roku 1672, ale teraz Jan III zaczął odbijać ważne twierdze, takie jak Bar. Jednak bez pomocy Litwinów. Co gorsza, doszło w tym przypadku do dezercji wojsk litewskich. „Cóż można było z nimi zrobić? – pyta o kwestię dezerterów i zdrajców prof. Nowak. – Zdrajcy

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl caa029c1fa

(…), jeśli tylko byli dostatecznie mocno osadzeni w hierarchii władzy i wpływów w Rzeczypospolitej, pozostawali bezkarni". I znów to zdanie można by wyjąć z narracji dotyczącej ostatnich dekad wieku XVII i przełożyć na wieki późniejsze – może bowiem nie zawsze zdrajcy bywali nieukarani (jak wiemy, choćby w dobie insurekcji kościuszkowskiej bywały w tej mierze drastyczne wręcz posunięcia), ale jednak odciskali na życiu, bezpieczeństwie i suwerenności Rzeczypospolitej okropne, ciążące mocno piętno.

Przeciw Turcji

Z okazji koronacji Jana Sobieskiego wybito medal z napisem łacińskim: „Per has ad istam"– „Przez tamte do tej", czyli „przez tamte zwycięstwa do tej korony". Te wawrzyny i laury dotyczyły pięknych zwycięstw nad potęgą osmańską, lecz czy król, a zatem i państwo polskie nie stracili z oczu innych zagrożeń? A jednocześnie, czy można było z islamskim zagrożeniem nie walczyć – nie bronić siebie, Europy i świata Zachodu? Takie pytania można postawić, czytając siódmy tom „Dziejów Polski". „Ale dlaczego przeciw Turcji? Przecież – pisze prof. Nowak, zastanawiając się nad kierunkami myśli militarno-politycznej Sobieskiego – Rosja zabrała jeszcze większy kawał terytorium i, jak wiemy to zwłaszcza z perspektywy kolejnych wieków, to ona tworzyła większe zagrożenie egzystencjalne dla państwa polsko-litewskiego. Jak się przekonamy, król Jan (i nie on jeden wśród statystów swego czasu) zdawał sobie z tego sprawę. Powód zwrotu przeciwtureckiego był w roku 1680 jednak prosty. To imperium osmańskie na podstawie zawartego w Żurawnie rozejmu i potwierdzającego go pokoju dawało jasno do zrozumienia, że traktuje i traktować będzie Rzeczpospolitą jak nędznego wasala, z którym zrobi, co zechce".

Omodlone zwycięstwo

Mieliśmy więc wówczas sporo terytoriów utraconych na rzecz Rosji, wraz z nimi zaś – na co słusznie zwraca uwagę prof. Nowak – traciliśmy także olbrzymi potencjał ludzki, w tym wykwalifikowanych specjalistów i intelektualistów. Tak czy siak, to imperium

Z okazji koronacji Jana Sobieskiego wybito medal z napisem łacińskim: „Per has ad istam"– „Przez tamte do tej", czyli „przez tamte zwycięstwa do tej korony". Te laury dotyczyły pięknych zwycięstw nad potęgą osmańską, lecz czy król i państwo polskie nie stracili z oczu innych zagrożeń?

osmańskie było wówczas głównym przeciwnikiem, z którym należało się zmierzyć. Aby to uczynić i wywiązać się z sojuszniczych uzgodnień z cesarzem habsburskim Leopoldem, trzeba było zebrać potężne wojsko, wyposażyć je, a następnie ruszyć w długą drogę pod Wiedeń. Już samo to było potężnym wyzwaniem logistycznym, finansowym i militarno-organizacyjnym dla Rzeczypospolitej. Sejm musiał się na te wydatki zgodzić, a poszczególne ziemie i województwa musiały zebrać olbrzymie kwoty i wojsko zaopatrzyć. Zanim więc zachwycać się będziemy wspaniałą wiktorią pod Wiedniem, zatrzymać się możemy nad tym, że już samo przygotowanie 40 tysięcy wyborowego wojska to było zadanie, z którego Rzeczpospolita wywiązała się znakomicie – dając dowód na to, jak prężnym była jeszcze wówczas państwem. Wojska Kara Mustafy wyruszyły w stronę Zachodu w marcu 1683 roku, a w czerwcu już było wiadomo, że ich celem będzie Wiedeń. Ocenia się dzisiaj, że armia ta liczyła wówczas około 160–170 tysięcy żołnierzy. Ponad 100 tysięcy w połowie lipca dotarło pod Wiedeń. Tymczasem miasta broniła załoga licząca około… 11 tysięcy. Gdy doszło do oblężenia, Karol Lotaryński miał do dyspozycji około 30 tysięcy ludzi. Odsiecz, pomoc z Polski, to kolejne 40 tysięcy. Zatem, gdy we wrześniu Sobieski objął komendę, dowodził 70-tysięcznym wojskiem. Mając przeciwko sobie dwa razy liczniejszego przeciwnika. Nie miejsce tu, by opisywać samą bitwę, ale warto podkreślić, że poza czysto militarnym aspektem ważne było co innego – doszło do starcia cywilizacji. Nasza husaria ruszała do boju z okrzykiem „Jezus!" na ustach. Bisurmani walczyli, krzycząc: „Ałła! Ałła!"(Allah, Allah). Zwycięstwo odniesione w niedzielę 12 września 1683 roku było także potężnie omodlone – nie tylko w czasie Mszy Świętej odprawionej w obozie polskim tuż przed bitwą, ale także w trakcie całej drogi z Polski. Szukając czynników duchowych – to modlitwa właśnie, oddanie się pod opiekę Matki Bożej były ważnymi cywilizacyjnymi znacznikami, jakie trzeba tu postawić. W każdym razie sentencja „Venimus, vidimus, Deus vincit" („Przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył") wiele mówi o tym, jak król i jego wojsko widzieli rolę Bożej Opatrzności w zwycięstwie.

Nad przepaścią

Co jednak przyszło po nim? Czy udało się blask Wiednia przekuć na polityczne sukcesy, a mówiąc brutalnie, zwycięstwo owo wykorzystać? Tu już można postawić wiele zasadnych pytań. Po Sobieskim nadeszła epoka saska. Wojna północna, rządy w Rosji, najpierw Piotra I, a następnie Katarzyny II, to czas, w którym przybiera na sile imperializm rosyjski. Bez opowieści o tych siłach nie da się odtwarzać i starać zrozumieć trudnej historii Polski wieku XVIII. A przecież w tej refleksji musimy spojrzeć i na kulturę, i na kwestię suwerenności gospodarczej Polski. Owszem, powstają piękne barokowe budowle w Rzeczypospolitej. Ale jednocześnie europejskie procesy handlowe, rozwijający się kapitalizm, a także uznanie Polski za kraj będący półperyferiami Europy spowodowały, iż staniemy nad przepaścią. A właściwie staliśmy już nad nią od roku 1763, kiedy umiera drugi z naszych saskich królów, a my z niepokojem wypatrywać będziemy elekcji Ciołka na tron polski w roku kolejnym. Od tego wydarzenia zacznie się VIII tom „Dziejów Polski" prof. Andrzeja Nowaka, na który już z niecierpliwością czekamy. **GP**

eprasa.pl caa029c1fa

Sklep Gazety Polskiej POLECA

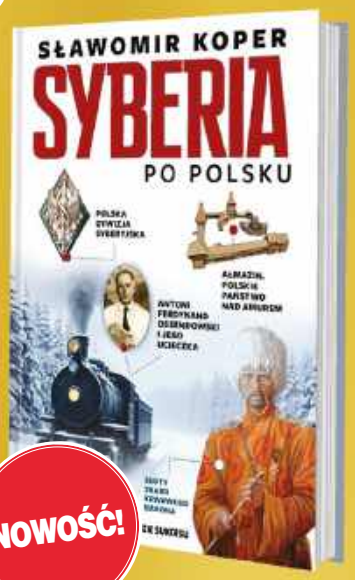

NOWOŚĆ!

SYBERIA PO POLSKU. ODKRYWCY, BIZNESMENI, LUDZIE SUKCESU SŁAWOMIR KOPER

Poznaj fascynującą historię Polaków, którzy odegrali kluczową rolę w odkrywaniu, budowaniu i cywilizowaniu Syberii – jednej z najbardziej surowych i tajemniczych krain świata. Od zesłańców po odkrywców, od katorżników po naukowców – to właśnie Polacy mierzyli, badali i kształtowali Syberię, zostawiając po sobie trwały ślad w pamięci lokalnych społeczności i historii Rosji.
Ta książka to nie tylko zbiór faktów – to pasjonująca opowieść o odwadze, zaradności i intelekcie naszych rodaków, którzy stali się legendami dalekiego Wschodu.

Format: 150x230 mm | **Liczba stron:** 368 | **Oprawa:** twarda

ZA DRUTAMI MURNAU. OPOWIEŚĆ OJCA I SYNA STEFAN MAJCHROWSKI, JAN MAJCHROWSKI

Pierwsza książka opowiada o jeńcach niemieckiego oflagu VII A w Bawarii, przedstawionych w paradoksalnie sterylnej przestrzeni obozu. To zbiorowy portret polskich przedwojennych oficerów, napisany przez jednego z nich – zawodowego rotmistrza kawalerii, który po wojnie stał się uznanym pisarzem. Nie są to jednak typowe wspomnienia, ponieważ brak w nich charakterystycznego dla tego gatunku „ja". Nie ma tu patosu, wielkich słów, płaczliwych tonów ani martyrologicznego rozwodzenia się nad losem jeńców. Zamiast tego, mamy autentyczną „Rzeczpospolitą Jeniecką", która pozwoliła zniewolonym ludziom zachować wolność, rozwijać się, kształcić, tworzyć awangardowy teatr, znakomitą orkiestrę symfoniczną oraz unikalny „uniwersytet w Murnau". Te instytucje skupiały wybitne jednostki, które po wojnie odegrały znaczącą rolę w rozwoju polskiej nauki i kultury.

Format: 140x205 mm | **Liczba stron:** 224 | **Oprawa:** miękka ze skrzydełkami

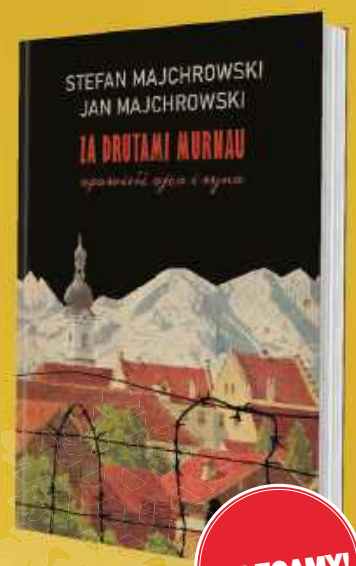

POLECAMY!

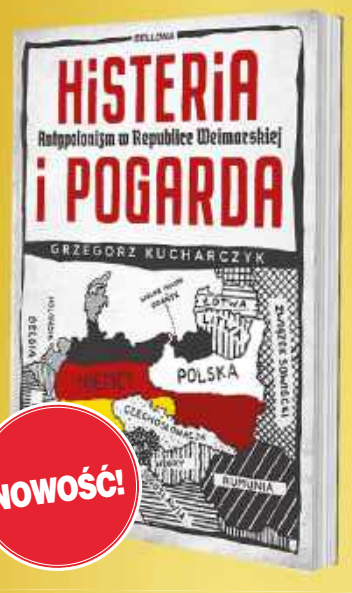

NOWOŚĆ!

HISTERIA I POGARDA. ANTYPOLONIZM W REPUBLICE WEIMARSKIEJ GRZEGORZ KUCHARCZYK

Książka, która demaskuje paradoksy historii i pokazuje, jak obsesja może zmienić losy świata. Dlaczego demokratyczni politycy Republiki Weimarskiej torowali drogę Hitlerowi?
Grzegorz Kucharczyk odsłania mechanizmy antypolonizmu w Niemczech lat 1918–1933 – od układów w Rapallo i Berlinie po współpracę z bolszewickim reżimem. To historia, w której nienawiść do Polski staje się motorem decyzji, a liberalne elity legitymizują totalitaryzm w imię „większego celu".

Format: 135x215 mm | **Liczba stron:** 376 | **Oprawa:** miękka

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

Tomasz **Panfil**

KIEDY KŁAMSTWO STAJE SIĘ PRAWDĄ

GENERALNE GUBERNATORSTWO,

czyli czy historię piszą zwycięzcy?

„Przez dziesięciolecia Polska cierpiała z powodu ciężkiej historycznej niesprawiedliwości, utrzymującego się przekonania, że Polska jest współwinna barbarzyńskich zbrodni popełnionych przeciwko niej. To groteskowe kłamstwo i odpowiednik oszczerstwa krwi wobec Polaków i narodu polskiego. Żaden naród nie walczył dłużej ani nie cierpiał bardziej, dlatego przypisywanie Polsce w jej stosunkach ze światem relacji wierzyciel-dłużnik w odniesieniu do ludobójstwa, popełnionego przez innych na jej ziemiach, przeciwko jej narodowi, jest historycznie fałszywe i uważam, że moralnie skandaliczne". To słowa J.E. Thomasa Rose'a, nowego ambasadora Stanów Zjednoczonych w Polsce. Słowa wypowiedziane w reakcji na twitterowy wpis izraelskiego Instytutu Yad Vashem, w którym instytucja ta, przeinaczając prawdę, napisała, że „Polska była pierwszym krajem, gdzie Żydzi zostali zmuszeni do noszenia wyróżniającej ich odznaki, w celu odizolowania ich od otaczającej ludności".

Wypowiedź ambasadora Rose'a przejdzie – mam głęboką nadzieję – do historii nie tylko polskiej polityki pamięci, i stanie się ważnym komponentem narracji o czasach totalitaryzmów i II wojny światowej. To pierwszy od bardzo dawna głos prominentnego uczestnika światowego życia publicznego, który ponownie lokuje dziejopisarstwo oraz publicystykę o tematyce historycznej na gruncie aksjologicznym. Historycy antyku, średniowiecza i czasów nowożytnych byli pewni, że ich zadaniem jest pokazywać wzorce zachowań i postaw, promować dobro, potępiać zło. Pisana przez nich historia miała wymiar heroiczny. Od końca XVIII wieku dominowało przekonanie, że historykowi wypada być wyłącznie sprawozdawcą beznamiętnym, trzymającym w karbach emocje, więcej uwagi poświęcającym poprawnej formie odsyłaczy i indeksów niż moralnej lub etycznej wartości przekazu. Z właściwą sobie bezkompromisową ideowością tę zmianę ujął Gilberth Keith Chesterton: „Heroiczne opowieści są częścią edukacji religijnej: mają nas nauczyć, że posiadamy dusze. Lecz dociekania historyków, zgłębiających dziwactwa każdej epoki, to zaledwie część edukacji politycznej: mają nas nauczyć, jak unikać konkretnych zagrożeń lub rozwiązywać konkretne problemy w złożonym gąszczu praktycznych spraw".

Historia zwycięzców, historia zwyciężonych

Roger Moorhouse to brytyjski historyk specjalizujący się w dziejach najnowszych środkowej Europy, ze szczególnym uwzględnieniem II wojny światowej, III Rzeszy i zorganizowanej przez państwo niemieckie zagłady Żydów europejskich. Mocno interesuje się także historią Polski: poświęcił jej monografię „Polska 1939. Pierwsi przeciw Hitlerowi" (Kraków 2019) oraz znaczną część kolejnej książki „Pakt diabłów. Sojusz Hitlera i Stalina" (Kraków 2022). Moorhouse, odnosząc się do sformułowanej przez George'a Orwella tezy, że „historię piszą zwycięzcy", zauważa że „po wojnie historia była faktycznie pisana głównie przez zwycięzców. Brytyjczycy, Amerykanie i Sowieci pisali swoje własne opowieści o zakończonej wojnie. Dodatkowo Zachód przyjął sowiecką narrację bezkrytycznie za sprawą popleczników międzynarodowej lewicy. W tym kontekście wszelkie próby uczciwej oceny wojennej historii Polski oraz polskiego wkładu w zwycięstwo aliantów zostały skutecznie zagłuszone. Przez narrację zwycięzców nie udało się przebić nawet Polakom przebywającym na emigracji. Polska opowieść o wojnie mogła zaistnieć tylko w takim stopniu, w jakim była aprobowana przez komunistyczny reżim". Dopiero likwidacja ideologicznego kagańca umożliwiła polskiej historiografii przedstawienie dokumentów i formułowanych na ich podstawie sądów przybliżających wiedzę do prawdy obiektywnej. Niestety, przez te kilkadziesiąt lat, które upłynęły od zakończenia wojny do udostępnienia polskim badaczom europejskiego i światowego forum debaty nad okresem totalitaryzmów, zostało ono zagospodarowane, opinie, hipotezy i teorie podniesiono do rangi twierdzeń obowiązujących. Szczególnie skrupulatnie zwycięzcy obsadzili role ofiar obu reżimów. W jednej z nich historiografia sowiecka i rosyjska wspierana przez „popleczników międzynarodowej lewicy" obsadziła obywateli Związku Sowieckiego, który wespół z III Rzeszą rozpętał światowy kataklizm i był sprawcą śmierci i cierpień milionów ludzi. Lecz o wywołanie wojny politycy i historycy rosyjscy nieustannie obwiniają Polaków. Również historiografia niemiecka ochoczo dopisuje Polaków do kategorii sprawców Holokaustu. Najnowszą próbą jest wydana w Berlinie w 2024 roku rozprawa habilitacyjna Grzegorza Rossolińskiego-Liebe: „Polnische Bürgermeister und der Holocaust. Besatzung, Verwaltung und Kollaboration" („Polscy burmistrzowie i Holokaust. Okupacja, administracja i kolaboracja").

Potężny oręż semantyki

Obszerną recenzję tej pracy napisał dr Damian Sitkiewicz z Biura Badań Historycznych IPN. Odnalazł on sporo kłamstw, manipulacji cytatami i odsyłaczami do źródeł archiwalnych, ujawnił taki układ struktury książki, który ma prowadzić czytelnika do przyjętych przez autora apriorycznych tez. Na szczególną (moim zdaniem) uwagę zasługuje jednak metoda manipulacji gramatyczno-semantycznej. Przykład podany przez dr. Sitkiewicza dotyczy wywózki Żydów z Węgrowa. Rossoliński-Liebe pisze, że Żydzi „zostali zebrani", niektórzy „zostali rozstrzelani", pozostałych „zmuszono do przejścia na stację kolejową", skąd „zostali wywiezieni" do obozu zagłady w Treblince. Ci, którzy nie mogli maszerować, „zostali przewiezieni furmankami zorganizowanymi przez burmistrza Okulusa". Pomysłodawcy, organizatorzy i sprawcy represji oraz mor-

FOT. ARCH.

eprasa.pl caa029c1fa

dów zostali przez Rossolińskiego-Liebe ukryci za bezosobowymi formami imiesłowów przymiotnikowych przeszłych biernych, dotyczących w dodatku nie podmiotów działających, lecz ofiar działań. Niemców nie ma – choć wywózka Żydów węgrowskich nastąpiła 22 września 1942 roku – a czytelnik zapamięta jedynie nieszczęsnego, działającego pod przymusem burmistrza Władysława Okulusa. Jest on jedynym wymienionym z nazwiska sprawcą. Ponieważ niemieccy mordercy ukryci są w bezosobowej formie imiesłowu, sprawcą staje się Polak.

Za swój oryginalny wkład w historiografię dotyczącą okupowanej Polski Rosoliński-Liebe uważa stworzenie terminu „rząd krakowski".

Generalne Gubernatorstwo

Chociaż w tytule książki „Polnische Bürgermeister…" jest „Holokaust", to autor nie uznał za potrzebne omówienie niemieckiego prawa, na podstawie którego funkcjonariusze III Rzeszy nie tylko mordowali europejskich Żydów, ale również wprowadzili rasistowski terror w krajach okupowanej Europy. Prof. Bogdan Musiał mocno podkreślił, że „… prawodawstwo obowiązujące w okupowanej przez Niemców Polsce jest ewenementem w skali Europy, podobnie jak represje i kary egzekwowane za udzielenie pomocy prześladowanym Żydom. Nigdzie indziej Niemcy nie rozstrzeliwali osób obwinionych o pomoc wraz z ich rodzinami…". Zamiast przybliżenia ustaw norymberskich i represyjnych zarządzeń niemieckich okupantów Rossoliński-Liebe omawia… samorząd terytorialny funkcjonujący w wolnej Rzeczypospolitej do 1939 roku. Taka konstrukcja pracy służy po raz kolejny maskowaniu prawdziwych sprawców – Niemców, którzy konsekwentnie mordowali elity intelektualne i moralne polskiego narodu, którzy zniszczyli struktury państwa polskiego, w jego miejsce tworząc twór nazwany Generalgouvernement für die besetzten polnischen Gebiete – potocznie Generalnym Gubernatorstwem – powołany dekretem Hitlera z 12 października 1939 roku, który wszedł w życie 26 października. Tą samą decyzją doktor prawa Hans Frank, od 15 września szef zarządu cywilnego okupowanych ziem polskich, został mianowany na stanowisko generalnego gubernatora. Już na początku 1940 roku postanowiono z nazwy usunąć zwrot „dla okupowanych ziem polskich", ponieważ – jak stwierdziło Oberkommado der Wehrmacht – „sprawy Generalnej Guberni są sprawami wewnątrzniemieckimi".

O wywołanie II wojny światowej politycy i historycy rosyjscy nieustannie obwiniają Polaków. Również historiografia niemiecka ochoczo dopisuje Polaków do kategorii sprawców Holokaustu.

Frank ustanowił swą siedzibę na Wawelu, w Krakowie urzędowali niemieccy funkcjonariusze zarządu GG. A jacy to byli ludzie? Najkrótszą ich charakterystykę sformułował Fritz Cuhorst, pierwszy naczelnik powiatu miejskiego lubelskiego: „… postanowiliśmy się zachowywać, my urzędnicy, dokładnie na odwrót niż w domu, to znaczy jak ostatnie dranie". Inną cechę Niemców, faktycznych panów życia i śmierci 18 milionów obywateli Rzeczypospolitej mieszkających w GG, opisała Karolina Lanckorońska jako „nadzwyczajną wrażliwość na dobra materialne, przy zupełnym braku wrażliwości na sposób zdobywania tych dóbr". Prostszymi słowami określił to anonimowy lekarz: „To było jak życie w kraju, w którym wszystkich złodziei i bandytów wypuszczono na wolność i całkowicie zawieszono działanie prawa". Syn Hansa i Brigitte Franków napisał o matce, że „trzeba było założyć getta, żeby matka miała wszystkich swoich krawców w jednym miejscu". Hans Frank kradł bowiem dzieła sztuki – zadbawszy uprzednio o wydanie zarządzeń, dzięki którym robił to „zgodnie z prawem" – jego żona zaś „kolekcjonowała" futra.

Uwaga Niklasa Franka pokazuje głównie jego krytyczny stosunek do osławionych rodziców, ponieważ jednak wspomniał on o gettach dla ludności żydowskiej, wyjaśnię – z konieczności w ogromnym skrócie – kto je utworzył i nimi zarządzał. Otóż już 21 września 1939 roku – walczą jeszcze Warszawa, Hel, oddziały Armii „Lublin" i SGO „Polesie" – Reinhard Heydrich, szef Sicherheitspolizei, wydał rozkaz ekspresowy, w którym pisał, że „żydostwo ma być skupione w miastach, w getcie, żeby polepszyć możliwości jego kontrolowania i późniejszej deportacji", oraz nakazywał tworzenie judenratów. Konkretne decyzje co do funkcjonowania gett podejmowali niemieccy urzędnicy szczebla lokalnego. „Wszystko zależy od lokalnych warunków i danego despoty, od którego zależy ich los. Są miasta i miasteczka, gdzie nie ma getta, gdzie sprytne władze są gotowe przyjmować łapówki", wspominał Chaim Kaplan. I on, pisząc o władzach, miał na myśli urzędników niemieckich. Słusznie bowiem zaznaczył w swej recenzji Damian Sitkowski, że polscy urzędnicy nie mieli żadnej mocy decyzyjnej, nie mogli prowadzić żadnej polityki, mogli wyłącznie wykonywać polecenia niemieckiej administracji.

Zacząłem od sentencji George'a Orwella i jego słowami zakończę. Pochodzą one z powieści „Rok 1984" i winny być dla nas nieustającym ostrzeżeniem, pobudką do stałej czujności wobec ciągłych prób podejmowanych przez „przepisywaczy historii". Wiedzą oni, że zasada o zwycięzcach piszących historię działa w rzeczywistości na odwrót: ci, którzy są w stanie narzucić swoją wersję historii innym, są prawdziwymi zwycięzcami. Tak ujął to Orwell: „Jeśli wszyscy inni przyjmą kłamstwo narzucone przez Partię – jeśli ta sama opowieść zostanie zapisana we wszystkich archiwach – wtedy kłamstwo przejdzie do historii i stanie się prawdą. »Kto kontroluje przeszłość«, głosiło jedno z haseł Partii, »kontroluje przyszłość; kto kontroluje teraźniejszość, kontroluje przeszłość«. A jednocześnie przeszłość, choć z natury zmienna, nigdy nie ulegała zmianie. Co stanowiło prawdę obecnie, stanowiło ją przez całą wieczność. Zasada była bardzo prosta i wymagała jedynie ciągłych zwycięstw nad własną pamięcią. Nazywano to »regulowaniem rzeczywistości«, a w nowomowie »dwójmyśleniem«. **GP**

eprasa.pl caa029c1fa

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

„NIE MA ŚWIĘTYCH KRÓW”

Tadeusz **Płużański**

„Rozliczenia wchodzą w decydującą fazę. (…) Nie ma już świętych krów” – zakomunikował Donald Tusk, premier. „Nie ma świętych krów” – powtórzył Tomasz Siemoniak, koordynator służb specjalnych. W ten sposób ekipa 13 grudnia, na półmetku swojego (nie)rządu, ruszyła do kolejnego ataku na opozycyjnych polityków, niezależnych dziennikarzy i (a może przede wszystkim) na prezydenta. Rzecznik ekipy Adam Szłapka ze zjedzonej przez Platformę przystawki o nazwie Nowoczesna podgrzewał do walki: „To dopiero początek”. W ślepym szturmie na głowę państwa, oprócz Tuska, prym od początku wiedzie Radek Sikorski: „Uprzejmie informuję, że rada ministrów nie upoważniła pana prezydenta do składania propozycji zmiany traktatów europejskich” – napisał na X. W ten sposób szef tuskowej dyplomacji zrugał Karola Nawrockiego za jego wystąpienie w czeskiej Pradze. Ale głowa państwa ani do podważenia europejskiego ładu, ani tym bardziej do polexitu nie namawiała. Prezydent Najjaśniejszej podkreślił wszakże, że w Unii Europejskiej musimy zachować suwerenność, co jest oczywistą konsekwencją historii. Bo Polska – wywodził Nawrocki – zawsze była w Europie. Czeski Uniwersytet Karola (gdzie wykład miał miejsce) powstał w 1348 roku, krakowski Uniwersytet Jagielloński w 1364 roku, a pierwsza niemiecka uczelnia – Uniwersytet w Heidelbergu – dopiero w 1386 roku. Czy takie „umniejszanie” roli Niemiec jest powodem ataku na głowę państwa? Pamiętamy myśl Sikorskiego, że „bardziej niż niemieckiej potęgi obawia się niemieckiej bezczynności”. I słowa niemieckiej szefowej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen do Tuska: „Pamiętaj, Donaldzie, (...) zobaczymy cię, tak jak powiedziałeś, jako premiera”. Ale Tuska chyba najlepiej podsumował ostatnio wybitny historyk prof. Andrzej Nowak, że z punktu widzenia polityki międzynarodowej „jest tylko błaznem”. A były ambasador RP na Ukrainie Jan Piekło wymienił drugiego błazna: Sikorskiego. I jak tu się dziwić, że podczas ważnych rozmów pokojowych w Genewie – w formacie rządowym – nie byliśmy reprezentowani? A ataki na prezydenta to próba przykrycia owej błazenady… **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

PUŁAPKA EWALUACJI

Józef **Wieczorek**

Ministerstwo wraz ze swoimi ekspertami gorączkowo pracuje nad zmianami ewaluacji nauki w Polsce, która, jak się zorientowano, nie jest doskonała. Problem jest poważny, bo to od ewaluacji jednostek naukowych zależy ich poziom finansowania. W pracach nad zmianami ewaluacji zdaje się dominować brak zmian odnośnie do określania poziomu jednostek uprawniającego do nadawania stopni naukowych. Jak wiadomo, w domenie akademickiej zdobywanie stopni i tytułów naukowych stanowi motor napędzający domenę. Mimo biedy akademickiej z wydawaniem dyplomów, nadawaniem stopni i tytułów uczelnie radziły sobie całkiem nieźle. Dzięki rosnącej liczbie profesorów i doktorów habilitowanych uczelnie stopniowo obdarzano coraz bardziej prestiżowymi nazwami, na przykład wyższe szkoły pedagogiczne czy rolnicze przemianowano na akademie, a następnie uniwersytety, wyższe szkoły inżynierskie na politechniki itp. Zmiany nazewnictwa uczelni na ich poziom tak dobrze się nie przekładały. Co więcej, od lat uważa się, że poziom doktoratów w Polsce spada, co stanowi argument do utrzymania habilitacji, która rzekomo ma zabezpieczać poziom nauki. Niestety, nie zabezpiecza, bo za poziom doktoratów odpowiadają jedynie ci, którzy te doktoraty nadają, czyli doktorzy habilitowani i profesorowie. Żeby utrzymać się w biurokratycznych normach uprawnień do nadawania stopni, nadaje się jednak tytuły za mierne nieraz osiągnięcia. Profesorowie nie zawsze potrafią uformować absolwentów na poziomie, a nawet najdoskonalsi z nich (z Rady Doskonałości Naukowej) mają nieraz problemy z odróżnianiem recenzji naukowej od personalnego hejtu, a to ma przełożenie na poziom naukowy i finansowanie beneficjentów tego systemu. Płace kadr odnosi się do pułapu posiadaczy najwyższego tytułu naukowego w Polsce, tj. profesora belwederskiego. Rzecz jasna, rektorzy nawet słabych uczelni wielokrotnie ten pułap przekraczają. A mniej utytułowani proporcjonalnie dostają mniej, nawet jak proporcjonalnie mają większe osiągnięcia naukowe/dydaktyczne. Kiedy ewaluacja w domenie akademickiej wyjdzie poza zaklęty krąg fetyszu stopni i tytułów? **GP**

eprasa.pl caa029c1fa

„MAGICZNE DRZEWO” – DOBRE PROPORCJE MIĘDZY FANTASTYKĄ A PRAWDZIWYM ŚWIATEM

PREMIERA KSIĄŻKI ANDRZEJA MALESZKI

W dzieciach jest ufność, że świat jest dobrym miejscem, a ludzie mogą zawsze się zmienić na lepsze. Nawet dzieci, które żyją w trudnej sytuacji, nie tracą nadziei, że coś się zmieni, marzą, że będzie lepiej. Na tym polega ich siła – mówi Andrzej Maleszka, autor nowości „Magiczne drzewo. Obrońca”.

Rozmawia
Sylwia
KRASNODĘBSKA
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

„Magiczne drzewo” to cykl powieści o dzieciach, które znajdują magiczne przedmioty wykonane z magicznego dębu. Czas Bożego Narodzenia to ponoć najlepszy okres na promocję Pana nowej książki. Abstrahując od pomysłu na prezent, jak Pan myśli – dlaczego?

Od lat jest tradycją, że powieści z cyklu „Magiczne drzewo” mają premierę jesienią, na Targach Książki w Krakowie. Czytelnicy często przyjeżdżają z daleka do Krakowa, by jak najszybciej zdobyć nowy tom. Rodzice dają dzieciom powieści „Magicznego drzewa” pod choinkę, bo wiedzą, że to prezent, który sprawi im radość. Myślę, że czas świąt i w ogóle pora zimy to taki okres, kiedy więcej jesteśmy razem, w swoim domu. Na zewnątrz chłód, zmrok zapada szybko. To dobry moment, by wziąć książkę i zanurzyć się w ciekawej historii. „Magiczne drzewo” czytają dzieci w różnym wieku, a także wielu dorosłych. Fascynują się nim również dzieci najmłodsze. Im czytają rodzice albo babcie czy dziadkowie. I to jest fantastyczne, bo wspólne czytanie świetnie łączy ludzi w różnym wieku. „Magiczne drzewo” to prawdziwy fenomen. Od niemal 15 lat moje powieści czytają kolejne generacje dzieci. Pierwsi czytelnicy „Magicznego drzewa” są już dorośli, a fascynacja tym cyklem trwa. To wciąż jedna z najchętniej czytanych książek dla dzieci w Polsce. Naprawdę jestem z tego dumny.

Gdyby Pan mógł wyciągnąć jeden przedmiot z fikcyjnego świata (zrobiony z magicznego drzewa) i używać go w życiu codziennym – co by to było?

Chciałbym mieć takie drzwi, które pozwalają przejść do odległych miejsc. Po prostu otwieram bramę i w sekundę przechodzę nad morze lub odwiedzam przyjaciół, którzy mieszkają w innym mieście. I pragnąłbym takiego przedmiotu, który rozciąga czas. Bo mam więcej pomysłów niż czasu na ich realizację... Ale chcę powiedzieć ważną rzecz. To, co my, dorośli, traktujemy jako fikcję, dla dzieci jest czymś prawdziwym, realnym. Dlaczego? Bo dzieci czują, że kiedy będą dorosłe, to świat będzie wyglądał inaczej. I to, co teraz jest bajką, za chwilę będzie czymś realnym i dostępnym. Przecież jeszcze niedawno list szedł przez wiele dni. Teraz e-mail dociera w sekundę. Kiedyś byłaby to fantastyka, a teraz to codzienność. Inna sprawa, że czasem tęsknimy do listonosza, który przyniesie prawdziwą kartkę z życzeniami…

TYLE LAT RAZEM

– Od niemal 15 lat moje powieści czytają kolejne generacje dzieci. Pierwsi czytelnicy „Magicznego drzewa” są już dorośli, a fascynacja tym cyklem trwa – mówi Andrzej Maleszka.

W Pana najnowszej książce „Magiczne drzewo. Obrońca” tajemnicze lustro zmienia głównego bohatera, Kukiego, w obrońcę. Chłopiec staje się potężnym wojownikiem i pokonuje uliczny gang. Ale nie wszystko idzie tak, jak byśmy chcieli, prawda?

W „Obrońcy” niepozorny chłopak zmienia się w potężnego wojownika, który walczy w obronie słabszych. To wielkie marzenie każdego z nas – być kimś potężnym, podziwianym i pokonać złych wrogów. Jednak rola superbohatera jest męcząca. Chłopiec chce powrócić do dawnej postaci, do rodziny i przyjaciół. By to się stało, musi wykonać trzy trudne zadania. To historia pełna przygód, a także mądra opowieść o przyjaźni. I o tym, że zwyczajne życie, bliscy i dom są wielką wartością.

Czy świat „Magicznego drzewa” ma swoje „reguły”, których Pan nigdy

eprasa.pl caa029c1fa

nie ujawnił w książkach i za które czytelnicy mogliby Pana... pokochać albo znienawidzić?

W tej powieści jest kilka ważnych zasad. Po pierwsze, bohaterowie muszą być samodzielni. Odważnie stawiać czoła przeciwnościom i wygrywać. Muszą też podejmować mądre decyzje. W powieści dzieci dostają niesamowite możliwości, ale od ich mądrości zależy, czy z nich skorzystają. Ważne jest też zaufanie do przyjaciół. Na przykład w tomie „Pióro T-rexa" jedno z dzieci choruje. Lekarstwo można znaleźć tylko w dawnym świecie, wiele milionów lat wcześniej. Dzieci bez wahania przenoszą się do niebezpiecznej przeszłości, by zdobyć lek dla chorego przyjaciela. Inną ważną zasadą jest to, że jeśli popełnimy błąd, możemy go naprawić. Nawet najgorszy łobuz dostaje szansę, by zmienić się na lepsze. W tomie „Czerwone krzesło" wstrętna ciotka bankierka zmienia się w małą dziewczynkę i może przeżyć życie po raz drugi, już jako dobry człowiek. Po prostu w dzieciach jest ufność, że świat jest dobrym miejscem, a ludzie mogą zawsze się zmienić na lepsze. Nawet dzieci, które żyją w trudnej sytuacji, nie tracą nadziei, że coś się zmieni, marzą, że będzie lepiej. Na tym polega ich siła.

„Magiczne drzewo" stało się podstawą znanego na świecie cyklu filmowego, nagrodzonego telewizyjnym Oscarem, czyli Emmy. W uzasadnieniu słyszeliśmy: „za wyobraźnię, mądrość i humor". Czym zainteresować dzieci i młodzież w czasach, w których mają nadmiar przeróżnych produkcji i bodźców? Jak zwrócić ich uwagę?

Jestem zarówno pisarzem, jak i reżyserem filmowym, co stanowi dość rzadkie połączenie. Stworzyłem cykl filmów „Magiczne drzewo", który odniósł sukces na całym świecie. Był pokazywany w wielu krajach i zdobył chyba 50 nagród. Myślę, że siłą moich filmów (i powieści) jest połączenie świata realnego i fantastycznego. Bohaterami są zwyczajne dzieci. Akcja toczy się w znanych nam miejscach, w szkole, rodzinie czy na ulicach. I w ten zwykły świat wkraczają niezwykłe zdarzenia. Myślę, że wiele współczesnych filmów epatuje nadmiarem komputerowych efektów. Przez to mamy wrażenie sztuczności, przesytu. Historia przestaje nas obchodzić. Zawsze starałem się zachować dobre proporcje między fantastyką a prawdziwym światem. Łączyć cudowność i codzienność. Bardzo ważna jest dla mnie gra aktorów, zwłaszcza aktorów dziecięcych. Dzieciaki są świetnymi aktorami, jeśli reżyser potrafi z nimi pracować. Moje filmowe doświadczenia są obecne także na ilustracjach, które tworzę do powieści. „Magiczne drzewo" to chyba jedyna książka, do której potrzebni są aktorzy. Znajdujemy dzieciaki, które wcielają się w bohaterów i grają sceny z powieści. Fotograf robi im setki zdjęć. Na bazie tych zdjęć tworzę ilustracje do moich książek. Czytelnicy czują, że to jest naturalne i prawdziwe. W ogóle myślę, że tworząc dla dzieci, zawsze musimy być autentyczni. W opowiadanej historii muszą być szczerość i prawda. Wtedy dzieci będą słuchać naszych opowieści. **GP**

eprasa.pl caa029c1fa

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

WŁOSKI JUBILEUSZ

Eros Ramazzotti, UNA STORIA IMPORTANTE
Sony Music

Przeboje Erosa Ramazzottiego „Se bastasse una canzone" i „Un'emozione per sempre" do dziś regularnie powracają na radiowe playlisty, nie mogło więc ich zabraknąć także na rocznicowej płycie artysty. Włoski piosenkarz świętuje 40-lecie pracy artystycznej wyjątkowym wydawnictwem, na którym starsze przeboje, zaśpiewane w duetach z popularnymi włoskimi artystami, łączy z całkowicie nowymi kompozycjami. Wśród gości znaleźli się m.in.: Andrea Bocelli, Giorgia, Lali, a także… Alicia Keys. Amerykańska gwiazda zaśpiewała z Ramazzottim utwór „L'aurora", który przed laty napisał dla swojej córki.

★★★★★★

SKARBY Z ZAMKU MGIEŁ

Tomasz Stańko, POLISH RADIO SESSIONS 1970–1991
Polskie Radio

Archiwa Polskiego Radia odsłoniły niezwykły muzyczny skarb – nigdy wcześniej niepublikowane nagrania jednego z najwybitniejszych polskich jazzmanów, Tomasza Stańki. W sześciopłytowym boksie otrzymujemy m.in. wykonane przez pierwszy zespół trębacza kompozycje Krzysztofa Komedy wraz z niezapomnianym tematem do filmu „Dziecko Rosemary". Znalazły się tu również jazzowe standardy i improwizacje nagrane z Adamem Makowiczem i Czesławem Bartkowskim, a także klimatyczna suita „Zamek mgieł" oraz koncert zarejestrowany w 1983 roku w warszawskim klubie Akwarium. Święty Mikołaj będzie miał w tym roku w czym wybierać!

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { BIOGRAFIA }

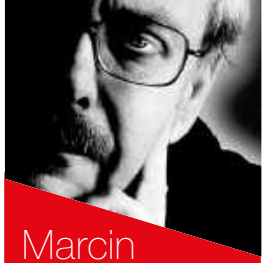

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Człowiek instytucja

„Magnat z Pałacu Prasy"
Piotr Legutko
Esprit, Kraków 2025

Mało jest ludzi, do których tak pasowałoby określenie „człowiek instytucja", jak do Mariana Dąbrowskiego (1878–1958), chłopaka z Mielca, który o własnych siłach utworzył największy koncern medialny w II Rzeczypospolitej, osiągnął niebywały sukces i doświadczył równie bezprzykładnej klęski. Przeszedł wiele stopni wtajemniczenia dziennikarskiego, zanim w roku 1910, na fali ożywienia patriotycznego, stworzył w Krakowie „Ilustrowany Kurier Codzienny", największą gazetę popołudniową najpierw w Galicji, potem w całej Polsce. Kolejne wydarzenia, jak początek wojny, odzyskanie przez Polskę niepodległości czy zamach majowy, umacniały tylko tę niezwykłą karierę, o której w pracy „Magnat z Pałacu Prasy" pisze Piotr Legutko, eksnaczelny „Dziennika Polskiego", poniekąd spadkobierca dzieła Mariana Dąbrowskiego.

Polski Randolph Hearst stworzył nie tylko „IKC", ale zbudował wokół szereg innych periodyków, postawił nowoczesne centrum prasowe przy ulicy Wielopole, był mecenasem sztuki, posłem BBWR.

Był człowiekiem wielkim, ale wokół jego postaci zogniskowały się antypatie przeciwników politycznych. Jako stronnik Piłsudskiego był znienawidzony przez antysanacyjną opozycję; atakowała go elita za dziennikarski populizm. Wyruszając 24 sierpnia 1939 roku statkiem do Francji, Dąbrowski nie uciekał z Polski – po prostu wybierał się na urlop. Nie przygotował się do tego wyjazdu, nie zabezpieczył swojego imperium. Z najwyższym trudem przez Hiszpanię dotarł do USA, ale już nigdy nie znalazł swojego miejsca na emigracji; jego przedsięwzięcia biznesowe były klapą.

Historia bez happy endu – niezwykła, a zarazem tak charakterystyczna dla polskich losów w XX stuleciu. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

niech Polska

BĘDZIE POLSKĄ

Towarzystwo Patriotyczne przyznało nagrody „Żeby Polska była Polską". Laureatami zostali sędzia Piotr Andrzejewski, senator Grzegorz Bierecki i prezes NBP prof. Adam Glapiński. Artystami byli J. Pietrzak, A. Ładysz i N. Kovalenko.

daj się

ZASKOCZYĆ

Scarlett Johanson dołączyła do obsady nowego „Egzorcysty" M. Flanagana. Choć to dowód na szeroki wachlarz aktorski Amerykanki, to jednak zdecydowanie wolimy ją w kreacjach pogromczyni dinozaurów albo ratowniczki świata.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Katastrofa morska czy dramat państwa?

„Heweliusz”

dramat obyczajowy/thriller polityczny, reż. Jan Holoubek

Polska 2025

Krzysztof **Wołodźko**

Gdyby III RP od swoich początków była ustrojowo w lepszej kondycji, do katastrofy morskiej „Heweliusza” albo w ogóle by nie doszło, albo już dawno znalibyśmy jej pełen obraz. Tragedia ze stycznia 1993 roku wciąż jednak stawia wiele znaków zapytania. Stąd netflixowy serial Jana Holoubka to właściwie thriller polityczny.

O „Heweliuszu” Jana Holoubka pisałem obszerniej do „Niecodziennej Gazety Polskiej” (numer 4068 – 21.11.2025). Powtórzę główną myśl: bodaj najlepszy dotąd serial reżysera to oskarżenie III RP o mord polityczny, wyraźna sugestia, że takich rzeczy mogły wówczas dopuszczać się służby, niby już nowe i zdekomunizowane, ale wciąż mocno osadzone w poprzednim ustroju. Holoubek przypomniał najgorsze cechy ówczesnego państwa, przepoczwarzającego się z PRL w III RP.

Nie jestem odosobniony w tej opinii. Filip Memches na łamach „DGP” pyta wprost: „Czy Holoubek przyznał rację Kaczyńskiemu?”, tłumacząc, że „Heweliusz” może stanowić akt oskarżenia wobec demokratycznych i liberalnych środowisk politycznych, które od początku swojego istnienia przyjęły strategię bagatelizowania PRL-owskiego dziedzictwa III RP i wybielania transformacji. W podobnym tonie wypowiada się Tomasz Rowiński na swoim youtube'owym blogu.

To znamienne, że na początku transformacji dostaliśmy produkcje w typie „Psów” Władysława Pasikowskiego, a dopiero po dekadach zupełnie inne spojrzenie, czyli „Heweliusza” Jana Holoubka.

Wspominam o tym nie w celach przyczynkarskich. Mam wrażenie, że obraz Holoubka jest mocny nie tylko fabularną opowieścią (owszem, są tacy, którym ten serial nie przypadł do gustu), lecz także szerszą narracją. I dlatego to nie jest „zwykły film katastroficzny”, lecz thriller polityczny z mocnym obyczajowym i społecznym tłem. Tylko znów, dziwnym trafem, wprost mówią to autorzy kojarzeni z prawicą niźli liberalni arbitrzy medialnej elegancji. **GP**

FOT. IPN, MAT. PRAS.

PIONIERSTWO

Film „Rocznica” to nie tylko pierwszy obraz Jana Komasy stworzony w Stanach Zjednoczonych, lecz także pierwszy hollywoodzki film zrealizowany w pełni na podstawie polskiego konceptu w ogóle. Rozwijajmy skrzydła!

WARTOŚCI

„Nie z tej ziemi” to serial dla całych rodzin, które stawiają na dobre wartości chrześcijańskie i wspieranie w budowaniu właściwych postaw u najmłodszych. Instrukcja, jak zdobyć serial, na stronie bajkizwartościami.pl.

KOLEKCJĘ

Siódmy tom „Dziejów Polski” prof. Andrzeja Nowaka czyta się jak scenariusz hollywoodzkiej superprodukcji historycznej. Tom „Upadanie i powstawanie. 1673–1763” dostępny na sklep.gazetapolska.pl.

eprasa.pl caa029c1fa

Nutrie, dezinformacja, hejt i aktywizm

KTO BARDZIEJ KŁAMIE?

CIEKAWOSTKI **O NUTRIACH**

Najstarsze pokolenie może jeszcze pamiętać hodowle nutrii w Polsce. Dziś są one rzadkością.

WYMIARY

Długość ciała dorosłego osobnika mierzona od czubka nosa do nasady ogona wynosi 50–70 cm, ogona – 30–40 cm. Masa ciała nutrii waha się od 4,5 do 12 kg, w zależności od warunków żywieniowych.

PLENIĄ SIĘ SZYBKO

U nutrii amerykańskiej ciąża trwa 128–132 dni, w jednym miocie rodzi się około 4–8 młodych. A samica może wydać dwa mioty w roku. Gryzonie osiągają dojrzałość płciową szybko, bo już w wieku 6–7 miesięcy.

eprasa.pl caa029c1fa

„Złapał Kozak Tatarzyna a Tatarzyn za łeb trzyma" – przyszło mi do głowy, gdy wysłuchałem konferencji „Laboratorium Przeciwdziałania Dezinformacji w obszarze bioróżnorodności". Okazało się, że dezinformacja w temacie ochrony przyrody to już nawet nie narzędzie. To standard dyskusji. Metodami emocjonalnej dezinformacji posługują się obie strony, ale większą bezwzględnością wykazują się obrońcy przyrody. Tego właśnie dowodzi analiza przypadku nutrii w Rybniku, gdzie aktywiści stworzyli hejt, a TVN go napędził.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY

O nutriach w Rybniku było głośno w ubiegłym roku. Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Katowicach wydała zarządzenie, aby zwierzęta te zniknęły ze środowiska. Wszystko dlatego, że jest to gatunek uznany za inwazyjny, czyli szkodliwy dla polskiej flory i fauny. Problem polegał na tym, że przez lata nutrie stały się maskotkami Rybnika. Miasto je promowało, a nawet chciało zrobić z nich symbol, umieszczając je w herbie. Tak się jednak nie stało. Ostatecznie za blisko pół miliona złotych RDOŚ postanowiła wytrzebić te zwierzęta, co spotkało się – jak zawsze w takich wypadkach – z wybuchem histerycznej awantury z udziałem aktywistów prozwierzęcych.

Początek bitwy o nutrie

O tym, jak to wyglądało w szczegółach, opowiedziała podczas konferencji Ministerstwa Klimatu i Środowiska Zuzanna Buck, naczelnik Wydziału Ochrony Przyrody i Obszarów Natura 2000 w RDOŚ Katowice. Jak przypomniała, w 2021 roku weszła ustawa o gatunkach obcych i rozporządzenie warunkujące ich likwidację oraz tworzące listę gatunków obcych. Nutria miała być zagrożeniem podlegającym szybkiej neutralizacji. „Już na etapie tworzenia tej listy pojawiły się pierwsze artykuły w mediach lokalnych informujące o statusie tego gatunku i o problemie, który nastąpi. W tym czasie nutria jako gatunek, który pochodził z domostw (…). Był to gatunek utrzymywany przez człowieka i człowiek był za niego odpowiedzialny. Był to gatunek na tamten czas bezdomny" – mówiła ekspertka. Jak zaznaczała, lokalne władze musiały mieć świadomość problemu. Ostatecznie nie kiwnęły nawet palcem, by zrobić ustawie zadość i żeby zaopiekować się zwierzętami.

> Przez lata nutrie stały się maskotkami Rybnika. Miasto je promowało, a nawet chciało zrobić z nich symbol, umieszczając je w herbie. Tak się jednak nie stało…

Wykonanie azylu było możliwe, choć wymagałoby sporej inwestycji. Nutria na wolności w środku miasta, nad rzeką Mycyną może i stanowiła ciekawostkę, ale w azylu to żadna atrakcja. Prowadzenie jednostki dla 120 nutrii byłoby więc absurdem i zbędnym kosztem. Jednak miasto chciało się z odpowiedzialności wykręcić i przerzucić ją na innych. W 2024 roku tę trudną decyzję wzięła na siebie RDOŚ, która przeprowadziła przetarg na likwidację nutrii. Na projekt przeznaczono niemal 500 tys. zł, a w mediach społecznościowych natychmiast zaczął się atak na urzędników. Ludzie wyzywali pracowników RDOŚ, ale też zgłaszali absurdalne pomysły. Jednym z nich było… zabieranie nutrii do domu. Sugerowano również wyłapanie zwierząt i ich sterylizację. To jednak nie było zgodne z prawem. Nawet przypadkowe złapanie inwazyjnego gatunku obcego, którym jest nutria, obli-

LEPSZE NIŻ WOŁOWINA

Mięso z nutrii jest jednym z najbardziej zdrowych produktów pochodzących ze zwierząt hodowlanych. W porównaniu z wołowiną ma mniej wody, więcej białka, mniej tłuszczu i więcej składników mineralnych.

WYDAJNOŚĆ

Nutrie uchodzą za zwierzęta łatwe w hodowli. Ich wydajność rzeźna wynosi 52 proc. To oznacza, że tyle ciała nutrii to potencjalne mięso. Taki poziom osiągają króliki. Nutrie to zwierzęta, które nie chorują, więc nie podaje im się leków.

DOBRZY NURKOWIE

Świetnie pływają i nurkują. Kiedy nutria idzie pod wodę, specjalne klapy w jej ustach i nosie zamykają się, powstrzymując wodę przed dostaniem się do żołądka i płuc. Pod wodą może przebywać nawet 5 minut.

eprasa.pl caa029c1fa

WNIOSKI

Studium przypadku nutrii w Rybniku jest wstrząsające i pokazuje, że to strona lewicowo-aktywistyczna sprawnie i bez wahania posługuje się machiną hejtu i poniżania.

guje człowieka do natychmiastowej eliminacji tego zwierzęcia. Po prostu w myśl polskich ustaw gatunków obcych nie można wypuszczać do środowiska. „Pojawiały się porównania, że w innych krajach nutrie żyją i mają się dobrze. Przykłady były z Pragi i Hamburga, czyli krajów, które również są w UE i dotyczą ich te same przepisy co nas. (…) To oczywiście zostało zdementowane. Czechy i Niemcy mają ten sam problem co my z gatunkami inwazyjnymi. (…) Tak samo mają problem, by zrobić to w sposób kompleksowy" – mówiła Zuzanna Buck. Mimo że racja i prawo były po stronie urzędników, to jednak nic nie przekonało społeczeństwa. Sytuacja zrobiła się absurdalna, bo miasto Rybnik stworzyło narrację o tym, że oni proponowali różne rozwiązania, ale RDOŚ ich nie chciała. W sprawę zaangażowali się aktywiści i część naukowców.

Ci sami, co zawsze

Nietrudno było zgadnąć, jakie organizacje natychmiast włączyły się w obronę zwierząt. Praktycznie od razu zaangażował się prof. Andrzej Elżanowski. To dyżurny ekspert od ratowania zwierząt. Jego nazwisko pojawiało się w każdej kontrowersyjnej sprawie. Bronił „wolnych krów w Deszcznie" czy dzików. Szybko więc wszedł również w ochronę nutrii. Elżanowski jest zawsze przedstawiany z tytułem, choć jego głównym zainteresowaniem jest kwestia etyki. W tym wypadku twierdził, że podział na gatunki rodzime i obce jest… nienaukowy. Inni badacze skłaniali się raczej ku eliminacji, ale część w swoim zwyczaju krytykowała tę metodę. Przykładem może być Robert Maślak. „Wydaje mi się, że skoro nutrie nie stanowią ogromnego zagrożenia dla ekosystemu, takiego, jakie stwarzał bizon dla żubrów, decyzja o likwidacji nie musiała zapaść tak szybko. Przydałby się czas, żeby poszukać alternatywnych rozwiązań i dodatkowych miejsc, które uratowałyby te zwierzęta. Być może znalazłyby się środki na stworzenie im warunków, w których mogłyby być bezpieczne i nie zagrażałyby ekosystemowi" – mówił w wywiadzie dla portalu Oko.press. Jednocześnie jednak Państwowa Rada Ochrony Przyrody, w której zasiada Maślak, wsparła RDOŚ. Nie skończyło to hejtu. Aktywiści postanowili zaatakować przez media. Wymyślono, że RDOŚ zezwala na okrutne metody. Wrzucono dwie narracje. Pierwsza mówiła o tym, że urzędnicy dopuszczają eliminację za pomocą miażdżenia czaszki. Druga podawała, że chodzi o to, aby z nutrii zrobić karmę.

Aktywiści tworzą hejt, TVN go napędza

Obie narracje wrzuciło stowarzyszenie Nasz Bóbr. Organizacja ta występowała w przeszłości przeciwko PiS-owi i atakowała ideę powstania Centralnego Portu Komunikacyjnego. Aktywiści blisko współpracowali m.in. z Mikołajem i Magdaleną Dorożałami. Lider stowarzyszenia Roman Głodowski startował też z list Trzeciej Drogi w wyborach samorządowych. Jednak w ostatnich miesiącach relacje trochę się ochłodziły. Nasz Bóbr zwraca uwagę, że w dwa lata obecny rząd zezwolił na zabicie 6 tys. gryzoni. Teraz

ZNIENAWIDZONE W JAPONII

Do Kraju Kwitnącej Wiśni nutrie dotarły w 1939 roku. Miały poprawić zaopatrzenie wyspy w mięso, ale również uruchomić przemysł futrzarski. Szybko przeniknęły na wolność i do dzisiaj nie wytrzebiono ich z pól ryżowych.

DIETA

Ich dieta składa się z roślin rzecznych, korzeni i warzyw ogrodowych, gdy mogą je przemycić. Spożywają 25 proc. swojej wagi dziennie i wolą kilka małych posiłków niż jeden duży. Bez jedzenia mogą przetrwać do 29 dni.

KARMIĄ MŁODE NA WODZIE

Samice mają cztery pary gruczołów mlekowych umieszczonych po bokach ciała, a nie na brzuchu. Pozwala to młodym ssać z nosem nad powierzchnią wody, gdy matka w tym czasie pływa.

eprasa.pl caa029c1fa

stowarzyszenie zostało oskarżone o dezinformację. „Pani Zuzanna stwierdza, że rzekomo »sialiśmy dezinformację i hejt«. Dlaczego? Bo przytoczyliśmy prawdziwe informacje z oficjalnego »Przewodnika IUCN dotyczącego rozporządzenia UE w sprawie inwazyjnych gatunków obcych« – dokumentu respektowanego w Polsce. (…) To, co napisaliśmy, to był cytat z oficjalnego dokumentu, a nie opinia. Pani Zuzanna nie zarzuca nam kłamstwa. Zarzuca tylko to, że »nie sprawdziliśmy metod zabijania nutrii, dopuszczonych przez RDOŚ w przypadku nutrii z Rybnika«. A dopuszczone jest tam m.in. zastrzelenie lub uśmiercenie farmakologiczne – oczywiście »bez dodatkowego bólu, stresu i cierpienia«. Na papierze brzmi pięknie" – napisali członkowie stowarzyszenia. Dalej opisali, że nie wierzą urzędnikom. „Ten post nie jest tłumaczeniem się. To odpowiedź na hipokryzję i dezinformację. I będziemy ją pokazywać dalej" – ostrzegli aktywiści. Problem jest jednak taki, że powyciągali z ogólnych wytycznych to, co im pasowało do szokowania ludzi. Nikt nie wnikał w to, jak pracownicy RDOŚ chcieli eliminować zwierzęta. Wtedy pojawiła się też aktywistka Ewa Zgrabczyńska, czyli była dyrektor ogrodu zoologicznego w Poznaniu. Sprawa zrobiła się kuriozalna, bo Zgrabczyńska chciała ratować nutrie, ale chwilę wcześniej kupowała ich mięso do zoo. Sprawę ujawnił w mediach społecznościowych profil „Czarna Lista Pro". „Jestem pełen podziwu dla akcji ratowania nutrii w wykonaniu ex-dyrektor poznańskiego zoo. Bo Pani Ewa to właściwy człowiek ds. nutrii. W końcu niedawno jeszcze kupowała je. Tyle że oskórowane, z firmy Polnutr sp. z o.o. Łącznie na mięso z nutrii wydała 254 tysiące złotych" – mogliśmy przeczytać.

RDOŚ znajdowała się pod ciągłą presją. „Trafiliśmy do telewizji. Tam sprawa została przedstawiona w sposób dość sensacyjny. Początek wypowiedzi informuje, że mamy zamiar przerobić nutrię na karmę. Co wynikało z tego, że w przetargu był zapis, że uśmiercone osobniki mogły zostać przekazane albo do utylizacji, albo do zoo" – tłumaczyła Zuzanna Buck. Materiał „Faktów" TVN uruchomił falę hejtu. Aktywiści podjęli szereg akcji skierowanych przeciwko RDOŚ, w tym m.in. nękali rzeczniczkę prasową telefonami o 3 nad ranem, wysyłali groźby karalne, usuwali dane instytucji z Google, a także naciskali na zwolnienie z pracy kierownictwa (poprzez tworzenie petycji). „Byliśmy piętnowani. Nazywani mordercami. Przestępcami. Bo przecież jeżeli przetarg poszedł za duże pieniądze, to ktoś wziął w łapę. Tak byliśmy przedstawiani" – opowiadała pracownica RDOŚ. Ostatecznie po miesiącach sprawa ucichła. Urzędnicy postawili na swoim. Studium przypadku jest jednak wstrząsające i pokazuje, że to strona lewicowo-aktywistyczna sprawnie posługuje się machiną hejtu i poniżania. To, co spotykało RDOŚ w Katowicach, było powszechne w czasach rządów PiS-u. Warto to przemyśleć, gdy następnym razem ktoś od Państwa będzie oczekiwał, aby się wzburzyć. **GP**

NIESPOTYKANE ZĘBY

Nutria ma 20 zębów. Te są dość nietypowe, gdyż mają specjalne szkliwo zawierające żelazo. Sprawia ono, że szkliwo zębów tych zwierząt jest mocniejsze. Nadaje też ich zębom pomarańczowy kolor.

ZA ROK 100-LECIE

Nutrie hodowano w Polsce od 1926 roku, a szczyt popularności tego biznesu przypada na lata 70 i 80. Już w latach 60. odnotowano pierwsze osobniki żyjące na wolności. Było to najczęściej wynikiem ucieczek nutrii z hodowli.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY

POLSKA MINISTER PRZYGLĄDA SIĘ WYCHWYTYWANIU WĘGLA

Polska i Norwegia zacieśniają współpracę. Polska delegacja pod przewodnictwem minister klimatu i środowiska Pauliny Hennig-Kloski rozmawiała z norweskimi ministrami, a także między innymi z przedstawicielami podmiotów, które wdrażają przełomowe technologie związane z wychwytywaniem i magazynowaniem dwutlenku węgla (CCUS) jako ważnego elementu procesu dekarbonizacji. Nasz kraj jest zainteresowany pozyskaniem tej technologii.

MNIEJ KOZIC

Jesienne liczenie kozic w Tatrach przeprowadzono 5 listopada równocześnie po polskiej i słowackiej stronie. Po spotkaniu przyrodników z Polski i Słowacji na stronie internetowej TANAP podano wyniki akcji. Po słowackiej stronie Tatr naliczono 587 kozic, natomiast po polskiej – 218. Wśród zaobserwowanych zwierząt było 69 młodych urodzonych w tym roku. W sumie naliczono 805 kozic. W porównaniu z ubiegłym rokiem, kiedy w Tatrach naliczono 949 zwierząt, tegoroczny wynik oznacza spadek o 15,17 proc.

eprasa.pl caa029c1fa

OAZA
Śnieżnobiała kaplica z czerwoną dachówką na kopule wygląda niczym wyjęta żywo z greckiego pejzażu.

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

Polska enklawa na portugalskiej ziemi

KLASZTOR W MIEJSCU ZAMKU

O Balsamão leżącym na półpustynnej, jałowiej portugalskiej ziemi słyszał w naszym kraju raczej mało kto. A szkoda, bo to przecież miejsce zdecydowanie bardziej pachnące Polską aniżeli Portugalią.

Przeciętny Polak na nazwisko Wyszyński zareaguje raczej jednakowo. Tym bardziej gdy dodamy, że chodzi nam o duchownego. Okazuje się bowiem, że historia zna jeszcze jednego wielkiego księdza o tej godności. I wcale nie będzie chodzić o wielkiego kardynała. Raczej o ojca Wyszyńskiego. Mało kto o nim słyszał. A o sławie tego nazwiska świadczą dziś nie tylko heroiczne czyny, ale także owoce jego pracy.

Gdy przybył do podwarszawskiego Wieczernika (dziś Góra Kalwaria), zastał obraz nędzy i rozpaczy. Rozlatująca się świątynia, wokoło bagniste tereny, krzaki, w których dobrze mogło czuć się jedynie robactwo. Trudno się dziwić, że żaden z jego współbraci nie śpieszył się, aby zamieszkać w tym miejscu. Wiedział, że jemu jako generałowi zakonu nie pozostaje teraz nic innego, jak tylko zająć się tym wszystkim. To przecież miejsce pochówku założyciela całego ich zgromadzenia, dziś już świętego – Stanisława Papczyńskiego.

Kazimierz Wyszyński, bo o nim mowa, rozpoczął więc prace. Pragnąc uchronić Wieczernik przez groźną wizją sprzedaży, robił wszystko, co w jego mocy, aby nikt nie zapomniał o tym miejscu. Kiedyś po jednym z kolejnych pracowitych dni ojciec Kazimierz przyklęknął przed trumną Papczyńskiego. Ta wyglądała żałośnie. Przygnieciona przez zwalone na nią gnijące drewniane bale, z każdym dniem kruszała coraz bardziej. W dodatku do trumny zaczęły dostawać się woda oraz błoto. Wtedy podczas modlitwy ojciec Kazimierz usłyszał tajemnicze pukanie. Zdziwił się, bo przecież był w Wieczerniku sam. Sprawdził, czy w niewielkiej kaplicy nie ma prócz niego jeszcze kogoś. Gdy okazało się, że jest zupełnie sam, odczytał ten znak jako upomnienie się świętego, aby wydobyć trumnę z jego ciałem z błota i zatęchłości.

Właśnie takiego znaku potrzebował. Nowe siły wstąpiły naraz w zakonnika. Od tej pory wszystko zaczęło iść łatwiej. Bez przeszkód otrzymał pozwolenie z konsystorza warszawskiego na przeniesienie relikwii ojca Stanisława. Wkrótce otrzymał od swojej rodziny pokaźny posag, za który samodzielnie wyremontował kościół Wieczerzy Pańskiej i finalnie przystąpił do ekshumacji ciała Papczyńskiego oraz budowy sarkofagu.

– Kto wie? Być może bez niego nie mielibyśmy dziś relikwii św. Stanisława – mówi ks. Paweł Naumowicz, dzisiejszy kustosz sanktuarium św. Stanisława Papczyńskiego.

Takiego zapału, z jakim żył ojciec Kazimierz Wyszyński, nie sposób było ugasić i zmarnować. Po zakończeniu misji pojechał do Portugalii, aby w tym odległym dla Polaków zakątku Europy założyć klasztor marianów. I wcale nie zamierzał budować go w wygodnej Lizbonie, Porto czy Bradze. Wybrał – znów! – najbardziej niedostępne i trudne do życia miejsce. W pustelniczych górach, na północnym wschodzie kraju. Balsamão.

– Byłeś tam kiedyś? – zagaduję Paula, kierowcę, z którym udaję się na portugalską prowincję.

eprasa.pl caa029c1fa

W miejscowym kościele odprawia się nie tylko nabożeństwa maryjne, lecz także do Miłosierdzia Bożego.

POLSKA W PORTUGALII

BALSAMÃO Nazwę „Balsamão" tłumaczy się dziś legendą. Opowiada ona losy pewnego pobożnego pustelnika, który zamieszkiwał to miejsce. Miał zwyczaj przyjmować ludzi, którzy przychodzili do niego po radę bądź pomoc. Któregoś dnia gościł kilku chrześcijańskich żołnierzy cierpiących na nieznaną chorobę. Pustelnik wyleczył ich, stosując tajemniczy balsam. To dało początek nazwie tego miejsca: Balsamão.

KLASZTOR W miejscu, w którym dziś znajduje się klasztor, niegdyś był usytuowany średniowieczny zamek. I choć z tamtych czasów zachowało się niewiele śladów, można zidentyfikować część zamkowych murów oraz charakterystyczny sześcian, odrestaurowany zresztą w XX wieku.

CUD DZWONÓW Gdy w 1955 roku postanowiono przenieść trumnę z ciałem ojca Kazimierza Wyszyńskiego do specjalnie przygotowanego miejsca w ścianie kościoła w Balsamão, zorganizowano specjalną procesję. Nagle w czasie przenoszenia trumny, w obecności biskupa i wszystkich uczestników, dzwony kościoła zaczęły samoczynnie bić. Do dziś odczytuje się to jako znak z nieba aprobujący owoce życia tego niezwykłego kapłana.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Po zakończeniu misji w Polsce ojciec Wyszyński pojechał do Portugalii, aby w tym odległym dla Polaków miejscu założyć klasztor marianów.

– Nie, nigdy. Przyznam, że nie miałem nawet pojęcia, że coś takiego w ogóle istnieje – odpowiada szczerze. Po chwili zaś dodaje, rozglądając się bez przekonania po mijanym krajobrazie: – I przyznam, że troszkę obawiam się o nasze podwozie. To nie jest najwygodniejszy teren do jazdy.

Od tej pory oczy Paula będą się robiły coraz większe i większe. Bo faktycznie teren, na który wjeżdżamy, wygląda na totalne pustkowie. Przepiękne góry, głębokie doliny. I żadnych miejscowości. Żadnych ludzi. Tych zobaczymy dopiero w samym klasztorze. Założonym – a jakże – na samym szczycie góry. Jednym z tych ludzi jest witający mnie portugalski marianin, ojciec João.

– Dzień dobry! – wykrzykuje mi na powitanie. Ja zaś staję jak wryty.

– To ojciec mówi po polsku? – pytam, nie dowierzając.

– Tak, zapragnąłem mówić w ojczystym języku Papczyńskiego i Wyszyńskiego. Pojechałem więc do Polski i nauczyłem się – odpowiada prostolinijnie ciemno opalony młodzieniec. Rodowity Portugalczyk.

Śnieżnobiała kaplica z czerwoną dachówką na kopule wygląda niczym wyjęta żywo z greckiego pejzażu. Nieco dalej malownicza dzwonnica, z której roztacza się prawdopodobnie najlepszy widok na okolicę. A ta jest raczej monotonna. Wokół przede wszystkim obłe pagóry porośnięte suchą trawą i ciepłolubnymi zaroślami. Przy tym wszystkim klasztor w Balsamão jawi się jako oaza na pustyni. Z równo przycinanym ogródkiem, z kilkoma palmami rosnącymi na dziedzińcu. Z różowymi oleandrami, przygarbionymi oliwkami, perskim drzewkiem jedwabnym i polnymi makami.

Na uboczu znajduje się niewielki cmentarzyk. Pochowani tu ojcowie marianie to w większości Polacy.

Najpiękniejszy polski znak – polny mak pośród wysuszonej słońcem ziemi.

Nieco na uboczu na spękanej od słońca ziemi znajduje się z kolei niewielki cmentarzyk. Pochowani tu ojcowie marianie to w większości Polacy. Umarli na końcu europejskiego świata. Pośrodku niczego. Wielkiej śródgórskiej pustki rozgraniczającej Hiszpanię od Portugalii. W polskim przyczółku Półwyspu Iberyjskiego. **GP**

eprasa.pl caa029c1fa

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

NIE PŁACZ, KOMENTUJ

NIE TYLKO SPORT

Autobiografia Dariusza Szpakowskiego musiała zostać zdominowana przez sport, ale nie brak w niej również wspomnień z dzieciństwa, młodości, a także refleksji dotyczących trudniejszej strony życia osoby, która wiele poświęciła kosztem pracy zawodowej.

AUTOBIOGRAFIA DARIUSZA SZPAKOWSKIEGO

Ma rzesze wielbicieli, którzy doceniają jego wyjątkowy głos, emocjonalny komentarz, umiejętność oddania atmosfery widowiska, a także niemało zagorzałych krytyków, którzy wytykają mu m.in. językowe potknięcia. Dariusz Szpakowski przez kilka dekad gości w polskich domach przy okazji igrzysk olimpijskich, mundiali czy piłkarskich mistrzostw Europy. W najnowszej książce Przemysława Rudzkiego „Wita Państwa Dariusz Szpakowski" ten najsłynniejszy polski komentator zabiera nas w podróż do czasów, w których krzyżują się drogi sportu i polityki, a główny bohater snuje opowieść o początkach swojej dziennikarskiej przygody, wspomina skomentowane mundiale, spotkania z wielkimi trenerami. Szpakowski sypie anegdotami niczym z rogu obfitości, ale też powraca do bolesnych momentów swojego życia, jak odsunięcie od komentowania.

Nie ma chyba fana futbolu, który nie zachowałby w pamięci kultowych słów: „Argentyno, co ty robisz?" czy „Aj, Jezus Maria". Nikt nie potrafi oddać sportowych emocji w tak wyjątkowy sposób jak popularny „Szpak". Jan Urban w komentarzu do autobiografii tego wybitnego sprawozdawcy sportowego powiedział: „Darek jest wyjątkowy, jedyny, niepowtarzalny. Kiedy słyszysz jego głos, od razu wiesz, że gra toczy się o poważną stawkę. Autentyczność i umiejętność budowania emocji – w tym nie ma sobie równych. Lata lecą, a on wciąż nosi w sobie taką pasję, jakby komentował po raz pierwszy w życiu". Kiedy w pożegnalnym meczu na mundialu w Katarze, wręcz wymarzonym na taką okazję, finale między Argentyną a Francją, pojedynku, w którym staną naprzeciw siebie wirtuozi futbolu Leo Messi i Kylian Mbappé, a sędzią głównym będzie Polak Szymon Marciniak, drugą bramkę dla Albicelestes zdobędzie Angel di Maria, Szpakowski wyraźnie wzruszony wykrzyczy słynne do dziś zdanie: „Argentyno, co ty robisz?", można będzie poczuć, jakby w istocie komentował pierwszy mecz w swoim życiu. To zdanie z finałowego meczu w Katarze to kwintesencja jego opartego na emocjach stylu, stylu, który jest nie do podrobienia.

Zawodowa śmierć

Jeden z najbardziej charakterystycznych sportowych głosów zaczyna opowieść nie od szczęśliwego dzieciństwa, lecz od najtrudniejszego doświadczenia w zawodowej karierze sprawozdawcy sportowego, kiedy w niespodziewanym dla siebie momencie został odstawiony na komentatorski boczny tor. „LegenDariusz" wprowadza nas w zawiłości przemian politycznych, które odcisnęły mocne piętno na jego zawodowej drodze. Widać, że doświadczenie z 2002 roku,

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

eprasa.pl caa029c1fa

kiedy po powrocie z nieudanego dla Polaków mundialu w Korei i Japonii odpoczywał z rodziną w Juracie i w jednym z artykułów przeczytał, iż „niewykluczone, że odejdzie (z redakcji sportowej TVP) Dariusz Szpakowski", jest wciąż niezaleczoną raną. Tekst miał związek ze zmianą szefa sportu w TVP – Janusza Basałaja.

Na kartach książki poznajemy fascynacje chłopca, dla którego sport był najważniejszy w życiu, fascynacje, których nie rozumiał jego tata. W szkole średniej sportowe pasje nie przestawały nadawać tonu jego życiu. „Szpaku" zapisał się do koszykarskiej sekcji Legii Warszawa. Naturalnym wyborem studiów był AWF, jednak chłopak z Powiśla nie dostał się na uczelnię w Warszawie, bo dzień przed egzaminem praktycznym spadł z parapetu, wieszając w domu firanki. Udało się zdać na AWF w Gdańsku. Tu zaczęła się jego przygoda z konferansjerką. Dzięki tacie trafił do Rozgłośni Harcerskiej. To wymarzone przygotowanie do pracy dziennikarza radiowego. Już jako młody chłopak miał poczucie, że jego głos jest charakterystyczny i umie tak oddać związane ze sportem emocje, że ludzie go słuchają. Miał to szczęście, że trafił na dobrych nauczycieli, wśród których znalazł się m.in. Bogdan Tuszyński. To jemu zawdzięcza, że razem z Włodzimierzem Szaranowiczem trafili do Polskiego Radia. Początki pracy przy mikrofonie były trudne, bo niewiele brakowało, aby szybko został zwolniony. Uratował go Tuszyński, który stanął na głowie, żeby go ocalić.

Wspomnienia z mundiali

Trudno sobie wyobrazić, aby w autobiografii wybitnego sprawozdawcy sportowego zabrakło wspomnień z wielkich imprez sportowych, wśród których szczególną rolę odgrywają mundiale. Pierwsze mistrzostwa świata przed mikrofonem to rok 1978, kiedy Polacy zawiedli, ale „Szpaku" odniósł zwycięstwo, bo został do końca mistrzostw i komentował finał. Wspomnienia z imprezy sportowej splatają się ze wspomnieniami ważnych osób, jak Jan Ciszewski, z którym był na mundialu w Hiszpanii w 1982 roku. Ale obecność na piłkarskich mistrzostwach świata to nie tylko anegdotki, lecz także spotkania wybitnych trenerów. „Obserwowanie ich przy pracy zawsze mnie fascynowało" – wspomina. Górski, Piechniczek, Gmoch, Strejlau, Apostel, Engel czy Nawałka – „(…) wiele ich łączyło – wszyscy zaczynali pełni nadziei i każdy z nich kończył jako najbardziej samotny człowiek na świecie". Szczególne miejsce w swojej autobiografii poświęcił Kazimierzowi Górskiemu. „Gdy Kazimierz Górski odszedł, umarła też jakaś część polskiej piłki".

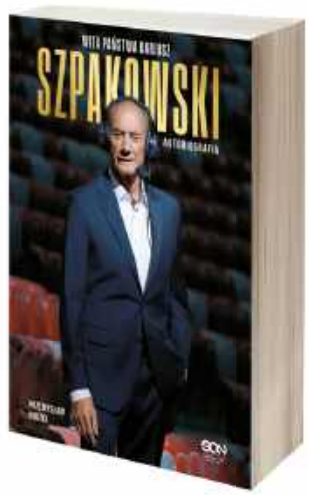

Już jako młody chłopak miał poczucie, że jego głos jest charakterystyczny i umie tak oddać związane ze sportem emocje, że ludzie go słuchają.

Już podczas pracy radiowca „Szpak" przekonał się na własnej skórze, jak sport splata się z polityką. Wiąże się z tym anegdota z czasu tuż po mundialu w Meksyku. Ówczesny prezes PZPN podczas wspólnego lotu samolotem obiecał młodemu komentatorowi załatwienie przydziału na samochód. Mógł wybrać ładę, fiata, poloneza. Pan Dariusz wybrał ładę, choć nie do końca wierzył, że działacz spełni swoją obietnicę. Po kilku miesiącach zadzwonił telefon, a on wkrótce pojawił się w gabinecie prezesa i dostał przydział. Po roku musiał jednak oddać samochód. W zamian miał dostać nową białą ładę, ale w obawie przed „życzliwością" sąsiadów chciał koniecznie ładę w kolorze czerwonym, co ostatecznie się udało.

Praca sprawozdawcy na wielkiej sportowej imprezie to nie tylko czas na antenie, lecz także godziny przygotowania do transmisji czy czas spędzany na dojazdach i powrotach po meczu. Jedna z przygód, o której opowiada, wydarzyła się właśnie w czasie powrotu do hotelu po jednym z meczów mundialu w Korei i Japonii. Kończyła mu się benzyna, a na stacji benzynowej nikt nie mówił po angielsku. Pracownicy usiłowali wskazać mu drogę, wymachując rękami. Komentator wsiadł do auta, ruszył w dalszą drogę i dotarł... na pole ryżowe. Był pewny, że się zgubił. Na szczęście spotkał wóz policyjny i dopiero funkcjonariusze wskazali mu, jak dotrzeć do hotelu.

Sport zabierał im tatę

Nie jest zaskoczeniem, że autobiografia Dariusza Szpakowskiego musiała zostać zdominowana przez sport, bo to właśnie sport od najmłodszych lat był całym jego życiem, ale nie brak w niej również wspomnień z dzieciństwa, młodości, historii, jak poznał drugą żonę, a także refleksji dotyczących trudniejszej strony życia osoby, która wiele poświęciła kosztem pracy zawodowej. Nie ma złudzeń, że te dziesiątki wielkich imprez sportowych, które zazwyczaj trwają od miesiąca do dwóch miesięcy, muszą w jakiś sposób odbić się na rodzinie. Dariusz Szpakowski ma świadomość, że sport „zabierał córkom tatę", ale gdy już wracał do domu, próbował z rodziną nadrobić stracony czas.

Najlepszą puentą autobiografii legendy polskiego dziennikarstwa sportowego są słowa: „Kiedy już skomentuję ostatni mecz, znajdą się ludzie, którzy się ucieszą, że nie muszą mnie więcej słuchać, i tacy, którzy będą tęsknić – to naturalne, że nie da się zadowolić wszystkich odbiorców (…). Wierzę, że z mojej pracy zapamiętacie przede wszystkim momenty, w których wypowiedziane przeze mnie słowa oddawały wasze emocje. Chciałbym, żeby mój głos kojarzył się wam z czymś ważnym". **GP**

eprasa.pl caa029c1fa

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Aromat, który odmienia potrawy

Kawa naturalna coraz częściej z filiżanki trafia na talerz jako pełnoprawny składnik kulinarny. Aromat świeżo zmielonych ziaren potrafi nadać daniom głębi, podkreślić ich charakter i zaskoczyć nieoczywistymi nutami smakowymi.

PAŁKI Z KURCZAKA Z AROMATEM **KAWY**

- 8 pałek z kurczaka
- 1 opakowanie przyprawy do kurczaka lub ulubiona mieszanka (sól, papryka, czosnek, pieprz cayenne, kurkuma, curry)
- 100 ml pikantnego ketchupu
- 1 czerwona cebula
- 1 szklanka mocnego naparu kawy
- 1 kawałek kory cynamonu
- 3 łyżeczki oliwy z oliwek
- 3 sztuki goździków
- 1 łyżka kminu rzymskiego
- 3 łyżki brązowego cukru muscovado
- 200 g ryżu jaśminowego

Oprósz pałki z kurczaka przyprawą. Cebulę pokrój w drobną kostkę i podsmaż na rozgrzanej oliwie. Dodaj cukier muscovado i karmelizuj. Wlej mocny napar kawy, dodaj cynamon, kmin rzymski, ketchup oraz goździki. Gotuj, aż sos zgęstnieje. Zanurz kurczaki w marynacie, dokładnie je obtocz i ułóż w naczyniu żaroodpornym wyłożonym pergaminem. Przykryj folią aluminiową i odstaw do lodówki na co najmniej 5–6 godzin. Potem piecz w temperaturze 180°C przez około 45 minut. Ugotuj ryż jaśminowy zgodnie z instrukcją na opakowaniu. Gotowe pałki podawaj na ryżu. **GP**

CZAS	**60 MIN + MARYNOWANIE**
KOSZT	**25 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Kawa świetnie odnajduje się w daniach wytrawnych. Zmielona, połączona z brązowym cukrem, ostrą papryką, solą i odrobiną kakao, tworzy tzw. coffee rub – aromatyczną panierkę do wołowiny, wieprzowiny czy dziczyzny. Zaskakująco dobrze komponuje się także z drobiem, zwłaszcza gdy łączy się ją z miodem lub syropem klonowym. Szczególnie dobrze komponuje się z melasą, kakao, papryką wędzoną czy kardamonem, tworząc egzotyczny, wielowymiarowy smak.

Zmielone ziarna można dodać do gęstych sosów warzywnych, potrawek z fasoli, a nawet do dań z dynią czy batatami. Jej aromat współgra z korzennymi przyprawami, takimi jak cynamon, kardamon czy kumin.

Dodatek kawy wzbogaca także sosy. Klasycznym przykładem jest sos barbecue, który dzięki dodatkowi espresso staje się pełniejszy i bardziej złożony. Kawa przełamuje też słodycz sosu pomidorowego i karmelizowanej cebuli, dodając delikatnej goryczki i nuty dymu.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl caa029c1fa

GAZETA POLSKA

SKARBY Z „SAN JOSÉ" UJRZAŁY ŚWIATŁO DZIENNE

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

SUKCES WYPRAWY DO „ŚWIĘTEGO GRAALA WRAKÓW"

Nawet 20 mld dolarów może być wart ładunek, który przewoził hiszpański galeon „San José", zatopiony na Morzu Karaibskim na początku XVIII wieku. Właśnie przeprowadzono pierwsze prace wydobywcze w miejscu odnalezienia wraku i za pomocą specjalistycznego sprzętu z głębokości blisko 600 metrów podjęto m.in. 2,5-tonową armatę, monety oraz fragmenty porcelany.

W marcu na łamach „Gazety Polskiej" informowaliśmy o przygotowaniach do jednej z najbardziej spektakularnych i wymagających misji głębinowych w historii – operacji wydobycia legendarnego skarbu z galeonu „San José". Właśnie zakończył się pierwszy etap prac, a jego efekty zaprezentowane przez najwyższe władze Kolumbii zachwyciły świat nauki.

Zanim jednak je omówimy, przypomnijmy, że „San José" był trójmasztowcem o długości ponad 40 metrów, zwodowanym w 1697 roku w Sewilli z myślą m.in. o transportowaniu skarbów z kolonii Ameryki Południowej do Hiszpanii. W 1708 roku statek wyruszył w podróż z Panamy do Cartagena de Indias w Kolumbii, skąd miał popłynąć do Hiszpanii, wypełniony ogromną ilością złotych, srebrnych i brązowych monet (szacuje się, że mogło ich być nawet 11 mln), sztabami srebra, ceramiką i szmaragdami, których łączna wartość na dziś waha się od 4 do 20 mld dolarów. Ostatecznie rejs został przerwany przez atak brytyjskiej eskadry, a w wyniku potężnej eksplozji w ładowni hiszpański galeon poszedł na dno Morza Karaibskiego wraz z przewożoną fortuną.

Oficjalnie jego wrak odkryto w 2015 roku na głębokości około 600 metrów, a udział w tym miała marynarka wojenna Kolumbii. Od tamtej pory trwała dyskusja na temat przyszłości statku i jego ładunku. W końcu podjęto decyzję o organizacji ekspedycji, której celem miałoby być wydobycie części odnalezionych przedmiotów. Prace przeprowadzono jesienią bieżącego roku, a ich owoc został przedstawiony opinii publicznej 20 listopada. Dzięki specjalistycznym robotom głębinowym z morskiego dna udało się wydobyć ważącą blisko 2,5 tony brązową armatę, trzy ręcznie bite, nieregularne monety, charakterystyczne dla hiszpańskich kolonii w Ameryce, porcelanową filiżankę, a także inne fragmenty porcelany. Dla wielu osób tak mała liczba wyłowionych artefaktów może być zaskakująca, jednak jest to standardowa procedura przy wrakach tak cennych i delikatnych jak „San José" – najpierw naukowcy podejmują wybrane elementy, aby je dokładnie przeanalizować i dowiedzieć się, w jakim stanie jest materiał po ponad 300 latach spędzonych na głębokości 600 metrów.

Według źródeł historycznych na pokładzie „San José" mogło się znajdować nawet 200 ton złota, srebra i innych kosztowności.

Jeżeli analiza konserwatorska wykaże, że wydobycie kolejnych przedmiotów nie wiąże się z ryzykiem ich uszkodzenia, wówczas zostaną przygotowane następne ekspedycje w celu wyłowienia jak największej części skarbu z Morza Karaibskiego. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl caa029c1fa

Listy

Smutny bilans krótkich rządów

Jak można być aż tak zaślepionym, przecież każdy widzi na własne oczy, co było za rządów PiS, a jak jest obecnie. To, do czego doprowadzili Tusk i jego banda złodziei, to zapaść gospodarcza, zwolnienia grupowe, firmy uciekające z Polski, bankructwo NFZ [...]. No i na koniec ta gigantyczna dziura budżetowa. Szybko im poszło, w zaledwie dwa lata doprowadzili Polskę do katastrofy gospodarczej.

Radosław K.

Marszałek Czarzasty odleciał

Oni to sobie robią jaja z ludzi, i to już bez żadnych hamulców... Służba zdrowia bankrutuje, drożyzna nie zwalnia tempa, dług publiczny jest największy w historii Polski... a ten stary komuch wyjechał ze związkami partnerskimi i aborcją, jakby to dla Polaków były priorytety!

Jakub J.

Gdzie są służby?!

Teraz Kierwiński broni swojej d..., bo to na nim spoczywa zaniedbanie, które mogło kosztować życie kilkuset osób! Przez wyrwę w torze przejechało kilka pociągów z setkami pasażerów, pomimo zgłoszeń mieszkańców o wybuchu w rejonie torów kolejowych! Po drugie, zamachowcy posługiwali się polskimi kartami SIM i służby Siemoniaka tego nie wykryły, a zamachowcy wyjechali spokojnie na Białoruś! Wygląda na to, że wszystkie służby zajmują się posłem Romanowskim i posłem Ziobrą, zamiast zadbać o bezpieczeństwo Polaków!

Tom G.

Wraca stare?

No i znowu komuna w polskim Sejmie jak za dawnych lat. Należy dostosować zwroty grzecznościowe przy zwracaniu się do posłów KO. Do marszałka: „towarzyszu marszałku", do premiera: „obywatelu lub towarzyszu premierze" [...]

Bogdan F.

ŻUREK NA NIBY

Niby-minister chciałby pełnić rolę jednoosobowego Trybunału Konstytucyjnego, ale jego widzimisię i nibyopinie nie stanowią w Polsce prawa.

Tomasz I.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

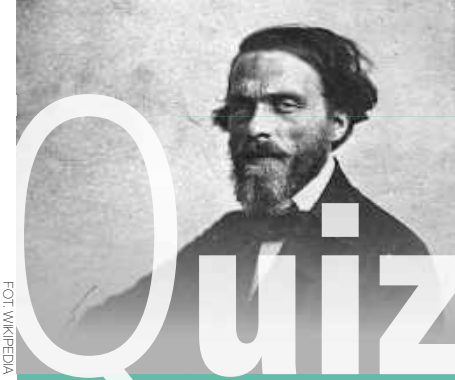

FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Który XIX-wieczny polski emigrant jest autorem wiersza „Moja piosnka (II)", zaczynającego się od słów: „Tęskno mi, Panie…"?

2. Jak nazywano Brytyjki i Amerykanki, które pod koniec XIX wieku i na początku XX stulecia rozpoczęły walkę o prawa wyborcze kobiet?

3. Któremu genialnemu naukowcowi (fizykowi) przypisujemy słowa: „Życie jest jak jazda na rowerze. Żeby utrzymać równowagę, musisz być w ciągłym ruchu"?

4. Jak nazywał się poeta i satyryk, na emigracji związany z londyńskimi „Wiadomościami" wydawanymi przez Mieczysława Grydzewskiego, twórca kabaretu Biały Orzeł?

5. Był polskim aktorem, reżyserem i satyrykiem. Był twórcą działającego głównie w latach 1965–1975 Kabaretu Dudek, występował m.in. w założonym przez siebie Teatrze Kwadrat. Był rozpracowywany przez UB. I choć złożono mu ofertę współpracy, zdecydowanie ją odrzucił. O kim mowa?

ODPOWIEDZI:
1. CYPRIAN KAMIL NORWID; 2. SUFRAŻYSTKI; 3. ALBERTOWI EINSTEINOWI; 4. MARIAN HEMAR; 5. EDWARDZIE DZIEWOŃSKIM

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA · GAZETA POLSKA · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl caa029c1fa

MIESIĘCZNIK „NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na www.prenumerata.swsmedia.pl
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!

Prenumerata roczna ELEKTRONICZNA **99 PLN**

Prenumerata roczna PAPIEROWA **155 PLN**

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net
WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

eprasa.pl caa029c1fa

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

SEJM NA KACU

Marszałek Czarzasty oglądany na trzeźwo jest jowialnym, swetrolubnym postkomuchem, po którym nie można się spodziewać niczego dobrego. A złego? Zobaczymy! Na razie nasz „rotacyjny" przypomina zaciśniętą pięść, która wlazła w buty Hołowni i udaje, że świat stojący na głowie jest dla nas najlepszym z możliwych światów. W tym momencie robi się jasne, dlaczego w gmachu przy Wiejskiej wprowadzona zostaje prohibicja. To przecież oczywiste – ten sam marszałek widziany na kacu może się wydawać zupełnie inną osobą – na przykład nowym Feliksem Dzierżyńskim, który wprowadza politykę na zupełnie inny poziom paranoi. Zwłaszcza jeśli przywłaszczy sobie prawo weta i jednoosobowo zacznie wetować decyzje prezydenta. Odrobina „serum prawdy" w postaci tzw. małpki mogłaby sprawić, że Włodzimierz Wincentowicz okazałby się żywym dowodem, że Magdalenka trwa, PRL-bis przetrwał i właśnie wyłazi z podziemia oraz że czekają nas dwa trudne lata. Do Wielkanocy mielibyśmy i aborcję na życzenie, i ślub gejów, i relokację migrantów, a nawet przyjaźń z Federacją Rosyjską wpisaną do konstytucji. Oczywiście pod warunkiem, że pan prezydent Nawrocki się nie wkurzy, nie podpisze budżetu i nie rozgoni całego towarzystwa tak szybko, że Unia nie zdąży ułożyć list wyborczych ani ustalić właściwych wyników. Na razie należy zastanowić się nad bezpośrednimi skutkami prohibicji. Alkoholizm uzależnia równie mocno jak polityka i trudno przypuszczać, że Wysoka Izba naraz zmieni się w Towarzystwo Nieanonimowych Alkoholików. Nasza świątynia demokracji nigdy nie była jakąś specjalną oazą trzeźwości. Wśród innych konsekwencji wykluczenie alkoholu z życia politycznego – nie wiem, czy Czarzasty zdaje sobie z tego sprawę – wyklucza raz na zawsze możliwość poprawienia kontaktów z Rosją. Wiadomo: bez wodki nie razbieriosz. I to w sytuacji, w której niesuwerenna Ukraina przestanie być elementem utrudniającym parcie Rosji na Zachód. A my, chcąc nie chcąc, stajemy się krajem frontowym z feldmarszałkiem Czarzastym na czele. **GP**

Chcąc nie chcąc, stajemy się krajem frontowym z feldmarszałkiem Czarzastym na czele.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

MŁODZI...

Ze smutkiem spoglądam na to, jak bardzo polska prawica patriotyczna oddala się od młodzieży. Owszem, na hasła i wartości patriotyczne łapią nowych, młodych wyborców politycy Konfederacji. Ale już PiS powtarza te same mantry od lat, mantry – które nie działają. A gdy widzę kolejnego (skądinąd sympatycznego) polityka PiS, delikatnie mówiąc, zaawansowanego w leciech, który w mediach wieści, że oto „mamy ofertę dla młodzieży", to ręce mi niestety opadają tam, gdzie w porze zimowej wieje od dworu zimnem – do podłogi. Średnia wieku na wszystkich spędach, zlotach, spotkaniach wokół książki historycznej czy spotkaniach klubów „GP" jest „powyżej średniej krajowej". Piszę to wszystko oczywiście z olbrzymią sympatią do ludzi przychodzących a to na spotkanie z prof. Nowakiem, a to na spotkanie klubu „GP". I w dodatku nie do nich kieruję te westchnienia, są wspaniali. Ale fakt jest bezsporny – młodzi ludzie nie garną się do oferty politycznej, w której istotnymi elementami są wartości patriotyczne, konserwatywne, oparte na miłości do historii czy tradycji. Ktoś mógłby rzec: taka kolej rzeczy i tak zawsze bywało, że młodzież jest z natury buntownicza i niechętna systemom reguł czy moralnych zobowiązań. Tyle że z drugiej strony – ile jest w szkołach fantastycznej, naprawdę patrzącej sercem młodzieży, chętnej do tego, by zanurzyć się w świat pięknej, dawnej kultury, historii, dokonań polskich przodków. Ci młodzi ludzie są! Tylko że naprawdę trzeba umieć i chcieć się do nich zwrócić, tak aby słuchali. I mam wrażenie, że tej świadomości chyba brakuje. Nie da się zdobyć przyszłości bez zmiany w sposobie myślenia, bez przeformułowania się, sięgnięcia w zasobach środowisk partyjnych po ludzi, którzy są młodsi pokoleniowo i te sprawy rozumieją. Jeśli takie przeformatowanie się nie dokona – będzie bardzo trudno pokonać Donalda Tuska w wyborach za dwa lata. Owszem, Konfederacja zdobędzie swoje, owszem, i PiS coś tam ugra – ale na starych skrzypcach. I bez zmiany w sposobie myślenia wylądujemy tu, gdzie jesteśmy, obserwując kolejną kadencję fatalnych dla Polski rządów lewicy i KO. **GP**

Gdy widzę kolejnego polityka PiS zaawansowanego w leciech, który w mediach wieści, że oto „mamy ofertę dla młodzieży", to ręce mi opadają do podłogi.

eprasa.pl caa029c1fa

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

CZAS MIJA, A PYTAŃ PRZYBYWA

Kilkanaście dni temu jeden z pociągów zatrzymał się na torach, bo maszynista (wcześniej ostrzegany) zobaczył w nich około metrową wyrwę. Odkryto ładunki wybuchowe, a potem inne miejsce zaopatrzone w środki umożliwiające dokonanie zamachu na pociąg oraz telefon mający to nagrać. Po około dwóch tygodniach od tego wydarzenia opinia publiczna dowiedziała się, że rosyjskie służby zorganizowały wszystko w bardzo bezczelny sposób. Ich współpracownicy wjechali do Polski na swoich prawdziwych dokumentach, nikt nawet nie pofatygował się o działania kamuflujące. Do tej pory nie poznaliśmy odpowiedzi na podstawowe pytania: kto jest odpowiedzialny za niepowstrzymanie agresorów? Jakie procedury zawiodły, jeśli w ogóle jakieś były? Czy nasze wschodnie granice, przed atakiem na tory, miały jakąkolwiek ochronę służb? Mieliśmy jako państwo więcej szczęścia niż rozumu, bo organizatorzy zamachu okazali się ostatecznie mało skuteczni. Ale ta niebezpieczna historia pokazała, z jaką pewnością Rosjanie poruszają się po naszym kraju. Zupełnie tak, jakby czuli się nietykalni i niespecjalnie przejmowali się działaniem polskich służb. Jak inaczej ocenić fakt, że człowiek skazany na Ukrainie za dywersję i zidentyfikowany tam jako współpracownik GRU, zjawił się na polsko-białoruskiej granicy z prawdziwym dokumentem. Dlaczego organizatorzy ataku na Polskę doszli do wniosku, iż nie grozi mu dekonspiracja? I co gorsza, ich przewidywanie okazało się całkowicie trafne. Dwaj – jeśli rzeczywiście tylko tylu – moskiewscy agenci podróżowali nie niepokojeni po Polsce. Organizowali sobie kierowców, a być może jeszcze innych pomocników. Taka jest na razie oficjalna wersja. Bardziej realny wydaje się oczywiście scenariusz, w którym trafiali pod wskazane wcześniej adresy i otrzymywali pomoc niezbędną do przeprowadzenia akcji dywersyjnej. Sęk w tym, iż wygląda na to, że sieć wsparcia GRU w naszym kraju została przez sąd uznana za bez znaczenia. Czterej zatrzymani mężczyźni, którzy mieli wspierać agentów, zostali wypuszczeni do domów. Jeden z sędziów uznał nawet, że jeden z nich – posiadający 46 rosyjskich paszportów – daje pełną gwarancję pozostania w Polsce. Jednym słowem, dziś, po niemal trzech tygodniach od odkrycia dywersji, jeszcze mniej z niej rozumiemy. Nie dziwi, że Federacja Rosyjska intensyfikuje działania przeciwko nam, trudno jednak racjonalnie wytłumaczyć, dlaczego instytucje bezpieczeństwa państwa nie zareagowały, gdy współpracownicy GRU zostali bez problemu wpuszczeni na terytorium Rzeczypospolitej. Krążyli po Polsce dość intensywnie, zawierali kontakty, korzystali z usług czy pomocy osób trzecich i ostatecznie podłożyli ładunki wybuchowe na torach, a potem jak gdyby nigdy nic poddali się po raz drugi kontroli i weryfikacji służb naszego państwa i dopiero po niej spokojnie wyjechali. Czas mija, a pytań przybywa. GP

Nie dziwi, że Federacja Rosyjska intensyfikuje działania przeciwko nam, trudno jednak racjonalnie wytłumaczyć, dlaczego instytucje bezpieczeństwa państwa nie zareagowały, gdy współpracownicy GRU zostali bez problemu wpuszczeni na terytorium Rzeczypospolitej.

eprasa.pl caa029c1fa

REPUBLIKA

Michał Rachoń w swoim sztandarowym porannym programie dyskutuje z zaproszonymi gośćmi o bieżących wydarzeniach i najważniejszych tematach ostatnich godzin w polskiej polityce.

MICHAŁ #RACHOŃ

OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU

8:30

w Republice

MICHAŁ #RACHOŃ

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl caa029c1fa